

TYGODNIK

Solidarność



NIE DAJMY

wygasić Azotów

- SPOŁECZNA HISTORIA „SQUID GAME”
- MEDAL POLSKIEGO KLUBU EKOLOGICZNEGO DLA „TYSOLA”

RAPORT

DRAPIEŹNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

To, o czym Solidarność mówi od niemal 20 lat, wreszcie wybrzmiało na całym świecie. Zielony Ład jest zły. Zielony Ład prowadzi do zubożenia całych gospodarek i poszczególnych obywateli naszego świata.

W Stanach Zjednoczonych Donald Trump w ubiegły poniedziałek oficjalnie ogłosił koniec polityki Zielonego Ładu. Teraz czekamy na Europę. To, że kilka dni temu premier Donald Tusk grzmiał w Radzie UE, że wdrażając Zielony Ład, nie możemy liczyć na konkurencyjność względem innych dużych gospodarek światowych, a wysokie ceny energii „mogą zmieścić niejeden demokratyczny rząd w UE”, świadczy o tym, że się przestraszył.

Premier czuje, że sam został zmuszony do działania w tym zakresie. A w Polsce do zrobienia jest bardzo dużo. Wysokie ceny energii i obostrzenia związane z europejską polityką klimatyczną już prowadzą do upadku niegdysiejszych gigantów. Jaskrawym przykładem jest Grupa Azoty, która boryka się z ogromnymi problemami finansowymi, a 15 tysięcy pracowników tego koncernu żyje w niepewności swojej pracy. „Gigantyczne zadłużenie, redukcja zatrudnienia, sprzedaż aktywów – polski czempion z branży chemicznej stoi na krawędzi finansowej zapaści” – pisze w bieżącym numerze „TS” Marcin Krzeszowiec.

Solidarność wywołała lawinę. Lawinę, która zmiecie Zielony Ład. Teraz to już tylko kwestia czasu.

Za Azotami pójść następnym razem. Dziś już nikt nie ma wątpliwości, że jeśli polityka się nie zmieni, w nasze życie bardzo dosłownie i bardzo namacalnie wkroczy pauperyzacja. To ostatni moment, w którym możemy zahamować

złoty proces odpływu przemysłu z Polski i Europy.

Solidarność mówi o tym od lat. Teraz dołączyli inni.

– Dziś w Waszyngtonie bije serce wolnego świata. I tak jak Solidarność znajdowała się w centrum wydarzeń w roku 1980, tak nie może jej w centrum wydarzeń zabraknąć teraz – mówił Piotr Duda, który osobiście przysłuchiwał się w ubiegły poniedziałek orędziu prezydenta Trumpa w Waszyngtonie. – Jednym z aspektów tej wolności jest walka z zamordyzmem Zielonego Ładu – dodał przewodniczący „S”.

Solidarność powstała, by dokonać rzeczy wielkich. Pokonała reżim komunistyczny w Polsce i przyczyniła się do jego upadku w całej Europie Wschodniej. Lata temu zaś, jako jedna z pierwszych w Europie, postawiła sobie za cel pokonanie innego jarzma – Zielonego Ładu.

A jak Solidarność za coś się bierze, wiadomo, że nie odpuści. I znowu jest tak, że słowa, które Związek wypowiedział już dawno, teraz powtarzają wszyscy. To Solidarność wywołała tę lawinę. Lawinę, która zmiecie Zielony Ład. Teraz to już tylko kwestia czasu. **S**

28.01.2025
WYDANIE Nr

4

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

W obronie
Azotów

8

Ratujmy polskie Azoty

12

Azoty to bezpieczeństwo żywnościowe.
Rozmowa z J.K. Ardanowskim

16

Stół jeszcze zastawiony

20

Widmo dezindustrializacji krąży po Europie

24

Trudny prezes na trudne czasy

26

Od Mościc falował ciągły wachlarz rowerów

KRAJ

Ideał kawiorowej lewicy	30
Walkower na własnym boisku	36
Rosyjskie wpływy w eksperckich głowach	39
Zagrożona przyszłość kopalni melafiru „Rybnica Leśna”	42

GOSPODARKA

Europa musi pilnować własnej żywności. Rozmo- wa z E. Mieczajem	48
--	----

ZAGRANICA

Ambasadorzy konserwatyzmu w stolicy zepsucia	52
---	----

SPOŁECZEŃSTWO

Hodowla uśmiechniętego korposzczura	56
-------------------------------------	----

KULTURA

Nie zawsze grałem zwyrola. Rozmowa z M. Drężkiem	60
Igrzyska śmierci dla dłużników i desperatów	64

ZWIĄZEK

Co w związku	68
Piotr Duda w Waszyngtonie: „Dziś tu bije serce wolnego świata”	70

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław
Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika
Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz
Okraska, Tadeusz Płuzański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Marcin Darmas,
Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-
-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górską,
Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki,
Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz
Oleksiewicz, Ludwik Pęziół, Sebastian
Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski,
Mariusz Stanisławski, Wojciech Stanisławski,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski,
Stanisław Żaryn

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie
zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz
zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	23
GAC	55
MAŁKOWSKA	59

POLECAMY:

„TYSOL” Z MEDALEM PKE	19
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	33
KARUZELA Z BLOGERAMI	34
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	44
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	67
PRAWO	72



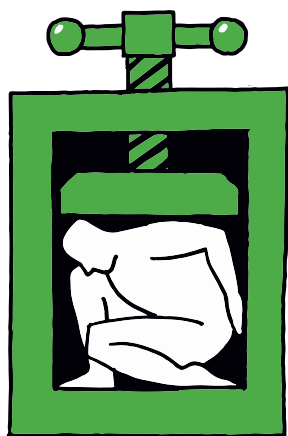
Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl





Rafał Woś

„Węgiel, dziecińko, węgiel!”

„Drill, baby, drill” – powiedział Donald Trump w pierwszych niemal słowach po objęciu urzędu 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych. To oczywiście nie jest odwołanie do jednego z popularnych ostatnio stylów rapu rodem z Chicago i Brixton. Ale Trump nie o tym. On powiada światu – i czyni to bardzo po trumpowsku – że pod jego rządami nastąpi odwrót od polityk klimatycznych zakładających pospieszne porzucanie paliw kopalnych. Ma do tego narzędzia. I nie zawaha się ich użyć.

Aby nie pozostać gołosłownym, w jednej ze swych pierwszych decyzji nowy gospodarz Białego Domu wycofał USA z tzw. układów paryskich, czyli z zawartego w roku 2015 porozumienia międzynarodowego, które nakazuje sygnatariuszom ograniczanie emisji gazów cieplarnianych. W praktyce zmusza więc ich do dekarbonizacji gospodarek bez względu na koszty społeczne, polityczne czy strategiczne. Mamy też zapowiedź przekierowania środków publicznych z subsydiowania OZE czy elektromobilności. To już jest wielka antyklimatystyczna rewolucja – choć od 20 stycznia upłynął dopiero tydzień z kawałkiem.

Oczywiście liberalny establishment po obu stronach Atlantyku jest oburzony i ciężko obrażony, że oto pojawił się bluźnierca uderzający we wszystkie po kolei dogmaty ich wielkiej klimatystycznej religii, którą sobie w ciągu ostatniej dekady stworzyli. I którą kazali ponieść w lud całej generacji liberalnych przywódców politycznych od Kamali Harris po Rafała Trzaskowskiego jako Nowe Prawo, któremu należy się poddać karnie i bezdyskusyjnie. Tak miało być. Wszelki opór miał być bezcelowy. Wszelkie głosy

sprzeciwu zmilczane. Wszelkie wątpliwości wyciszone.

A tu taki Trump.

Nie miejmy złudzeń. To jest dopiero początek konfliktu. Liberałowie swojego klimatyzmu tak łatwo nie odpuszczą. Prędzej podpalą wszystko wokół siebie, ryzykując nawet przyszłość NATO i tzw. Zachodu, niż przyznają, że może w tym, co mówi amerykański prezydent, jest ziarno prawdy. Zbyt wiele w zieloność zainwestowali swoich kapitałów, by teraz mieli odpuścić.

Stawiam, że pierwszą reakcją będzie zwieranie szeregów. To już się dzieje. My w Polsce będziemy teraz w dość trudnej sytuacji, bo instrukcje z Brukseli popłyną takie, że trzeba złemu Trumpowi dać odpór. Oczywiście będzie to ubrane w wielkie słowa o „europejskiej jedności” czy rzekomo zagrożonych „unijnych wartościach”. Wielu się – niestety – nabierze. Będą wojować z amerykańskim prezydentem i jego polityką klimatyczną, choć jest ona – powiedzmy sobie otwarcie – dla kraju takiego jak Polska czymś w rodzaju spóźnionego prezentu gwiazdkowego. Unijna polityka pospiesznej i radykalnej dekarbonizacji dla nas oznacza po prostu perspektywę wygaszania całego naszego impetu rozwojowego i lata społecznej zapaści, bezrobocia i marazmu.

Piszemy o tym w „Tygodniku Solidarność” bardzo wiele. I nadal będziemy to robili. Teraz z nieco większą nadzieją na to, że na narzekaniu się nie skończy. Z Trumpem w grze będzie łatwiej. Alternatywa wobec jedynie słusznego unijnego klimatyzmu zacznie się w końcu formować. Miejmy przy okazji nadzieję, że wkrótce i u nas pojawią się rządzący z podobnym hasłem: „Drill, baby, drill”. 

Temat Tygodnia

RATUJMY polskie Azoty

Gigantyczne zadłużenie, redukcja zatrudnienia, sprzedaż aktywów – polski czempion z branży chemicznej stoi na krawędzi finansowej zapaści. Grupa Azoty ucieka się do restrukturyzacji, ale **tylko zatrzymanie importu** rosyjskich i białoruskich nawozów może uratować rodzime zakłady i kilkanaście tysięcy miejsc pracy.

Marcin Krzeszowiec

Pracownicy największego koncernu chemicznego w Polsce nie mogą spać spokojnie. W ubiegłym roku Grupa Azoty zmniejszyła zatrudnienie o ponad tysiąc osób, a na horyzoncie rysują się kolejne zwolnienia. Ilu spośród 15 tysięcy pracowników straci ostatecznie zatrudnienie?

Na jesieni ubiegłego roku prezes Grupy Azoty Adam Leszkiewicz przyznał w rozmowie z portalem WNP.PL, że w ciągu najbliższych dwóch lat zatrudnienie w koncernie może zmniejszyć się o kilkanaście procent. To oznacza, że pracę może stracić nawet 2 tysiące osób.

Powodem jest ogromne zadłużenie polskich Azotów sięgające 11,5 mld zł.

By ratować finanse, Grupa Azoty nie tylko redukuje liczbę pracow-

ników, ale także rozważa sprzedaż części aktywów. Pod młotek może pójść kupiona w 2018 roku niemiecka firma nawozowa Compo. Grupa Azoty zapłaciła za nią wówczas 235 mln euro, a więc ok. 1 mld zł.

Z kolei w zakładach w Tarnowie władze spółki zaproponowały, żeby pracownicy za tę samą pensję przepracowali dodatkowe 120 godzin więcej w ciągu roku, a więc w sumie 15 dni.

By zmniejszyć koszty produkcji, polskie Azoty szukają także nowych kierunków zaopatrzenia w potas, fosforyty i amoniak. Te wszystkie działania nie są jednak w stanie wyprowadzić przedsiębiorstwa na prostą.

Nawet najgłębsza restrukturyzacja nie załata dziury spowodowanej niekontrolowanym importem rosyjskich i białoruskich nawozów do Europy. Przyszłość polskiej i europejskiej branży nawozowej leży w rękach polityków. Konieczne są pilne działania, zegar bowiem tyka, a dług rośnie.

Jeszcze w 2021 roku Grupa Azoty odnotowała zysk na poziomie 634 mln zł. W następnym roku, pomimo wojennych zawirowań, polski czempion był na plusie o 584 mln zł. To, co stało się później, to finansowy armagedon. W 2023 roku strata wyniosła aż 3,3 mld zł, a zadłużenie Grupy Kapitałowej sięgnęło niemal 10 mld zł. Po pierwszym półroczu 2024 roku wynik znów był ujemny i wyniósł prawie 750 mln zł.

Skąd wziął się dług?

Główną przyczyną spadku dochodów polskich Azotów jest zalew europejskiego rynku przez tanie nawozy ze Wschodu.

O tym, jak duża jest skala problemu, najlepiej świadczą liczby. Grupa Azoty produkuje rocznie 4,5 mln ton nawozów. Tymczasem tylko w pierwszych 10 miesiącach ubiegłego roku do Polski trafiło 3,5 mln ton nawozów zza granicy. Aż 36 proc. z nich – ponad 1 mln ton! – pochodziło z Rosji i Białorusi. Nawozy ze Wschodu są nawet kilkakrotnie tańsze od polskich, a ro-

syjscy producenci osiągają nawet pięciokrotnie wyższe marże na ich sprzedaży.

– Są to marże sięgające do 40–50 proc., podczas gdy najlepsi producenci europejscy generują marżę na poziomie 20 proc., a krajowi producenci mają marże na poziomie EBIDA minus 10 do 10 proc. To pokazuje, w jak trudnej sytuacji jesteśmy i że potrzebujemy pilnej interwencji – mówiła Paulina Zielińska-Olak, dyrektor sprzedaży krajowej nawozów

krótkowzrocznej polityki. Tym bardziej że w grę wchodzi bezpieczeństwo żywnościowe Starego Kontynentu – bez nawozów mineralnych nasze plony spadną o kilkadziesiąt procent.

Import nawozów ze Wschodu to nie tylko problem Polski. W styczniu br. „Bild” poinformował, że największy niemiecki producent amoniaku i mocznika SKW Piesteritz zamyka na czas nieokreślony jeden z dwóch zakładów.

NAŁOŻENIE DOTKLIWYCH CEŁ BĄDŹ CAŁKOWITEGO EMBARGA NA NAWOZY Z ROSJI I BIAŁORUSI POWINNO BYĆ PRIORYTETEM DLA POLSKIEJ PREZYDENCJI W RADZIE UNII EUROPEJSKIEJ.

w Anwilu w listopadzie 2024 roku na sejmowej podkomisji stałej do spraw nadzoru nad zarządzaniem mieniem państwowych.

Jeśli rząd nie ochroni rodzimych zakładów, Polsce grozi to, co wydarzyło się w Irlandii. Dublin musi teraz słono płacić za nawozy. Po tym, jak zlikwidowano krajową produkcję, ceny nawozów poszybowały w górę, a kraj uzależnił się od zewnętrznych dostawców.

Parasol ochronny

Unia Europejska musi zatrzymać import nawozów z Rosji i Białorusi. W przeciwnym razie uzależni się od dostaw ze Wschodu i ukręci bicz na własne plecy. Putin zyska w ten sposób kolejną broń do szantażowania Europy. Tak jak wcześniej straszyl zakręceniem kurka z gazem, tak w przyszłości może zagrozić wstrzymaniem eksportu nawozów. Europa nie może okazać się mądra po szkodzie i prowadzić jedynie

– Od prawie trzech lat ostrzegamy przed ogromnymi zakłóceniami na rynku nawozów. Do tej pory politycy nie zrobili absolutnie nic skutecznego przeciwko zalaniu europejskiego rynku tanimi rosyjskimi nawozami. Stąd określenie „krwawy nawóz”: kiedy niemieccy rolnicy nawożą na polach, rubel toczy się w Moskwie – a wraz z nim machina wojenna Putina – skomentowała Antje Bittner, dyrektor ds. sprzedaży w zakładzie, apelując o obniżenie kosztów zakupu energii i gazu.

„Bild” zaznaczył, że w latach 2022/2023 Rosja wyeksportowała do Niemiec ok. 920 proc. więcej nawozów niż przed wybuchem wojny na Ukrainie.

Niemieckie przedsiębiorstwo wskazywało również na konieczność reformy unijnego systemu ETS. To istotny problemem dla zakładów nawozowych, których koszty zależą przede wszystkim od cen gazu.

Bezpieczeństwo i niezależność

Wprowadzenie ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy nie powinno również spowodować trzęsienia ziemi na unijnym rynku.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii zapewniło, że „europejskie zdolności produkcyjne nawozów są

państwowe potwierdzające uzbeckie pochodzenie białoruskich nawozów. Dochodzenie dziennikarzy z udziałem „Raboczego Ruchu” pokazuje, że z pomocą ukraińskiego handlarza nawozami Ołeksandra Korenycyna i rozbudowanej sieci firm nawozy nadal trafiają na rynek UE.

– Podobny problem występuje w przypadku dostaw drewna z Białorusi do Unii Europejskiej, które jest deklarowane jako pochodzące z Kirgistanu, mimo że lesistość tego kraju nie przekracza 5 proc. – dodaje Ravavoi.

Branża nawozowa proponuje wprowadzenie obowiązkowego systemu rejestracji importerów i producentów wprowadzających nawozy na rynek krajowy w ramach zmiany ustawy o nawozach i nawożeniu z zaznaczeniem kraju pochodzenia nawozów czy producenta.

Konieczne jest także wzmożenie kontroli w portach i terminalach przeładunkowych, a także rozszerzenie

systemu SENT w celu monitorowania przepływu nawozów.

Najważniejsze powinny być jednak twarde sankcje na poziomie Unii Europejskiej.

Unijne cła

Nałożenie dotkliwych ceł bądź całkowitego embarga na nawozy z Rosji i Białorusi powinno być

obecnie wystarczające, aby zaspokoić popyt wewnętrzny, a wszelkie niewielkie niedobory można zrównoważyć poprzez import z innych źródeł spoza UE, m.in. z Afryki Północnej”.

Skoro Europa jest samowystarczalna albo prawie samowystarczalna w kwestii produkcji nawozów, to należy rozważyć, jaki środek byłby najskuteczniejszy, by ograniczyć niechciany import ze Wschodu.

Czy powinny to być cła, zmniejszenie kontyngentów czy absolutne embargo na sprowadzane nawozy?

„Import” mocznika z Uzbekistanu w podobnych ilościach zastąpił import z Białorusi – tłumaczy Ravavoi.

Nawozy azotowe z Białorusi miały również trafiać na Ukrainę pod przykrywką fałszywych certyfikatów z Turkmenistanu. Pośrednikiem była spółka zarejestrowana w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Fałszywe certyfikaty

Pochodzący z Białorusi pracownik Komisji Krajowej NSZZ „S” Yury Ravavoi twierdzi, że unijne cła nie załatwią problemu, gdyż Rosja i Białoruś mogą je ominąć za pomocą pośredników oraz poprzez fałszowanie certyfikatów pochodzenia towarów.

– Po 2020 roku Uzbekistan zaczął przeznaczać więcej funduszy na zbrojenia, co znacząco zwiększyło obroty handlowe między Białorusią a Uzbekistanem i zacieśniło relacje między reżimami autorytarnymi. W efekcie Uzbekistan zaczął wydawać certyfikaty

Artur Jasiński, przewodniczący Solidarności w Grupie Azoty S.A.:

Wprowadzenie ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy to dobry kierunek. Im wyższe cła, tym oczywiście lepiej, ale myślę, że Putin już zdążył się na to przygotować. O unijnych cłach na nawozy mówi się od dwóch lat, dlatego oceniam te działania jako pozorowane. Nawet jeśli wprowadzimy takie restrykcje, to wkrótce może się okazać, że nawozy, które przybywają do nas z Maroka czy Kataru, tak naprawdę są produkowane w Rosji.

Ta sprawa dotyczy również kwestii embarga na gaz. Kupowanie nawozów od państw, które korzystają z rosyjskiego gazu, również jest kontrowersyjne, bo w ten sposób finansujemy pośrednio działania wojenne na Ukrainie. To jest trochę hipokryzja ze strony Unii Europejskiej. Uważam, że należy całkowicie zakazać importu rosyjskich i białoruskich nawozów. Jeżeli wystąpią jakieś braki w nawozach, to należy je ściągać w taki sposób, żeby nie dać zarobić Putinowi.

M.K.

priorytetem dla polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, która potrwa do 30 czerwca 2025 roku. Tym bardziej że polski rząd uznał za motto swojej prezydencji w Unii Europejskiej hasło „Bezpieczeństwo, Europa!”, a jednym z siedmiu obszarów, które zamierza wzmocnić, jest konkurencyjność i odporność rolnictwa.

Głównym zadaniem Polski będzie dbałość o sprawny przebieg uchwalania unijnego prawa oraz organizowanie formalnych i nieformalnych posiedzeń. Polskie władze powinny zadbać, by na agendę unijnych spotkań trafiła sprawa niekontrolowanego importu nawozów ze Wschodu, który zagraża europejskim firmom i bezpieczeństwu żywnościowemu Starego Kontynentu.

Pierwsze kroki rządzący podjęli w listopadzie ubiegłego roku. Wówczas Polska, Litwa, Łotwa i Estonia wystosowały wspólne pismo do Komisji Europejskiej, w którym zaapelowały o nałożenie ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy. Cła miały kształtować się na poziomie 30–40 proc.

Z kolei w grudniu Grupa Azoty informowała, że planuje złożyć kolejny wniosek do KE o nałożenie ceł antydumpingowych na mocznik z Rosji i Białorusi.

Do tej pory nie udało się wprowadzić pożądanych restrykcji, jednak widmo upadku strategicznych przedsiębiorstw z branży chemicznej może to wkrótce zmienić.

Ostatni, 15. pakiet sankcji gospodarczych i indywidualnych przeciwko Rosji został przyjęty w grudniu 2024 roku. Kolejny planowany jest na 24 lutego, w trzecią rocznicę rosyjskiej napaści na Ukrainę. Według informacji przekazanych niedawno przez RMF FM w nowym, 16. pakiecie mogą znaleźć się cła na nawozy importowane z Rosji i Białorusi.

Sławomir Kamiński, **wiceprzewodniczący Komisji Międzyzakładowej** **NSZZ „Solidarność” w Grupie Azoty Puławy S.A.:**

Spółka jest w trudnej sytuacji, powinna więc szukać kapitału. Szuka jednak w takich miejscach, które według mnie są niedorzeczne. Na przykład chce sprzedać niemiecką Compo Expert GmbH, która w tej chwili jest chyba jedyną dochodową spółką w Grupie Azoty.

Docierają też do nas informacje, jakoby koncern przymierzał się do sprzedania w całości spółki Polyolefins S.A. – mogącej w przyszłości być źródłem istotnych przychodów.

Bardzo niebezpieczne są plany dotyczące konsolidacji wszystkich spółek remontowych w Grupie. Wprawdzie oficjalnie zarząd temu zaprzecza, ale obawiamy się, że ten podmiot stanie się jedynym wykonawcą remontów we wszystkich lokalizacjach, kontrakty będą podpisane na 5–10 lat, a sama spółka będzie sprzedana. Podobnie jak niegdyś puławski Medical. Jeśli tak by się stało, to setki ludzi stracą pracę i nastąpi dalszy ciąg rozmontowywania Azotów.

B.M.

Co więcej, UE zamierza odejść od przyjmowania sankcji w oparciu o zasadę jednomyślności. Oznacza to, że pakiet może zostać uchwalony większością kwalifikowaną i ewentualne weto ze strony Węgier czy Słowacji nie będzie miało znaczenia. To jednak nie wszystko.

Lista sankcyjna

Polski rząd ma w ręku jeszcze jedno narzędzie do ochrony krajowego rynku. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji prowadzi listę osób i podmiotów objętych sankcjami, na którą trafiają także firmy sprawdzające nawozy ze Wschodu.

Pod koniec listopada na polskiej liście sankcyjnej znalazła się białoruska spółka NFT LLC, która pośredniczyła w eksporcie mocznika oraz mieszaniny mocznika i azotanu amonu w roztworze wodnym lub amoniakalnym.

Jedynym producentem tych wyrobów (mieszaniny mocznika i azota-

nu amonu) jest na terenie Republiki Białorusi przedsiębiorstwo Grodno Azot – jedno z dwóch największych przedsiębiorstw chemicznych na Białorusi, kluczowy producent nawozów azotowych, który został objęty unijnymi sankcjami.

W grudniu 2024 roku do listy sankcyjnej dopisano z tego samego powodu kolejne białoruskie spółki Rostumel Holding Limited, World Chem Trading CO. L.L.C., Technospetstrading LLC oraz Technospetstrading Export LLC. One także miały kupować produkty od białoruskiego Grodno Azot, a później eksportować je do Polski.

Wszystkie wymienione działania, poczynawszy od ceł, poprzez stworzenie obowiązkowego systemu rejestracji importerów i producentów nawozów, po wpisy białoruskich i rosyjskich pośredników na listę sankcyjną, mogą skutecznie zablokować import i uratować Grupę Azoty. **S**

Azoty to **bezpieczeństwo** żywnościowe

– Bez nawozów rolnictwo w Europie będzie upadało, to jest sprawa oczywista. Może zresztą o to właśnie chodzi? O to, żeby rolnictwo szlag trafił? A wtedy ten, który będzie dysponował żywnością pochodzącą z importu, będzie miał władzę – mówi **Jan Krzysztof Ardanowski**, przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Jak to się stało, że nakładamy sankcje na Rosję, jesteśmy tutaj bardzo restrykcyjni, powoływana jest komisja do spraw ustalania rosyjskich wpływów, a tymczasem polskim Azotom grozi upadek w wyniku między innymi niekontrolowanej ekspansji rosyjskich nawozów?



Fot. M. Żeglirski

– Według mnie polityka Unii Europejskiej w zakresie sankcji wobec Rosji – sankcji, które mają w założeniu zmniejszyć budżet wojenny przeznaczony na inwazję na Ukrainie – jest nielogiczna.

zarówno te podstawowe NPK, czyli azot, fosfor i potas, ale również mikroelementy, które wyczerpują się w trakcie wzrostu roślin.

Bez nawozów nie ma dobrych plonów. To dzięki nim ludzkość jest

– Nic nie dzieje się bez przyczyny. Rosja, przygotowując się do ataku na Europę, była zapewne „dogadana” z różnymi środowiskami biznesowymi, z dużymi koncernami, które były gotowe do robienia z nią interesów. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że w wielu krajach, w szczególności w Niemczech, występuje nerwowość przedłużającą się wojną. Tam już przebiegają nogami, żeby z Rosją znowu wejść w jakieś kontakty gospodarcze i handlowe. Rosja uderzyła Europę w bardzo czuły punkt, a mianowicie drastycznie zwiększyła ceny gazu, który jest podstawowym elementem kształtującym cenę nawozów. Wielka synteza chemiczna wymaga dużych ilości energii.

Wprowadzając wysokie ceny gazu, Rosja doprowadziła do rozregulowania rynku nawozów w Europie, do drastycznego wzrostu ich cen. Przyniosło to taki skutek, że ta gałąź przemysłu w całej Europie została rzucona na łopatki. W niektórych krajach, Irlandia jest tego przykładem, w ogóle zlikwidowano produkcję nawozów, ponieważ rolników zwyczajnie nie było stać

GŁÓD NA ŚWIECIE JEST SPOWODOWANY WZGLĘDAMI **POLITYCZNYMI**, A NIE BRAKIEM ŻYWNOŚCI BĄDŹ MOŻLIWOŚCI JEJ WYTWARZANIA.

Przykładem są żywność i środki potrzebne do jej wytwarzania. Europa jest samowystarczalna żywnościowo i w związku z tym nie wprowadzenie embarga na import żywności pozwala zachodnioeuropejskim firmom nadal robić interesy z Rosją.

To samo dotyczy nawozów. Przede wszystkim trzeba przeciąć dyskusję o tym, iż nawozy syntetyczne miałyby być zagrożeniem dla rolnictwa. Przeciwnie, są dla niego wielkim dobrodziejstwem.

Justus von Liebig, XIX-wieczny niemiecki naukowiec, udowodnił teorię o mineralnym odżywianiu roślin, co stało się podstawą do rozwoju nowoczesnej chemii rolnej. Od tego czasu ludzie wiedzą, że roślinom trzeba dostarczać składniki odżywcze w takiej ilości i formie, jakich potrzebują. Od tego zależą plony. Większość gleb na świecie nie ma naturalnych zasobów różnych makro- i mikroelementów, które pozwalałyby na to, aby rośliny mogły czerpać składniki odżywcze tylko z ziemi. Dlatego jeżeli chcemy uzyskiwać plony wyższe niż kiedyś przy trójpółowce, musimy do gleby dostarczać składniki pokarmowe –

w stanie się wyżywić, dzięki nim jeszcze co najmniej przez setki lat nie zagraża nam strukturalny brak żywności. Głód na świecie jest spowodowany względami politycznymi, a nie brakiem pokarmu bądź możliwości jego wytwarzania.

Jeżeli zatem uznamy, że nawozy są niezbędne do produkcji żywności, musimy również uznać, że są elementem strategicznym bezpieczeństwa żywnościowego. Jeżeli nie

BRAK EMBARGA NA NAWOZY Z ROSJI SPRAWIŁ, ŻE PUTIN MOŻE UPRAWIAĆ SVOJĄ DESTRUKCYJNĄ WOBEC EUROPY POLITYKĘ.

będziemy mieli dostępnych nawozów, będziemy zależni od innych krajów, które będą mogły je nam dostarczać.

– **Nawozy to zatem sprawa polityczna?**

na kupowanie ich po tak horrendalnych cenach, które są obecnie na świecie.

Brak wprowadzenia embarga na nawozy z Rosji sprawił, że Putin może uprawiać swoją destrukcyjną politykę wobec Europy. ➤

Jednocześnie nawozy rosyjskie wchodzą na europejskie rynki z fałszywym oznakowaniem, często jako nawozy arabskie, czy sprowadzane z krajów afrykań-

czeństwa i jakości żywności, które w Europie są kagańcem dla rolników. Żywność będziemy sprowadzać także z Ukrainy i Rosji. Rosja stała się wielkim producentem żywności,

Dziwną rolę odgrywają tutaj Niemcy, ponieważ wydaje się, że chcą oni zastosować ten sam „deal”, który nie wyszedł im z gazem. Centralna dyspozytornia rosyjskiego gazu miała być w Niemczech, w okolicach Rostocku. I tam zapadałyby decyzje, który kraj będzie mógł kupić gaz po jakiej cenie. „Grzeczny” kupi go taniej, mniej grzeczny drożej, a taki „niegrzeczny” jak Polska może go nie dostać wcale. Nie wyszło z gazem, z Nord Streamem, więc podobny mechanizm Niemcy chcieliby zastosować w przypadku żywności. Żywność z Ameryki Południowej w zamian za niemieckie wyroby przemysłowe.

W ten sposób to Niemcy decydowałyby o dostępności żywności dla całej Europy. Warunkiem przeprowadzenia tego diabelskiego planu jest zniszczenie rolnictwa europejskiego, co się odbywa obecnie przez realizowanie Zielonego Ładu, czyli wprowadzania absurdalnych i opartych na fałszywych tezach „norm”,

ROSJA STAŁA SIĘ WIELKIM PRODUCENTEM ŻYWNOSTCI, INWESTUJĄC CZĘŚĆ ŚRODKÓW POCHODZĄCYCH Z EKSPORTU SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH I INNYCH KOPALIN.

skich. Tymczasem wiadomo, że to są nawozy rosyjskie. Nie wzbudza to jednak żadnej refleksji we władzach Unii Europejskiej.

– Jaki będzie tego skutek?

– Rolnictwo w Europie będzie się zwiżało, plony będą niskie, niska będzie także ich jakość – bo na nią także wpływają nawozy. Jeśli wykorzystamy wszystkie zasoby gleby i potencjał genetyczny roślin, możemy otrzymywać bardzo duże plony. Do tego jest jednak niezbędne dostarczenie wszystkich koniecznych składników pokarmowych zawartych w nawozach.

Bez nich rolnictwo w Europie będzie upadało, to jest sprawa oczywista. Może zresztą o to właśnie chodzi? O to, żeby rolnictwo szlag trafił? A wtedy ten, który będzie dysponował żywnością pochodzącą z importu, będzie miał władzę. Być może stąd taka presja Niemców na podpisanie umowy o wolnym handlu z krajami Mercosuru, czyli z Ameryką Południową – żeby wielkie dostawy żywności szły z tamtego rejonu? Notabene tam nikt nie przestrzega żadnych norm bezpie-

inwestując część środków pochodzących z eksportu surowców energetycznych i innych kopalin. Kraj ten zainwestował we własne rolnictwo, tworząc tzw. kombinaty rolno-przemysłowe. Zmiany klimatyczne, co dziwne, Rosji sprzyjają. Ocieplenie

JEŚLI WYKORZYSTAMY WSZYSTKIE ZASOBY GLEBY I POTENCJAŁ GENETYCZNY ROŚLIN, MOŻEMY OTRZYMYWAĆ BARDZO DUŻE PLONY. DO TEGO JEST JEDNAK NIEZBĘDNE DOSTARCZENIE WSZYSTKICH KONIECZNYCH SKŁADNIKÓW POKARMOWYCH ZAWARTYCH W NAWOZACH.

powoduje, że dostępne rolniczo stają się nowe tereny położone coraz bardziej na północ. Rosja chce zatem zniszczyć produkcję żywności w Unii Europejskiej również po to, żeby pokonać swoją konkurencję.

które bardzo mocno uderzą w rolnictwo. Drugim elementem tego uderzenia jest uzależnienie rolnictwa od rosyjskich nawozów. Rosjanie mogą w ten sposób istotnie wpływać na produkcję żywności w Europie

i na jej na koszty, rozgrywając u nas swoją politykę.

Wyda mi się, że to jest dość czytelne. Pytanie, czy forsowanie Zielonego Ładu świadczy o głupocie i bezradności decydentów unijnych, czy o zmowie i współpracy z Rosją w realizacji tego uzależnienia Europy od żywności z innych kierunków.

– No właśnie, przerażająca alternatywa. Polskie Azoty są solą w oku dla tych, którzy forsują ten plan.

– Dzięki prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, budowniczemu polskiego przemysłu chemicznego,

pracownicy, żeby jeszcze chciał to zrozumieć rząd...

To jest niezwykle ważne dla bezpieczeństwa żywnościowego Polski i Unii Europejskiej. Jeżeli nie będziemy mieli dostępu do dobrej jakości nawozów w rozsądnych cenach, zapomnijmy o tym, że rolnictwo będzie w stanie produkować wystarczającą ilość żywności. Nastąpi upadek rolnictwa i pogłębienie zależności żywnościowej od innych krajów.

– Jak ocenia Pan świadomość ludzi w tej sprawie? Czy ona jakoś

nas zatruć. Nawozy muszą być stosowane w odpowiednich terminach, w odpowiednich dawkach, według określonych technologii używania etc. Rolnicy to wszystko wiedzą.

Obecnie buduje się natomiast nową świadomość społeczną, wma- wiając ludziom, że nawozy są czymś złym. Jeżeli chcielibyśmy zatrzymać się na poziomie nawozów wyłącznie organicznych – obornika, gnojowicy, poplonów – nie wystarczy to na uzyskiwanie bardzo dobrych zbiorów – choć oczywiście są to istotne elementy poprawiania jakości i struktury gleby.

Bez nawozów chemicznych nie jesteśmy w stanie wykorzystać całego potencjału genetycznego zawartego w roślinach. Hodowla roślin w Polsce była przez lata znakomicie rozwinięta i mamy wybitne odmiany roślin uprawnych o bardzo wysokim potencjale genetycznym. Żeby jednak wykorzystać wszystko, co drzemie w roślinach, trzeba zapewnić im odpowiednie warunki glebowe i wodne, zastosować właściwe technologie, ale przede wszystkim dostarczyć konieczną ilość składników odżywczych. Jeżeli tego nie będzie, rośliny nie przyniosą dobrego, satysfakcjonującego plonu.

Troska o Azoty nie jest troską jedynie o partykularny interes pracowników ani nawet mieszkańców tych miejscowości, w których zlokalizowane są zakłady. Jest to troska i odpowiedzialność za całe polskie rolnictwo, a mówiąc szerzej – za bezpieczeństwo żywnościowe wszystkich konsumentów, całego naszego narodu.

Jan Krzysztof Ardanowski jest przewodniczącym Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, posłem na Sejm RP, byłym ministrem rolnictwa i rozwoju wsi, rolnikiem, działaczem opozycji antykomunistycznej represjonowanym w okresie PRL. 

WOBEC PRODUKCJI NAWOZÓW JEST PROWADZONA ŚWIADOMA DZIAŁALNOŚĆ DEZINFORMACYJNA, DYFAMACYJNA. WYPOWIADAJĄ SIĘ NA TEN TEMAT LUDZIE, KTÓRZY NIE MAJĄ O TYM POJĘCIA. MÓWIĄ O NAWOZACH SZTUCZNYCH Z TAKĄ ZGROZĄ, JAKBY OPOWIADALI O TRUCIŹNIE.

i dzięki jego wynalazkom w zakresie chemii organicznej Polska już przed wojną stała się dużym, liczącym się producentem nawozów w Europie i była nim także po wojnie. Zamiast chronić ten przemysł, tak potrzebny całej Unii Europejskiej, zamiast w niego inwestować, doprowadza się obecnie do jego ruiny.

Jeżeli dobrze się życzy Polsce, trzeba ratować przemysł nawozowy, a nie patrzeć na jego upadek. Rozumieją to rolnicy, rozumieją

wzrosła w ostatnim roku, czy nadal znajdujemy się w pseudoekologicznej bańce informacyjnej?

– Trudno mi to ocenić. Wyda mi się, że wobec produkcji nawozów jest prowadzona świadoma działalność dezinformacyjna, dyfamacyjna. Wypowiadają się na ten temat ludzie, którzy nie mają o tym pojęcia. Mówią o nawozach sztucznych z taką zgrozą, jakby opowiadali o truciźnie.

Z nawozami i środkami ochrony roślin jest tak samo jak z lekarstwami – jeżeli nie umiemy ich używać, mogą

Stół jeszcze zastawiony

Polska jest jeszcze bezpieczna żywnościowo, ale to bezpieczeństwo jest **coraz bardziej kruche**. Małe gospodarstwa w starciu z globalnymi gigantami nie mają szans na wygranie konkurencji. UE przestaje chronić swoich producentów.

Jakub Pacan

Wizerunek polskiego rolnictwa, chłopów i w końcu bezpieczeństwa żywnościowego odbyły w III RP długą drogę. W 1999 r. na łamach „Rzeczpospolitej” prof. Leszek Balcerowicz pisał: „W dyskusjach o rolnictwie często operuje się błędną tezą, że rolnictwo zasługuje na specjalne traktowanie, bo produkuje wyjątkowo dobre, a mianowicie żywność, która służy podtrzymywaniu życia. Jest to pogląd bałamutny, wiemy bowiem, że rolnictwo dostarcza wielu dóbr, z których nie wszystkie są niezbędne do życia. Spożywanie niektórych np. tłustych potraw wyraźnie życie skraca. Ze zboża i ziemniaków produkuje się wódkę”.



Wież w pogardzie

Polskie elity chłopa z jednej strony się brzydziły, z drugiej jeździły do Europy Zachodniej i zachwycaly się tamtejszymi produktami rolnymi sprzedawanymi przez rolników bezpośrednio i zachwalały lokalne smaki. Kto wie, może nawet zdarzyło im się zjeść słynną hiszpańską szynkę z polskiej wieprzowiny. W 2019 roku wybuchł nawet skandal, kiedy wyszło na jaw, że jedna z firm od pokoleń produkująca iberyjską szynkę wytwarzała ją z polskiego surowca. W Polsce sprzedaż bezpośrednia stała się możliwa dopiero kilka lat temu. Czy te elity nie wiedziały, że owe europejskie smakołyki mogły powstać we Włoszech, Hiszpanii, Francji czy Niemczech dzięki dopłatom bezpośrednim do produkcji rolnej wielokrotnie większym niż w Polsce?

Nasz elitom tak wiernie kopiującym wzorce z Europy uszło też chyba uwadze, że gdyby polityk z Holandii, Włoch czy Francji tak

Może trudny los rolnictwa w III RP brał się paradoksalnie stąd, że my, eksporterzy żywności, nigdy nie byliśmy przyzwyczajeni do sytuacji, że żywność może być dobrem zagrożonym, którego może zabraknąć. U nas było co jeść. Polska była znana z dobrej żywności. Tłumacz literatury polskiej na język japoński prof. Yukio Kudo mówi, że Japończyków w „Panu Tadeuszu” najbardziej dziwiły ogromne ilości jedzenia spożywane przez bohaterów. Polski chleb przez wieki uchodził w Europie za przysmak. To, co dla nas jest oczywiste, u innych wzbudza podziw.

Walka, w sensie dosłownym, o zasoby żywnościowe coraz bardziej upodabnia się do bezwzględnej walki o surowce kopalne. Przy wzrastającej liczbie ludności kurczą się i pustynnieją zasoby naturalne i miejsca pod uprawy. Świat walczy o jedzenie i miejsca do jego produkcji. Takie państwa jak Chiny, Arabia Saudyjska czy Katar dzierżawią lub wykupują ziemie pod uprawy dosłow-

co do roli i ważności rolnictwa się zmieniała.

Kra się domyka

– Bezpieczeństwo żywnościowe Polski jest oparte przede wszystkim na produkcji własnej. Nasze rolnictwo wzmocniło się w okresie wstąpienia do Unii Europejskiej, w dużej mierze dzięki środkom unijnym, ponieważ państwo polskie nie byłoby w stanie przeznaczyć tylu środków, ile w ramach należącej nam wspólnej polityki rolnej otrzymała polska wieś. Polska jest eksporterem żywności, około 40% naszych produktów wysyłamy za granicę. Wydaje się więc, że bezpieczeństwo żywnościowe mamy zapewnione. Jednak wcale tak nie jest za sprawą kilku zagrożeń. Pierwszy to Zielony Ład, jego wprowadzenie całkowicie zmarginalizuje rolnictwo europejskie i sprawi, że przestaniemy się liczyć i być w jakikolwiek sposób konkurencyjni. Drugie zagrożenie to przejście całego łańcucha żywnościowego, to znaczy wytwarzania surowców, przetwórstwa i sprzedaży żywności „od pola do stołu” przez podmioty zewnętrzne. Tutaj coraz mniej jest w naszych rękach. Było to realizowane od wielu lat nie tylko w Polsce, ale też w Europie, a teraz ma swoje apogeum. Mają być wielkie agroholdingi i gospodarstwa rolne w rejonach świata, gdzie są dobre warunki do upraw i hodowli. Te same firmy amerykańskie, niemieckie, chińskie i arabskie, które są w Ameryce Południowej i na Ukrainie, mają przejąć resztki małych i średnich gospodarstw w Europie. Ci, którzy dystrybuują żywność, zyskują nie-samowitą władzę. Jeżeli zniszczymy rodzime rolnictwo, to zapomnimy o bezpieczeństwie żywnościowym, ponieważ będziemy zależni wyłącznie od tych, którzy nam tę żywność przywiezą na swoich warunkach i według swojego widzimisię. Bez bezpieczeństwa żywnościowego tracimy zaś suwerenność – mówi poseł Jan

BEZ WŁASNEJ PRODUKCJI NAWOZÓW NIE MA MOWY O BEZPIECZEŃSTWIE ŻYWNOCIOWYM. DZISIAJ ROLNICTWO BEZ NAWOŻENIA NIE ISTNIEJE.

jawnie i bezczelnie krytykował swoją wieś, skończyłby karierę. W krajach, z których kupujemy modne produkty żywnościowe, wydaje się od dziesiątek lat setki milionów, by za takie właśnie uchodziły te towary. Rolnictwo i żywność są marką kraju na równi z perfumami, modą czy w ogóle sektorem dóbr luksusowych. W Polsce aż do tej

pory nikt, żadna partia, nie traktuje naszego rolnictwa czy sztuki kulinarnej w taki sposób.

>

Protest rolników,
Warszawa, marzec
2024 r.

nie we wszystkich zakątkach świata. Pekin od Argentyny po Kazachstan, od Jamajki do Ukrainy, na Afryce kończąc, zwiększa uprawy zbóż. No i Rosja, która traktuje żywność jak broń, co widać po wojnie u naszych wschodnich sąsiadów. Co ważne, miejsca np. w Afryce, które kiedyś były dzierżawione pod uprawę kwiatów i produkcji niezwiązanej bezpośrednio ze spożyciem, dziś w większości przeznaczane są na hodowlę podstawowych produktów rolnych.

Po pandemii COVID-19 i agresji Rosji na Ukrainę nasza świadomość

Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa.

Na pytanie: „Co dzisiaj najbardziej zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu Polski”, były minister odpowiada: – Zlikwidowanie produkcji własnej.

Bezpieczeństwo żywnościowe zapewnione jest wtedy, gdy żywność jest tania, czyli ludzi na nią stać. Wydatki na nią nie mogą pochłaniać większości dochodów. Im biedniejszy kraj i mniej zamożne społeczeństwo, tym wydatki na jedzenie w budżecie domowym procentowo rosną. Nie jest to dobre, ponieważ stanowi hamulec do finansowania innych dóbr napędzających gospodarkę. Żywność musi być też zdrowa, nie może stanowić zagrożenia dla konsumentów. No i ma być łatwo dostępna, powszechna. Państwo musi być samowystarczalne żywnościowo, z własną sprawną infrastrukturą i łańcuchem dostaw.

Dobra informacja jest taka, że Polska spełnia te warunki. Dość wspomnieć, że Credit Agricole, badając wpływ COVID-19 na gospodarkę, sprawdzał, co się stanie, gdy dany kraj będzie zdany tylko na produkcję krajową. Chodziło o dziewięć podstawowych grup produktów. Polska zajęła pierwsze miejsce – na dziewięć grup produktów siedem produkowaliśmy w kraju.

Zła informacja jest taka, że utrzymanie bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce będzie coraz trudniejsze. Przyczyną jest przede wszystkim Zielony Ład, uderzający bezpośrednio w rolnictwo, i zawarte w ostatnim czasie przez Ursulę von der Leyen porozumienie polityczne z Mercosur, krajami Ameryki Południowej, z której ma płynąć żywność do Europy. To cios w polskie rolnictwo. Do tego dochodzi import produktów rolnych z Ukrainy, z którymi nasze rolnictwo nie jest w stanie wytrzymać konkurencji.

Pogarszająca się sytuacja na wsi będzie wymuszać bankructwa gospo-

darstw lub porzucenie roli i szukanie przez rolników innej pracy. Rezygnacja z rolnictwa zazwyczaj jest decyzją na całe życie. W Polsce małe i średnie gospodarstwa, do 50 ha, przekazywane są przeważnie z ojca na syna. Kiedy rolnik zmienia pracę, zmienia tak naprawdę styl życia i kończy się wielopokoleniowa tradycja. W miejscach małych znikających gospodarstw wchodzi agrobiznes, które z czasem wprowadzają dyktat cenowy. Tak sypie się infrastruktura produkcji rolnej.

– Naszemu bezpieczeństwu żywnościowemu zagraża obecnie Mercosur. Warto wiedzieć, że dopóki

jawiała się pryszczyca, której nie było w Polsce od 1971 roku. To duży niepokój hodowców. W końcu przetwórstwo i łańcuchy dostaw. Czytelnicy może nie zdają sobie z tego sprawy, ale wieprzowina, którą jedzą, nie jest polską wieprzowiną – mówi Monika Przeworska, ekspert z Instytutu Gospodarki Rolnej.

Nasi rozmówcy zgodni są co do tego, że bez własnej produkcji nawozów nie ma mowy o bezpieczeństwie żywnościowym. Dzisiaj rolnictwo bez nawożenia nie istnieje, nawet rolnictwo ekologiczne jest nawożone, tylko robi się to w inny sposób niż w zwykłym cyklu pro-

ZIELONY ŁAD, UMOWA Z MERCOSUR, ZBOŻE Z UKRAINY – TE CZYNNIKI ROZKŁADAJĄ MNIEJSZYCH RODZIMYCH PRODUCENTÓW Z UE.

te państwa nie opanują europejskich rynków, będą proponować mniejsze ceny, jednak gdy się umocnią, ich ceny będą wzrastać. Ukraińskie produkty rolne są dla krajów UE ogromną konkurencją, ponieważ praktycznie bez ceł i wyśrubowanych wymagań, które muszą spełniać rolnicy w UE, towary z Ukrainy zalewają całą Europę. Nie mówi się o tym, że mimo wojny rolnictwo na Ukrainie się rozwija. Nowy Zielony Ład uderza bezpośrednio w gospodarkę, które są objęte jego zapisami. W zapisach dotyczących ograniczania spożycia mięsa przez Europejczyków są nawet propozycje zmiany diety dla mieszkańców UE mającej eliminować mięso i ograniczać zużywanie energii potrzebnej do produkcji rolnej. Na to wszystko nakładają się coraz częściej pojawiające się choroby zwierząt. Ostatnio na niemieckiej granicy po-

dukcyjnym. Tymczasem wąż się losy Grupy Azoty, obecne władze nie robią nic, by chronić podmiot, który bezpośrednio przyczynia się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju.

– Jeżeli rząd nie podejmie konkretnych, zdecydowanych działań, które będą miały na celu uratowanie przemysłu nawozów sztucznych i przemysłu azotowego w Polsce, będziemy mieli do czynienia z gigantycznymi zwolnieniami. Dotyczy to co najmniej kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Skutkiem tego będzie także radykalny wzrost cen nawozów sztucznych, a co za tym idzie – ogromny wzrost cen żywności, który odczują wszyscy Polacy – mówił Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z portalem Tysol.pl. 

„Tygodnik Solidarność” z medalem Polskiego Klubu Ekologicznego

20 stycznia w Krakowie podczas debaty zorganizowanej przez Fundację Międzynarodowy Instytut Polityki i Strategii Ekologicznej (MIPiSE), Polski Klub Ekologiczny – Rada Naukowa oraz Zarząd Krajowy PKE '80 redakcje „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl otrzymały medal 40-lecia PKE.

WŁADZE PKE UZASADNIŁY ODZNACZENIE OBU REDAKCJI NIESTRUDZONĄ PRACĄ na rzecz pisania prawdy o ekologii, Zielonym Ładzie oraz zmianach klimatycznych.

Temat seminarium: „Zielony ład czy drapieżny zielony (nie)ład? Dobrodrojeństwo czy zniewolenie? Skutki dla Polski” powstał w dużej mierze z inspiracji raportem NSZZ „Solidarność” „Drapieżny Zielony (nie)ład”.

Jako prelegenci wystąpili: redaktor Tomasz Cukiernik, Artur Michalski – były wiceprezes Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, poseł Paweł Sałek, dr Grzegorz Chocian, a online wzięli udział w debacie: były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski oraz prof. Władysław Mielczarski.

Galę zorganizował i poprowadził spiritus movens całego przedsięwzięcia dr Zbigniew Fura, prezes Zarządu Krajowego PKE '80. **S**



Widmo dezindustrializacji krąży po Europie

W będącej w trudnej sytuacji finansowej Grupie Azoty dokonywane i planowane są kolejne zwolnienia pracowników. Z ust prezesów słyszymy standardowe zdania, żywcem wyjęte z podręcznika neoliberalnego zarządzania o „restrukturyzacji” i „dążeniu do uzyskania maksymalnych synergii biznesowych”. **Przez wszystkie przypadki odmieniana jest „optymalizacja kosztów”** (czyli cięcia wydatków, w tym na zatrudnienie pracowników), za cel wskazywana jest „budowa pozycji grupy wokół jej segmentów biznesowych, a nie poszczególnych zakładów do niej należących” (czyli nie zawahamy się likwidować zakładów i zwalniać ludzi, którzy tam pracują).

| Maciej Szlinder |



Fot. Adobe Stock

Faktem jest jednak, że nie mamy tutaj do czynienia z typowym antyspołecznym zarządem, który za nic ma własnych pracowników. Azoty są w kłopotach z uwagi na szersze problemy, dotyczące różnych gałęzi europejskiego przemysłu.

Kryzys(y) Europy

Europę dotyka obecnie seria powiązanych ze sobą kryzysów. Problemy klimatyczne oraz wojna rosyjsko-ukraińska przyczyniają się do kryzysu energetycznego. Energia jest droższa w Europie niż w Chinach czy Stanach Zjednoczonych. To odbija się zaś na energochłonnych przemysłach, takich jak przemysł chemiczny czy stalowy.

Szczególnie dotknięte są firmy chemiczne, takie jak polskie Azoty czy holenderski OCI. Popyt na ich produkty jest niższy, niż mógłby być, gdyby nie musiały konkurować z firmami z Rosji czy Białorusi. Azoty domagały się ceł na mocznik oraz bardziej restrykcyjnych ograniczeń importu potażu z tych dwóch krajów. Co więcej, import nawozów z obu państw wzrósł, dochodząc w zeszłym roku do około jednej trzeciej całkowitego importu tych dóbr.

W 2023 roku wprowadzono obowiązek raportowania w ramach będącego elementem Europejskiego Zielonego Ładu rozwiązania o nazwie CBAM (Carbon Border Adjustment Mechanism). To graniczny podatek węglowy, czyli po prostu forma cła. Ma on chronić europejski przemysł przed konkurencją firm spoza Europy, w mniejszym stopniu przejmujących się skutkami klimatycznymi swoich działań. Przedsiębiorstwa produkujące coś poza Unią, a sprzedające to na jej obszarze, od 2026 roku będą musiały opłacać na granicy celnej podatek od emisji. To rozwiązanie uderzy w część firm produkujących np. w Indiach, ale już Chiny, z uwagi na elektryfikację swojej gospodarki i szybki rozwój OZE,

ominą ten mechanizm. Tym samym, realizując cele klimatyczne, CBAM nie spełni roli ochronnej wobec przemysłu europejskiego.

Pęłząca dezindustrializacja Europy?

Na szczycie Komisji Europejskiej w 2022 roku premier Belgii Alexander De Croo nawoływał do pilnej europejskiej reakcji na wysokie ceny energii, wskazując na groźbę „dezindustrializacji” Europy. We Francji mówi się o niej powszechnie od dawna. O „pęłzącej dezindustrializacji” czy potrzebie ochrony przemysłu bardzo

przemysł strefy euro spadnie z obecnych nieco ponad 12% do 10% w roku 2050. Jest to jednak raczej efekt szybkiego wzrostu Chin i innych gospodarek azjatyckich w tym zakresie.

Bardziej złożona jest kwestia spadku udziału przemysłu w PKB. W najbardziej rozwiniętym przemysłowo kraju Unii i centrum debaty o dezindustrializacji, czyli w Niemczech, najszybszy spadek tego wskaźnika nastąpił w latach 1991–1993, kiedy zmalał z ok. 25% do niemal 22%. Obecne spadki nie przekraczają jednego punktu procentowego.

GDYBY W NAJWAŻNIEJSZYCH GOSPODARKACH EUROPEJSKICH ENERGETYKA JĄDROWA STANOWIŁA PODSTAWĘ MIKSU ENERGETYCZNEGO, EUROPEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWA CIESZYŁYBY SIĘ ZARÓWNO NIŻSZYMI CENAMI ENERGII, JAK I WIĘKSZĄ STABILNOŚCIĄ I NIEZALEŻNOŚCIĄ WZGLĘDEM EKSPORTERÓW ROPY I GAZU.

głośno wspominają w ostatnich latach przedstawiciele większości partii w Niemczech, od SPD przez FDP po CDU.

Dezindustrializacja to spadek znaczenia przemysłu w gospodarce. Może to jednak oznaczać wiele różnych rzeczy: spadek produkcji przemysłowej, spadek udziału przemysłu w PKB (dezindustrializacja względna) czy spadek udziału danego kraju lub obszaru gospodarczego w globalnej produkcji przemysłowej.

To ostatnie zjawisko bezsprzecznie dotyczy Europy i będzie postępować w najbliższych latach i dziesięcioleciach. Przewiduje się na przykład, że

Przemysł przemysłowi nierówny

A jednak w latach 2022–2023 produkcja przemysłowa w energochłonnych przemysłach w Niemczech spadła aż o 17%. To właśnie w energochłonnych lub pracochłonnych gałęziach przemysłu, takich jak przemysł tekstylny, papierniczy czy petrochemiczny, sytuacja jest najtrudniejsza.

Ta część przemysłu, która bazuje na specjalistycznie i wysoko wykształconych pracownikach, a także zgromadzonej przez lata wiedzy istniejącej w instytucjach, może w najbliższych latach wciąż rosnąć. Chodzi tu m.in. o przemysły: farmaceutyczny, >

wysokiej technologii, elektroniczny i elektrotechniczny.

Te przemysły poszukują jednak innego typu pracowników lub potrzebują ich mniej, ponieważ zastępują ich pracę pracą maszyn. Niemcy są obecnie liderem automatyzacji w tej dziedzinie.

Nie wolno zapominać o pracownikach

I tu dochodzimy do społecznych kosztów. Dezindustrializacja może być też mierzona spadkiem zatrudnienia w przemyśle. Od 2019 roku w Europie przestał istnieć prawie milion miejsc pracy w tym sektorze. W liczbach bezwzględnych najwięcej z nich ubyło w Polsce, Czechach, Rumunii i Niemczech, a procentowo w Chorwacji i Słowenii.

Spadek zatrudnienia w przemyśle może być rekompensowany wzrostem miejsc pracy w usługach. Trzeba jednak pamiętać, że pod względem zabezpieczeń, warunków zatrudnienia i wysokości płac będą one najprawdopodobniej gorsze. Odpowiada za to m.in. większe rozdrobnienie zakładów usługowych, a także znacząco słabsza pozycja i siła związków zawodowych.

Atom w centrum

Niemcy przyjęły w roku 2010 plan transformacji energetycznej (Energiewende), zgodnie z którym zdecydowały się nie tylko ograniczyć udział paliw kopalnych, lecz także odejść od energetyki jądrowej. Kraj, który jeszcze ćwierć wieku temu czerpał prawie jedną trzecią swojej energii z atomu, zamknął swoje trzy ostatnie elektrownie jądrowe w kwietniu 2023 roku. Dzisiaj widać już, że to był błąd. Jak wykazał norweski badacz prof. Jan Emblem Svåg, stracono w ten sposób ok. 600 miliardów euro.

Gdyby w najważniejszych gospodarkach europejskich energetyka jądrowa stanowiła podstawę miksu

energetycznego, europejskie przedsiębiorstwa cieszyłyby się zarówno niższymi cenami energii, jak i większą stabilnością i niezależnością względem eksporterów ropy i gazu.

Czy popełnione błędy oraz zaniebdania da się odwrócić? Straty zostały już poczynione, ale każda następna zwłoka może być niewybaczalna. Dlatego w polskiej polityce energetycznej przedmiotem ponadpartyjnego porozumienia należy uczynić

mawiać, że najlepszą polityką przemysłową jest jej brak. Na takie ideologiczne zaślepienie Polski już nie stać.

Niezwykła determinacja będzie tu potrzebna, bo nałożenie kolejnych ceł wymaga przekonania przedstawicieli 15 państw członkowskich UE, a kolejny pakiet sankcji – wszystkich 27 (wymagana jest tu jednogłośnieść). Interesy między nimi są jednak sprzeczne, ponieważ część państw

NIEWĄTPLIWIE DO OCHRONY POLSKIEGO I EUROPEJSKIEGO PRZEMYSŁU POTRZEBNE SĄ TAKŻE BARDZIEJ DRASTYCZNE SANKCJE WOBEC ROSJI I BIAŁORUSI. KOLEJNY ICH PAKIET BĘDZIE NEGOCJOWANY W NAJBLIŻSZYCH TYGODNIACH.

przyspieszenie trwających prac nad budową elektrowni jądrowych.

Potrzeba sankcji

Niewątpliwie do ochrony polskiego i europejskiego przemysłu potrzebne są także bardziej drastyczne sankcje wobec Rosji i Białorusi. Kolejny ich pakiet będzie negocjowany w najbliższych tygodniach. Pewną szansą może być fakt, że to Polska do czerwca sprawuje prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Oby ten problem został potraktowany jako priorytetowy przez polski rząd. Oby przedstawiciele największej partii koalicji rządzącej wyrzekli się już credo swojego ideologicznego pobratymcy i politycznego kolegi Tadeusza Syryjczyka. Ten – jako minister przemysłu w rządzie Tadeusza Mazowieckiego (a potem minister transportu i gospodarki morskiej w rządzie Jerzego Buzka) – zwykł

członkowskich jako priorytet stawia możliwie niskie koszty produkcji dla swoich rolników.

Ochrona klimatu tak, ale nie przeciw pracownikom

Kryzys klimatyczny, którego skutków doświadczamy coraz dotkliwiej, stanowi kluczowe wyzwanie dla nas wszystkich. Jednak skutecznie walczyć z nim możemy tylko wspólnie, a nie zostawiając na topniejącym lodzie liczne grupy społeczne. Sprawiedliwa dekarbonizacja jest możliwa, ale tylko w oparciu o energię jądrową i podmiotowe traktowanie pracowników. Dekarbonizacja przez dezindustrializację to zła droga, ponieważ prowadzi do utraty miejsc pracy, pogorszenia sytuacji społecznej oraz rodzi polityczny opór wobec polityki klimatycznej w ogóle. W długim okresie to nieodpowiedzialne zarówno społecznie, jak i środowiskowo. **S**



Remigiusz Okraska

Czeskie mordy

Co roku liberałowie każą przeproszać za „zajęcie Zaolzia” w 1938 r. Co roku milczą w rocznicę czeskiej napaści w styczniu 1919 r.

Spis powszechny z 1910 r. na terenie, który później stał się sporny, pokazał, że po polsku mówiło niemal 70% jego ludności – prawie 125 tys. osób. Po czesku zaledwie ok. 18% – niespełna 33 tys. Reszta to Niemcy i inni. W wielu miejscowościach polszczyznę wskazało 80–98% mieszkańców.

To także obszar nasilonej polskiej aktywności. Szkoły, biblioteki, gazety, stowarzyszenia, amatorskie chóry, związki zawodowe itp.

13 października 1918 r. w Orłowej przemawiali wspólnie: ksiądz Józef Londzin, ewangelik-narodowiec Jan Michejda, socjalista Tadeusz Reger. Hasło wiecu brzmiało: „Wstała wolna, zjednoczona, niepodległa Polska. Śląsk Cieszyński do niej należeć musi”.

Sześć dni później powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego – reprezentacja Polaków w regionie. Wkrótce rozbrojono wojska austriackie i objęto teren w nasze władanie. Niepodległa jeszcze formalnie nie istniała – a tutaj już była.

5 listopada 1918 r. Rada zawarła z przedstawicielami Czechosłowacji ugodę o podziale Śląska Cieszyńskiego według kryterium narodowościowego. 26 stycznia 1919 r. w całym kraju, czyli także tutaj, miały się odbyć wybory. Ale trzy dni wcześniej wojska czechosłowackie napadły na Polskę.

Chodziło o regionalny wielki przemysł, choć Czesi mieli go mnóstwo. O kolej z Bogumina do Koszyc, choć trasę można zmienić. Najeźdźcy mówili o „prawach historycznych”, czyli wspominkach sprzed kilkuset lat. W imię tego chcieli zagarnąć teren z dominacją liczbową Polaków.

Ufaliśmy uzgodnieniom, więc polskie oddziały wysłano do obrony Lwowa. Socjalistka i patriotka Dorota Kłuszyńska, uczestniczka walk, pisała: „W mundurach aliantów, bez wypowiedzenia wojny Polsce napadli Czesi na Śląsk Cieszyński. Zaledwie 1000 żołnierzy było na Śląsku. Bronili śląskiej ziemi chłop, górnik, hutnik”.

Polaków bito i więziono, dewastowano siedziby organizacji. W Stonawie, gdzie spis wykazał 98% ludności polskojęzycznej, Czesi dokonali zbrodni wojennej: zabili co najmniej siedmiu bezbronnych jeńców. Do mordów na polskich cywilach doszło prawdopodobnie w Karwinie. Na kolejnych jeńcach wojennych – w Bystrzycy. W 2012 r. Czesi postawili w tej miejscowości pomnik dowódcy oprawców, gen. Josefa Šnejdárka, choć w miejscowości mieszka wielu Polaków.

Wojska czeskie wdarły się w głąb Polski. Pod Kończycami Małymi zginął kapitan Cezary Haller, brat gen. Józefa Hallera. Dopiero bitwa pod Skoczowem powstrzymała najazd.

Zawarto rozejm, ale napastnicy zyskali zdobycze terytorialne. Nie odbył się zapowiadany plebiscyt o przynależności państwowej. Gdy bolszewicy nacierali na Warszawę, mocarstwa zachodnie przyznały Czechosłowacji całe Zaolzie.

W 1938 r., po latach brutalnej przymusowej czechizacji terenu, Polska wróciła po swoje.

Na fali odwilży po zgonie Stalina nawet komuniści z Cieszyna pisali do władz w Warszawie: „O ile strona polska od roku 1939 aż do dzisiaj nie pomija żadnej okazji [...], aby w sposób jak najbezwzględniejszy potępić rok 1938, to ze strony czeskiej nie padło dotąd ani jedno słowo [...], które by potępiło gwałt czeski z roku 1919”.

To słowa wciąż, niestety, aktualne. **S**

PORTRET NIEOCZYWISTY

Trudny prezes na trudne czasy

Prezes **Hubert Kamola** to człowiek, który zjadł zęby na swojej branży, a równocześnie w kadrach puławskich Azotów zyskał opinię brutalnego i bezwzględnego manipulatora. Skąd wynikają napięte stosunki między nim, a stroną związkowo-pracowniczą?

Ludwik Pęziół

Brak płynności finansowej, wielomiliardowe zadłużenie, balast Zielonego Ładu, nieuczciwa konkurencja ze strony Rosji i Białorusi... z takimi właśnie problemami mierzą się dziś fachowcy z Zakładów Azotowych Puławy. W powietrzu unosi się lęk przed kolejnymi masowymi zwolnieniami, a obojętność władz wobec ich sytuacji tylko potęguje niepokój. W obliczu tych trudności naturalną potrzebą załogi jest możliwość oparcia się na zarządzie, zwłaszcza na jego prezesie. Czy jednak, zgodnie z oczekiwaniami, w Hubercie Kamoli pracownicy widzą swojego obrońcę i rzecznika własnych interesów?

Mój przyjaciel prezes

Podstawowym zadaniem nowego prezesa Azotów w Piławach było wyprowadzenie spółki z trudnej sytuacji, w której znalazła się wskutek niefortunnego splotu dziejowych okoliczności. Stawka tego przedsięwzięcia jest wysoka – niepowodzenie grozi destabilizacją całych regionów Polski oraz zachwianiem podstaw bytowych tysięcy ludzi. Pomimo jasnego określenia przez stronę pra-

cowniczą swych postulatów prezes Kamola zdaje się traktować tzw. czynnik ludzki z lekceważeniem. Zamiast współpracować, woli rozgrywać, a posługuje się przy tym metodami rodem z makiawelicznego elementarza władzy.

Jedną z podstawowych taktyk jest pozorowanie dialogu. Jako partnerów do rozmów wybiera członków związku OPZZ, które utrzymuje lepsze relacje z obecnym rządem (Solidarność jest przez niego ignorowana z przyczyn, o których sobie jeszcze opowiemy). Dzięki temu prezes może w mediach mydlić oczy frazesami o „trwającym dialogu”. A nawet gdy w niektórych sprawach dojdzie do porozumienia (jak w przypadku częściowego zawieszenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy zamiast zapowiadanego wcześniej całkowitego wypowiedzenia), prezes przestrzega ustaleń tylko tam, gdzie jest to dla niego wygodne.

Taka selektywność umożliwia mu stosowanie taktyki „dziel i rządź”. Przykładem jest przyznawanie podwyżek wybranej, określonej przy użyciu nieczytelnych kryteriów grupie pracowników, co wywołuje poczucie niesprawiedliwości i prowadzi do konfliktów rozbijających wspólny front oporu wobec polityki zarządu. Kosztem jest oczywiście podzielenie wspólnoty pracowniczej i wprowadzenie toksycznej atmosfery.

Kolejną metodą Kamoli jest zarządzanie strachem. Pracownicy żyją w ciągłej niepewności, która tłumi wszelkie głosy niezadowolenia – nikt nie wie, kiedy nadejdzie jego kolej, więc boi się wychylić, by nie podpaść i nie być „tym następnym”. Sytuację dodatkowo pogarsza brak jasnych kryteriów zwolnień. Mantra „ratujemy zakład przed upadkiem” ma uciszać wszystkie sprzeciwy i szantażować niepokornych, dając

przy tym prezesowi wolną rękę. „Pracownikom podsuwane są do podpisu niekorzystne porozumienia pod pretekstem działania dla dobra firmy, podczas gdy jednocześnie zatrudnia się na kierownicze stanowiska osoby spoza Puław i wydaje krocie na firmy doradcze. Zarząd jest najliczniejszy od lat, ale mamy się cieszyć,

Prezes Kamola zamiast współpracować, **woli rozgrywać**, a posługuje się przy tym metodami rodem z makiawelicznego elementarza władzy.

że puławski” – pisze na blogu firmowym jeden z pracowników Azotów. W oczach załogi to ona ponosi cały koszt ratowania zakładu, podczas gdy zarząd wybiera najłatwiejsze dla siebie rozwiązania i nie szczędzi sam na siebie – takie opinie można znaleźć także w biuletynie Krajowego Sekretariatu Przemysłu Chemicznego, który na bieżąco relacjonuje sytuację w Azotach.

Betonowe koło ratunkowe

Jednym z głównych problemów spółki jest strategia prezesa polegająca na przedstawianiu firmy na tory produkcji wymagające redukcji kadry pracowniczej. Budzi to powszechną obawę przed przekształceniem zakładów w „wielką pakownię nawozów” – scenariusz idealnie wpisujący się w filozofię „zwijania” obecną na wielu innych odcinkach polityki przemysłowej rządu.

Prezes Kamola, blisko związany z przedstawicielami władzy (jak np. Włodzimierz Karpiński), wydaje się tę filozofię podzielać. Problem polega jednak na tym, że taka strategia stoi w sprzeczności

z misją spółki, jaką jest wspieranie bezpieczeństwa żywnościowego Polski. „Pakownia” nie sprzyja ani samowystarczalności, ani niezależności kraju, gdy nadejdzie jego czarna godzina. Wśród związkowców pojawiają się przypuszczenia, że działania prowadzące do obniżenia wartości puławskich Azotów mogą być celowe i służyć przygotowaniu gruntu pod tańszą sprzedaż spółki zaprzyjaźnionym przedsiębiorstwom. Choć takie twierdzenia trudno obecnie zweryfikować, wskazują one na głęboki poziom nieufności wobec nowego zarządu.

Niekorzystne dla obecnego szefostwa porównanie poziomu pomocy rządowej dla zakładów Azoty w latach 2023 i 2024 dodatkowo wzmacnia krytyczne nastroje. Okazuje się, że wsparcie „uśmiechniętej władzy” jest wielokrotnie niższe niż w poprzednich latach. Można tłumaczyć to „nieśmiałością” prezesa Kamoli, który nie otrzymał przecież swojego stanowiska po to, by irytować politycznych

pryncypałów prośbami o dodatkowe środki z budżetu państwa. Jednak nawet w najbardziej życzliwym dla niego scenariuszu – zakładając, że pozyskanie dodatkowych pieniędzy jest faktycznie niemożliwe – odbywająca się za jego prezesury redukcja produkcji prowadzi do zmniejszenia budżetowego wsparcia, które mogłoby zapobiec kolejnym zwolnieniom. Ponadto, polityczna zależność od

Pewne jest, że to prezes powinien przedstawić władzom interes Azotów jako **element polskiej racji stanu**. Zamiast tego pozostaje specjalistą od wypowiadania okrągłych słów.

Świadczy o tym m.in. jego udział (razem z Martą Wcisło i Włodzimierzem Karpińskim) w konferencji Fertilizers Europe, podczas której przychylnie komentowano pomysł dekarbonizacji przemysłu nawozowego. To dodatkowo tłumaczy niechęć do Solidarności, sceptycznej wobec unijnej zielonej polityki.

Kurs na mieliznę

Wspomniane kontakty polityczne mogłyby posłużyć prezesowi Kamoli do przekonania rządu o konieczności udzielenia dodatkowej pomocy puławskim zakładom. Nic takiego jednak się nie dzieje. Pracownicy sami więc starają się dotrzeć do polityków obozu władzy, by przedstawić swoje stanowisko, lecz ich apele pozosta-

ją bez odzewu. Pismo skierowane do Donalda Tuska, w którym związkowcy wyliczyli błędy w zarządzaniu przedsiębiorstwem, nie doczekało się konkretnej odpowiedzi. Podobny los spotkały prośby wystosowane do Władysława Kosiniaka-Kamysza. Jedynymi politykami, którzy w ciągu ostatniego roku odwiedzili zakłady, byli przedstawiciele opozycji, m.in. Beata Szydło wraz z Piotrem Cwi-kiem i Anną Pieczarką. Brak zaangażowania w sprawę Azotów ze strony polityków koalicji jest niezrozumiałym również w kontekście geopolitycznym. Zalewanie polskiego rynku rosyjskimi nawozami, które przyczynia się do pogłębiania upadku tej strategicznej spółki, to cios w bezpieczeństwo kraju, więc należy ten proceder traktować jako wschodni instrument destabilizacji naszego państwa. W tej sytuacji zaproszenie pracowników Azotów w celu ich wysłuchania do polskiego Sejmu czy Parlamentu Europejskiego powinno wydawać się czymś oczywistym.

Pewne jest, że to prezes powinien przedstawić obojętnym dotąd władzom interes Azotów jako element polskiej racji stanu. Zamiast tego Kamola pozostaje specjalistą od wypowiadania

Polityczna zależność, a może i osobiste przekonania sprawiają, że Kamola **ciepło odnosi się do założeń Zielonego Ładu**, choć ich realizacja stanowi poważne zagrożenie dla kolejnych miejsc pracy.

nych w lokalnych mediach okrągłych słów. Twierdzi, że wszystko, co robi, jest dla dobra pracowników. Złośliwie można by zapytać, czy również zwalnianie ich odbywa się dla ich własnego dobra. W oczach dużej części załogi i związkowców

prezes nie wykorzystuje wszystkich dostępnych możliwości. Polityczna lojalność oraz wizja zielonej transformacji wydają się przesłaniać realne potrzeby zakładu i jego załogi. **S**

Od Mościc falował ciągły wachlarz rowerów

W mroźną sobotę, 18 stycznia 1930 r., o godz. 9.45 na dworzec kolejowy w Mościcach wjechał pociąg z Warszawy. Był to **specjalny skład**, ponieważ podróżowały nim najważniejsze osoby w państwie.

Sebastian Reńca

Ignacemu Mościckiemu, prezydentowi Rzeczypospolitej, towarzyszyli m.in. premier Kazimierz Bartel, minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski oraz wojewoda krakowski Mikołaj Kwaśniewski. Prezydent przyjechał do Mościc, by wziąć udział

▼
Otwarcie Państwowej Fabryki Związków Azotowych.
Na zdjęciu: prezydent RP Ignacy Mościcki z delegacją – Kazimierzem Bartelem (drugi od lewej), Eugeniuszem Kwiatkowskim (trzeci od lewej).



w otwarciu tamtejszych Zakładów Azotowych, o których można powiedzieć, że były jego dzieckiem.

Uroczyste otwarcie

Gdy tylko Mościcki stanął na peronie, orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, po którym prezydent przyjął raport dowódcy miejscowego garnizonu i przeszedł przed frontem kompanii honorowej. Teraz dopiero można było udać się do zakładów.

Przed wejściem na teren fabryczny ustawiono bramę triumfalną, przy której tłum oczekiwał na głowę państwa. Reprezentacja gminy Mościce ofiarowała prezydentowi chleb i sól.

„Po powitaniu reprezentacji pan prezydent i towarzyszący mu orszak udali się wzdłuż szpalerów utworzonych przez pracowników zakładów, do kaplicy fabrycznej” – relacjonował krakowski „Czas”. Tam biskup Leon Wałęga odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie pamiątkowej tablicy, ufundowanej dla uczczenia twórców zakładu i dnia poświęcenia fabryki.

O godzinie 11 w wielkiej hali elektrowni fabrycznej odbyła się akademia, w której wziął udział prezydent. Przemawiał m.in. minister Eugeniusz Kwiatkowski. Po nim głos zabrał inżynier dyrektor techniczny Romuald Wowkonowicz, „który zobrazował historię zakładów i gigantyczne wysiłki inżyniera i robotnika polskiego, dzięki którym w ciągu 30 miesięcy mogło powstać olbrzymie dzieło” – pisano w „Czasie”.

Następnie delegacje mogły zwiedzić zakłady azotowe. Na popołudniowym bankiecie w miejscowym kasynie, którego organizatorem było Ministerstwo Przemysłu i Handlu, nie było końca toastom na cześć prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego oraz kolejnym podziękowaniom. Burmistrz Tarnowa Michał Skowroński „dziękował przedstawicielom władz za wybór

miejsca pod budowę zakładów w pobliżu Tarnowa, dzięki czemu okoliczna ludność widzi przed sobą podniesienie swego dobrobytu” – pisał dziennikarz krakowskiego dziennika.

Nie tylko nawozy

Mościce (dziś dzielnica Tarnowa) wzięły swoją nazwę od nazwiska prezydenta RP, który był inicjatorem wybudowania zakładów azotowych. Gmina powstała w połowie 1929 r. O tym, skąd wziął się taki pomysł, mówił prezydent Mościcki w jednym z wywiadów. Tłumaczył, że w Polsce, w której 70 procent mieszkańców to rolnicy, potrzebne były produkty azotowe, tanie i wytwarzane w kraju. Owszem, istniała już fabryka w Chorzowie, ale zapotrzebowanie na nawozy sztuczne było o wiele większe.

– Inicjatywa budowy nowej fabryki azotowej oparta była na rachubach, iż zapotrzebowanie na nawozy sztuczne, tę podstawę zbóż i roślin, będzie znacznie większe, aniżeli mógł dać Chorzów – tłumaczył Mościcki, ale

no, a produkcję azotniaku znacznie ulepszono. Można było dzięki temu odpowiednio obniżyć cenę związków azotowych i tym samym uprzystępnąć szersze ich zastosowanie w rolnictwie. Wkrótce zapotrzebowanie na nawozy sztuczne tak wzrosło, że zaszła potrzeba budowy jeszcze jednej wytwórni. Toteż na samym początku mojej prezydentury podjąłem inicjatywę stworzenia takiej wielkiej fabryki w miejscu wybranym celowo pod Tarnowem w Małopolsce. Parę wsi, przylegających do nowo budującej się fabryki, utworzyło razem z nią gminę pod nazwą Mościce”.

Zaczęło się w Chorzowie

W roku 1930 Polska była stosunkowo młodym państwem, które odrodziło się po ponad 100 latach zaborów, co stało się w 1918 r. Jednak Polacy musieli wciąż jeszcze bić się o swoją ojczyznę, z bolszewikami, Ukraińcami i Niemcami. Stąd kolejne powstania, najpierw w Wielkopolsce, a następnie na Śląsku, który w końcu częściowo

MOŚCICE (DZIŚ DZIELNICA TARNOWA) WZIĘŁY SWOJĄ NAZWĘ OD NAZWISKA PREZYDENTA RP, KTÓRY BYŁ INICJATOREM WYBUDOWANIA ZAKŁADÓW AZOTOWYCH.

nie był to jedyny powód takiej decyzji, ponieważ Mościce zwiększały też siłę obronną Polski. – Pierwszą pobudką do budowy fabryki był interes gospodarczy kraju, interes rolnictwa. Dalszą myślą była konieczność zdobycia kwasów potrzebnych do obrony państwa.

W swojej autobiografii Mościcki dodawał: „Chorzowskie wytwórnie potem jeszcze więcej rozbudowa-

stał się polski. W granicach Rzeczypospolitej znalazł się m.in. Chorzów. Pracujące w tym mieście zakłady azotowe przeszły z niemieckich rąk w polskie. Był rok 1922. Dyrektorem Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie został właśnie Ignacy Mościcki.

„Profesor Mościcki przywiózł ze sobą kilku swoich uczniów. Chodzą >

chłopaki, pukają po armaturach, zwiedzają wszystkie zakątki tego olbrzymiego azotowego państwa. Siłują się z nim w sobie i w swoim zrozumieniu. Olbrzymie turbiny i generatory elektryczne, setki elektromotorów w ruchu, morze budynków i dachów, ogłuszające młyny karbidowe i azotniakowe, setki jeżdżących kranów i transporterów, potężne ciśnienia, ekstremy najwyższych i najniższych temperatur – wszystko to zlewało się w przytłaczający ich obraz” – pisał Melchior Wańkowicz w „Sztafecie – książce o polskim pochodzie gospodarczym”.

– Pamiętam pierwsze zetknięcie z robotnikami w Chorzowie. W kantynie miejscowej zebrało się 700–800 robotników. Przemawiam do nich po raz pierwszy. Powiedziałem im, że od tej pory pracować będą dla własnego państwa. Kiedym skończył, zapytałem: „Czy trzeba wam to przetłumaczyć? Czy chcecie, abym przemówił do was po niemiecku?”. Odpowiedzieli mi burzą protestów: „Nie chcemy! – wołali. – Nie chcemy!”. Od tego czasu mówiło się w fabryce już tylko po polsku.

Dyrektorem technicznym chorzowskich zakładów Mościcki mianował Eugeniusza Kwiatkowskiego, który tak wspominał tamten czas: „Niewiara poczyną się wciskać w nasze szeregi. Rząd nie wierzył w możliwość technicznego, a jeszcze bardziej ekonomicznego Chorzowa; nie wierzyli nasi koledzy, technicy i inżynierowie polscy, i przepowiadali nam rychły upadek fabryki; nie wierzyli rolnicy w możliwość konsumpcji azotniaku w Polsce; nie wierzyły nam banki polskie, że zwrócimy pieniądze pożyczone na ruch fabryki”.

Niedowiarkowie mylili się, rację miał Mościcki z Kwiatkowskim, gdy „krzyczała cała Polska, że Chorzów i Mościce to gospodarka bez kalkulacji, to przerost etatyzmu, to zamrożone pieniądze” – pisał z ironią Melchior Wańkowicz.

W roku 1933 prezydent mówił w jednym z wywiadów, że z miesiąca na miesiąc rosło doświadczenie chorzowskiej załogi:

– I trzeba było widzieć wrazenie robotników, gdy fabryka doszła do produkcji, którą zostawili poprzednicy. A potem poszliśmy dalej, dużo dalej. To był triumf inżynierów. Wówczas dopiero, gdy przekroczyliśmy dawną wytwórczość, zespół inżynierów zdobył sobie zaufanie robotników. Robotnicy, którzy przez wiele lat pracowali pod dawnym kierownictwem, nabrali przekonania do polskich umiejętności. To była ładna, radosna, pokrzepiająca praca. Miała szerokie i głębokie znaczenie. Po nieufności nastąpił entuzjazm.

Chorzów zaczął budzić sentyment. Każdy chciał się dostać do Chorzowa. Między robotnikami zaczęły krążyć legendy o rajach chorzowskim.

Mościce krzepią

Melchior Wańkowicz, pisząc swoją książkę o rozwoju gospodarczym II Rzeczypospolitej, musiał odwiedzić Mościce i tamtejsze zakłady azotowe. „Z okolicznych wsi, gdy dojeżdżamy, spływa sznur robotników na rowach. Nabycie rowerów ułatwia fabryka. Trzy zmiany robotnicze pracują w ciągu doby, bo zatrzymanie fabryki kosztowałoby sto tysięcy złotych. Więc ku Mościcom i od Mościc faluje ciągiel wachlarz rowerów” – pisał jeden z najwybitniejszych polskich reportażyistów.

Henryk Cepnik w książce o Mościckim odnotował, że pod Tarno-

wem „na pustej jeszcze do niedawna równinie, gigantycznym naprawdę wysiłkiem pracy dwóch lat, powstał największy może po Gdyni pomnik twórczej inicjatywy i geniuszu polskiego. Nigdy jeszcze nie wykonano w Polsce zadania tak skomplikowanego, tak nowego i tak jednocześnie trudnego do zrealizowania w tak krótkim czasie”. Dalej Cepnik podkreślał, że zakłady w Mościcach to nie jest inwestycja tylko na obecne czasy (lata 30. XX wieku), lecz „jest to dzieło

trwałego i nieprzemijającego dla Polski znaczenia”.

O tym, że właśnie w tym miejscu powstała druga w kraju, po Chorzowie, fabryka azotów, zdecydowało kilka czynników. Były to względy ekonomiczne,

geograficzne, geologiczne i komunikacyjne.

Decydowała więc m.in. stosunkowo niska cena za ziemię, na której miały powstać zakłady. 14 maja 1927 r. zakupiono od rodu Sanguszków dobra folwarczne o powierzchni 670 hektarów. Ziemia ta kosztowała 207 tys. dolarów amerykańskich.

W wydanej w roku 1930 w Krakowie książce o Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach można przeczytać, że tamtejszy teren był idealny pod taką inwestycję, ponieważ obfitował „w duże szutrowiska, dostarczające doskonały materiał budowlany”. Ponadto nieopodal znajdowały się „krzyżujące się drogi żelazne, biegnące z zachodu na wschód i z południa na północ”. Dodatkowym atutem były „sąsiedztwo spławnej rzeki,



Pierwszą pobudką do budowy fabryki był interes gospodarczy kraju, interes rolnictwa. Dalszą myślą była konieczność zdobycia kwasów potrzebnych do obrony państwa.

prezydent IGNACY MOŚCICKI

wchodzącej w sieć głównych dróg wodnych; bliskość głównych źródeł sił wodnych – w przyszłości ważnych centr elektryfikacyjnych; niewielka odległość od zagłębi: naftowego i węglowego, dostarczających surowców”. Autor opracowania pisał również, że okolica jest

ny i współmierny z tamtejszymi warunkami.

Wariat jak Kwiatkowski

Robert Lichwała, autor opracowania historycznego dotyczącego zakładów, podaje, że globalna produkcja Państwowej Fabryki Związków

budowę portu w Gdyni, co wysoko cenił Józef Piłsudski, który na jednym z posiedzeń rządu wyraził się o nim w sposób jakże dla niego charakterystyczny:

– Patrzcie, to trzeba być takim wariatem jak Kwiatkowski, żeby móc stworzyć w tak krótkim czasie Gdynię.

Miał rację Jan Nowak-Jeziorański, który napisał we wspomnieniu o Kwiatkowskim, że ten „przeszedł do historii jako twórca Gdyni, ale określenie to znacznie zawęża jego rolę. Polegała ona na ocaleniu i umocnieniu niezależności gospodarczej, bez której Polska nie mogła się ostać jako niepodległe Państwo”.

Inżynierowie, którzy trafili do Mościc z Chorzowa, nazywali swoje nowe miejsce pracy – sanatorium. Mówili tak, ponieważ, jak podkreślał Mościcki, panowała tam „wzorowa czystość, a budynki tonęły wśród kwiecia, pomimo że zakłady swoją przestrzenią znacznie przewyższają wytwórnię

chorzowską. Odczuwało się tu potrzebę dostosowania piękna zewnętrzznego do harmonii wewnętrznej zespołu pracującego”.

Prezydent wielokrotnie bywał w Mościcach. Wówczas oprowadzano go po nowych częściach rozbu-

dowującej się bezustannie wytwórni. W końcu nie było już co pokazać głowie państwa. Wtedy prezydent oglądał... kwietniki stojące wokół budynków fabrycznych. **S**

GLOBALNA PRODUKCJA PAŃSTWOWEJ FABRYKI ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH W MOŚCICACH W 1930 R. WYNOŚIŁA OK. 57 TYS. TON, Z CZEGO OKOŁO **80 PROC.** STANOWIŁY NAWOZY AZOTOWE.

„zamieszkała przez ludność pracowitą, ganiącą się chętnie do zajęć przemysłowych”. Zdecydowała też „bliskość powiatowego miasta, siedziby władz, szkół, przemysłu drobnego itd., posiadającego elektrownię i wodociąg, z których czerpać można było od początku energię konieczną do robót budowlanych i wodę do picia dla pracowników”. Tym, co „przechyliło wagę na stronę tego wyboru”, było „również życielskie stanowisko tarnowskiej rady miejskiej, wypływające z głębokiego zrozumienia potrzeb ekonomicznych miasta i starania o jego rozwój i dobrobyt”.

Pierwszą łopatę na placu budowy wbito 5 maja 1927 r.

Nieco ponad rok później – 9 czerwca 1928 r. – Kwiatkowski perorował do posłów z mównicy sejmowej:

– Budujemy wielki kompleks fabryk w Tarnowie, kompleks, który nie tylko w każdym państwie europejskim, ale który nawet w Ameryce mógłby stanowić obiekt pod względem wielkości i organizacji poważ-

Azotowych w Mościcach w 1930 r. wynosiła ok. 57 tys. t, z czego około 80 procent stanowiły nawozy azotowe. W tymże roku wytwarzano także m.in. azotan amonu dla przemysłu zbrojeniowego.

Niestety w pierwszym roku działalności zakładów przyszedł wielki ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy. Wówczas dyrektorem naczelnym został dotychczasowy minister Eugeniusz Kwiatkowski.

Ignacy Mościcki pisał w autobiografii, że Kwiatkowski doprowadził obydwie wytwórnie, w Chorzowie i Mościcach, do „nadzwyczajnego rozkwitu”. Inżynier, minister i dyrektor miał już na swoim koncie

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI DOPROWADZIŁ OBYDWIE WYTWÓRNIĘ, W CHORZOWIE I MOŚCICACH, DO „NADZWYCZAJNEGO ROZKWITU”.

IDEAŁ

kawiorowej lewicy



Rafał Trzaskowski jest idealnym kandydatem nowej polskiej elity: wyzuty z idei i ambicji, ale jednocześnie z poczuciem wyższości wobec ludzi przywiązanych do tradycyjnych wartości. Wyjąłowy z tożsamości i bezrefleksyjnie podążający za nowoczesnymi trendami – choćby najbardziej absurdalnymi.

| Mariusz Staniszewski |

Wbrew temu, co często zarzuca się kandydatowi Platformy Obywatelskiej na prezydenta, nie jest on pozbawiony poglądów. Wręcz przeciwnie, są one wyraziste i głęboko zakorzenione zarówno w świadomości jego samego, jak i środowiska, z którego się wywodzi. Trzaskowski jest po prostu do szpiku kości lewicowcem w wersji salonowca z prowincji, którego aspiracją

jest znalezienie się w awangardzie przemian społecznych zaprojektowanych w europejskich stolicach. Dlatego postępowość rozumie jako zerwanie z tradycją narodową, religią, tożsamością, ale także zdrowym rozsądkiem i prostym ekonomicznym rachunkiem.

Nawet nie zastanawia się, czy płynące z Brukseli lub Berlina pomysły są zgodne z interesem Polski, bo w wojnie

z tradycjonalizmem koszty się nie liczą. Nie czuje więzi z rolnikami z Lubelszczyzny czy góralami z Pienin. Dla niego naturalnym środowiskiem jest liberalno-lewicowa międzynarodówka, która daje mu szansę na awans. Dlatego właśnie tak bardzo jest niebezpieczny.

Spełnienie marzeń

Dla Rafała Trzaskowskiego i jemu podobnych Unia Europejska jest w pewnym sensie końcem historii – materializacją idei, według której Polacy stają się obywatelami wspólnoty wolnej od nacjonalizmów, uprzedzeń i historycznego brzemienia. Wszyscy – od Portugalii po Estonię – możemy wreszcie wyzwolić się z tego, co przez wieki miało być udręką kontynentu, czyli sprzecznych interesów narodowych, tak często prowadzących do okrutnych wojen.

Jak jednak internacjonalizm był ideą budowy sowieckiego imperium, które nie dość, że realizowało interesy Moskwy, to jeszcze opierało się na rosyjskim nacjonalizmie, na poczuciu wyższości wobec mniejszych, głównie słowiańskich narodów, tak i UE jest próbą usankcjonowania dominacji jednych narodów nad drugimi. W Unii nie tylko nie ma równości, ale Niemcy wprost artykułują, że Europa to oni. To Berlinowi jako stolicy najliczniejszego i najsilniejszego gospodarczo państwa ma niejako przynależeć władza nad mniejszymi. Jak kiedyś w Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, w okresie kolonialnym czy po dojściu Hitlera do władzy. I nie chodzi tu nawet o sam podbój kontynentu, ale o ideę federacji państw europejskich pod wodzą Niemiec.

Podobne pretensje do dominacji znajdziemy w politycznej tradycji Francji, ale też Holandii, Belgii czy Austrii. W pewnym zakresie również Hiszpanii i Portugalii, jednak w tych krajach doświadczenie kolonialne jest inne – mniej oparte na poczuciu wyższości rasowej.

I tu powstaje mocna rysa, gdyż polska idea federacyjna opiera się raczej na równości obywateli – po zawarciu unii polsko-litewskiej szlachta obu krajów uzyskała identyczny status, a później dołączyły do niej także rody ruskie. Konflikt pojęć i rozumienia wspólnej Europy wydaje się więc oczywisty.

Jednak dla Rafała Trzaskowskiego i jego wyborców historia nie jest nauką, z której należy wyciągać wnioski, a obciążeniem prowadzącym do nienawiści, konfliktów i wojen. Zrzucenie z siebie tego balastu ma nas wszystkich uwolnić od zagrożeń przeszłości. Umiejętność zaś dokonania tego aktu jest dowodem nowoczesności.

Tyle tylko że Niemcy czy Francuzi wcale nie zamierzają zrywać ze swoją przeszłością. Wymagają tego od Polaków, Czechów czy Chorwatów, by w ten sposób zrealizować wizję wielkiego europejskiego narodu.

Ani Trzaskowski, ani jego zwolennicy nie tylko nie interesują się historią, ale też nie widzą niczego złego w tym, by stać się Europejczykami polskiego pochodzenia. Dla nich oznacza to awans cywilizacyjny oraz daje nadzieję na zajmowanie wysokich stanowisk w nowej administracji imperium. W tym właśnie kontekście należy rozumieć nonszalancję, z jaką kandydat PO na prezydenta RP mówił o tym, że nie potrzebujemy CPK, skoro jest lotnisko w Berlinie, albo, iż należy bezwzględnie wykonywać wyroki sądów europejskich, nawet jeśli oznaczałoby to katastrofę dla polskiego przemysłu i masowe bezrobocie dla dziesiątek tysięcy ludzi (jak nakaz zamknięcia elektrowni Turów i kopalni w Bogatyni).

Awans imigrantów

Na pierwszy rzut oka zaskakujące może być to, jak łatwo Rafał Trzaskowski zdobywa serca i umysły mieszkańców nowych osiedli w dużych miastach. W rzeczywistości jest

TRZASKOWSKI JEST LEWICOWCEM W WERSJI SALONOWCA Z PROWINCJI, KTÓREGO ASPIRACJĄ JEST ZNALEZIENIE SIĘ W AWANGARDZIE PRZEMIAN SPOŁECZNYCH ZAPROJEKTOWANYCH W EUROPEJSKICH STOLICACH.

to jednak proces opisany już wielu książkach – na przykład „Tożsamości” Francis Fukuyamy, politologa o zdecydowanie liberalnych poglądach.

Opisał on ten proces na przykładzie Niemiec przed II wojną światową. Szybko industrializujący się wówczas kraj potrzebował milionów robotników, którzy przybywali ze wsi. W swoich rodzinnych stronach ludzie ci żyli w określonym porządku – rodzinnym, społecznym, religijnym. Wszyscy wiedzieli, kto jest kim i jakie zajmuje miejsce w społecznej hierarchii. W dużym mieście orientowali się, że stają się bezimienni. Nie tylko dawne ramy przestają mieć znaczenie, bo nie patrzą już rodzina, >

sąsiedzi czy pastor. Ważniejsze okazały się możliwości awansu, gdyż każdy – z lepszej czy gorszej rodziny – startował z tej samej pozycji. Sukces zawodowy był więc w pewnym sensie tożsamy z wyzwoleniem się z tradycyjnie pojmowanej hierarchii społecznej.

To jednak wystarczało tylko na chwilę, bo człowiek nie może żyć bez systemu wartości. Te setki tysięcy ludzi czekały więc, aż ktoś opowie im, kim w rzeczywistości są. Wiadomo, kto roztoczył swoją opowieść w Niemczech lat trzydziestych XX wieku.

We współczesnej Europie rolę ideologów zastąpiły wielkie korporacje. Zapewniając wysokie dochody, jednocześnie serwują w pakiecie zestaw wypaczonych wartości regulujących relacje w pracy, pojmowanie równości płci czy tolerancji. Dla takich ludzi Rafał Trzaskowski i cała Platforma Obywatelska są jakby przedłużeniem snu o sukcesie. Nawet jeśli oznacza on rezygnację z rodziny, czasu wolnego, własnych przekonań czy zdrowego rozsądku. Istotna jest przynależność do nowej grupy, która jest awangardą przemian. Patrząc z okien wieżowców na krzątających się ludzi, widzą motłoch.

Nihilizm ponad wszystko

W przypadku warszawskiej liberalno-lewicowej elity dochodzi jeszcze jeden aspekt – więzy rodzinne i towarzyskie. Przez długi okres PRL-u stolica była miastem częściowo zamkniętym, aby się tu osiedlić, trzeba było mieć specjalne zezwolenie. W ten sposób warstwa uprzywilejowana była w dużej mierze sferą zamkniętą dla przybyszów z zewnątrz.

Nie następowała więc naturalna wymiana elit, ale raczej dokooptowanie ambitnych jednostek do własnych szeregów. Dzięki temu „warszafka” sprawowała pełną kontrolę nad tymi, którzy pragnęli zrobić karierę polityczną, naukową czy artystyczną. Aby osiągnąć sukces, trzeba było albo przyjąć obowiązujący tu system wartości – upraszczając komunistyczny, albo przynajmniej go nie kontestować, co w rzeczywistości ostatecznie oznaczało poparcie.

Komunizm co prawda się zawalił, ale środowisko zostało. Nadal pełno w nim potomków oficerów i agentów bezpieki, milicji, wojska czy partyjnych dygnitarzy. Wiara w marksizm i leninizm została jednak zastąpiona nihilizmem. W początkowej fazie III Rzeczypospolitej był on bardziej pozą, kontestowaniem zachodzących zmian – wzrostu znaczenia Kościoła oraz obudzonego patriotyzmu. Dokładnie z takiej rodziny wywodzi się kandydat PO na prezydenta – jego matka inwigilowała polskich

artystów mieszkających za granicą i donosiła na nich, m.in. na Leopolda Tyrmanda.

Z biegiem czasu to szydzenie ze wszystkiego, co wzniosłe i piękne, stało się politycznym programem ludzi uważających się za uprzywilejowaną warstwę naszego kraju. Trzy i pół dekady po obaleniu komunizmu to właśnie potomkowie wszelkiej maści utrwalacze władzy ludowej stali się szczytem aspiracji dla tych, którzy do Warszawy przyjeżdżają, oraz wzorem do naśladowania nowych mieszkańców Wrocławia, Gdańska, Poznania czy Szczecina.

Tym ludziom nie będzie przeszkadzało to, że podczas marszów równości drwi się z Mszy, w urzędach ściągają się krzyże, ulice noszą nazwy komunistycznych zbrodniarzy, a z ministerstw usuwa się tablice upamiętniające polskich

SZYDZENIE ZE WSZYSTKIEGO, CO WZNIOSŁE I PIĘKNE, STAŁO SIĘ **POLITYCZNYM PROGRAMEM** LUDZI UWAŻAJĄCYCH SIĘ ZA UPRZYWILEJOWANĄ WARSTWĘ NASZEGO KRAJU.

bohaterów. Można ich nazywać mordercami Polaków, którzy zamiast skupić się na budowaniu nowej ojczyzny, wybrali bezsensowną walkę. Dla tej elity kpienie z tradycji narodowej czy religijnej jest właśnie oznaką postępu.

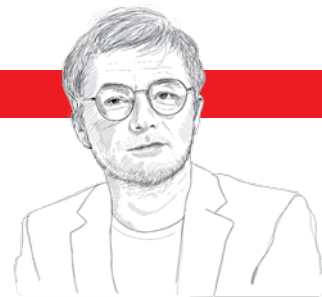
Teatr pozorów

W całej tej politycznej konstrukcji jest jednak błąd. Te środowiska są ciągle wzorem dla mniejszości Polaków. Większość jest raczej konserwatywna, a przede wszystkim kieruje się zdrowym rozsądkiem. Trzaskowski przekonał się o tym boleśnie pięć lat temu, gdy przegrał wybory z Andrzejem Dudą.

Dlatego dziś w kampanii próbuje pokazać, że nie do końca jest produktem warszawskiego chowu wsobnego, ale przypomina zwykłych ludzi, którymi na co dzień gardzi. I tu znów zaskakująca jest euforia, z jaką jego środowisko przyjmuje spotkanie z Zenkiem Martyniukiem czy odgrywanie przyjaciela Donalda Trumpa. Oni doskonale wiedzą, że to tylko teatr na użytek kampanii, by motłoch oszukać. Potem przecież znów przestanie być potrzebny i będzie można nim poniewierać. Przynajmniej na kilka lat – do kolejnych wyborów. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Szkoda życia na hejt



Jan Wróbel

Cytacik z internetowej dyskusji towarzyszącej werdyktowi jury „The Voice of Poland”: „Na prawdę mam nadzieję że na Steczkowską pójdzie za tą niesprawdliwość fala hejtu. To są normalnie jakieś żarty że znowu Zuzię tak skrzywdzili” [pisownię zostawiam oryginalną]. Cóż, Zuzanna Janik naprawdę fajnie zaśpiewała tzw. cover, jej śpiewem, że „Nic dwa razy się nie zdarza”, można się było wzruszyć. Justyna Steczkowska jakoś temu nastrojowi się nie poddała; szkoda. Bywa. Pozostaje życzyć Janik sukcesów. A co życzyć Steczkowskiej? Seansu zbiorowej nienawiści?

Pozbawiona hamulców ekspresja wlała się już dawno także do języka polityki. Mamy swoje pamiętne doświadczenia z mową nienawiści – używała jej chociażby cokolwiek dzisiaj zapomniana formacja ZMP, pompowana w czasach stalinowskich. Na szczęście za Stalina nie było jeszcze internetu (była za to UB). Dziwi mnie zatem, że na prawicy objawia się zadowolenie z ogłoszonego przez Donalda Trumpa zwrotu akcji – nie będzie cenzury w internecie. Hura?

Wolałbym, żeby była. Uprawnianie do realizacji grupowej wścieklizny stanowi wycofywanie się państw, firm i społeczności z zasady ochrony cywilizacji, a nie kontynuację Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Nie jest niczym dziwnym, że ktoś wypomina jury irytujący werdykt, było nie było, po to organizuje się programy z jury, by się widownia emocjonowała. Emocje

wersji, polowanie na czarownice – fala hejtu jest już natomiast OK... Jakoś i nagonkę, i polowanie na czarownice wciąż uznaje się za chorobę, hejt natomiast jest zdrowy, skoro zdrowo wali w innego.

Wyważę otwarte drzwi – bogaty język polski dostarcza arsenału określeń krytycznych, drwiących i emocjonalnych, które, jednak, koło nienawiści nawet nie stoją.

Tylko trzeba się nie lenić i nie iść slalomem przez osiem gwiazdek. Tak atakowana (trafnie!) przez ogół prawicy kultura woke specjalizuje się w zbiorowych rajdach, przy cichej akceptacji wielu uczonych „demokratów”.

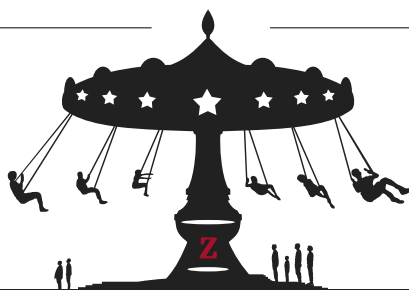
Cóż, kultura wojny

z lewactwem podkraśla tę metodę i twórczo rozwija; zło jara i tu, i tu. Oba tym głowom śmierzącego trupem smoka wizja ograniczania prawa do płucia siarką wydaje się opresyjną cenzurą. I słusznie, z tym że główki te na cenzurę jak najbardziej zasługują. Wydaje się, że wielu współczesnych uczestników Battle of Poland uznaje, że skoro są nagrzeni, to wolno im się nie bać. A ja chciałbym, aby się bali – normalnego państwa. **S**

NAGONKĘ I POLOWANIE NA CZAROWNICE WCIĄŻ UZNAJE SIĘ ZA CHOROBY. FAŁA HEJTU JEST JUŻ NATOMIAST OK...

w polityce są nie mniej zrozumiałe. Czy jednak naprawdę ma spadać „fala hejtu” na kogoś, z kim mamy kosę? Nie wystarczy fala oburzenia? A jeszcze lepiej po prostu fala krytyki? Nie tak dawno pewna fundacja ogłosiła konkurs dla młodych plastyków na tworzenie plakatów z hasłem: „Szkoda życia na hejt”. No jasne, że szkoda. Tylko że... W powszechnej świadomości ataki podłości określa się jako nagonkę albo, w bardziej erudycyjnej

KARUZELA



BLOGERAMI

PROFESOR PINGWIN



ZŁY BRAT BLIŹNIAK RAFAŁA. JAK NA ZŁOŚĆ TEŻ... RAFAŁ

RAFAŁ TRZASKOWSKI MA NIE LADA PROBLEM – PO kraju krąży jego zły brat bliźniak (jak na złość również Rafał) i strasznie miesza mu w kampanii prezydenckiej, głosząc poglądy i robiąc rzeczy, którymi jeszcze niedawno kandydat Koalicji Obywatelskiej z pewnością by się brzydził.

To chyba jedyne racjonalne wyjaśnienie tego, co się dzieje ostatnio na naszych oczach, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie podejrzewałby Rafała Trzaskowskiego (tego oryginalnego) o zmianę poglądów o 180 stopni z tak błędnego powodu jak udział w wyborach prezydenckich. Wygranie ich przecież, jeżeli wierzyć mądrym głowom przemawiającym w studiach telewizyjnych, praktycznie ma w kieszeni.

Sama sugestia, że nasz uśmiechnięty, europejski i progresywny prezydent Warszawy – w celu zdobycia kilku głosów więcej (w dodatku z tej ciemnej i zacofanej Polski B) – miałby przebierać się za „pisowca” i głosić niemalże faszystowskie poglądy, jest dla mnie na tyle odrażająca, że dłonie odmawiają mi posłuszeństwa podczas pisania tego tekstu. Poświęcę się jednak, aby pokazać metody działania tego złego brata bliźniaka ku przestrodze – a są to metody wyjątkowo perfidne!

Wszystko zaczęło się jeszcze przed oficjalnym startem kampanii. Wtedy to fałszywy Rafał, wykorzystując fakt, że prezydent spędza całe dnie i noce w warszawskim ratuszu,

biorąc pod uwagę, że prawdziwy Rafał niczym dumny Obywatel Świata dba szczególnie o to, by zakupy dokonywane przez Warszawę wspierały właśnie światową gospodarkę,

wznosząc się ponad brunatny i małostkowy nacjonalizm. Drzewa z niemieckiej szkółki, tramwaje z Korei Południowej, projekt Muzeum Sztuki Nowoczesnej z USA, a ostatnio nawet autobusy z Chin – to wszystko jest niezaprzeczalnym dorobkiem prawdziwego Rafała Trzaskowskiego, którego nie przykryją żadne populistyczne hasła, ewidentnie mające mu zaszkodzić. Ponad to impostor, niezwykle złośliwie mieszając w zarządzaniu miastem, dopuścił rosyjską firmę sprzedaną „na polskiego ślupa” za 3 złote, aby dostarczała gaz do miejskich autobusów. Prawdziwy Rafał powiedział, że nic o tym nie wiedział – i ja mu wierzę; przecież nie od dziś wiadomo, że jego środowisko polityczne od zawsze było fanatycznie wręcz rusofobiczne.

Proj. Profesor Pingwin



▼
Zły brat bliźniak Rafała Trzaskowskiego

dbając o dobrostan mieszkańców miasta, rozpoczął tournée po kraju pod hasłem patriotyzmu gospodarczego. Wyjątkowo niskie zagranie,

Zdemaskowanie niecných planów nie zniechęca jednak złego brata bliźniaka – wręcz przeciwnie: im bliżej terminu wyborów, tym większe szkody wizerunkowe stara się wyrządzić swojemu uśmiechniętemu krewniakowi. Najpierw,

ewidentnie ścigając się z Karolem Nawrockim na hasła nacjonalistyczne, stwierdził, że Ukraina do Unii Europejskiej bez zmiany polityki rolnej nie wejdzie. Kiedy oryginalny Rafał zaledwie kilka dni później powiedział coś zupełnie innego, to jeszcze „na dobitkę” ten fałszywiec dorzucił stwierdzenie, że 800+ powinno być jedynie dla tych obcokrajowców, którzy na terenie Polski pracują. Każdy, kto ma choć odrobinę rozumu i godności człowieka, wie, że kandydat Koalicji Obywatelskiej nigdy czegoś takiego by nie powiedział. Prawda?

Najgorsze jednak dopiero miało nadejść. Podrabiany Rafał dotarł w końcu nad naszą wschodnią granicę i tam już zupełnie puścił wodze swoich chorych, brunatnych fantazji. Nie tylko wzywał do zwiększenia wydatków na zbrojenia, ale i straszył „tamtymi” zza wschodniej granicy,

całe przemówienie utrzymując w duchu kojarzącym się jednoznacznie z czasami słusznie minionymi (czyt. rządami Zjednoczonej Prawicy).

Każdy, kto chociaż odrobinę interesował się wydarzeniami ostatnich lat, wie, że kto jak kto, ale akurat środowisko Koalicji Obywatelskiej potrafiło zachować się tak, jak trzeba, zawsze stawiając na pierwszym miejscu humanitaryzm, pacyfizm i prawa człowieka. Nie kto inny, jak parlamentarzyści tej formacji sprzeciwiali się powstaniu Wojsk Obrony Terytorialnej, a także później zapory na granicy z Białorusią podczas trwającego kryzysu migracyjnego. To niektórzy z nich niezłomnie starali się uprzykrzyć życie pisowskiej Straży Granicznej i ślali w świat rozpaczliwe apele. „Wpuśćcie w końcu tych ludzi do Polski! Kim są, ustali się później!” – wszyscy pamiętamy ten legendarny

już wpis posłanki Iwony Hartwich. W końcu sam szef Koalicji Obywatelskiej, a obecny premier Donald Tusk jasno deklarował, grząc na ówczesny rząd: – To jest wypowiedzianie znowu tych słów, które są kompromitujące: że Polska obroni się – tak jakby ci ludzie nam wojnę wypowiedzieli. To są biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na Ziemi.

Tych szlachetnych postaw i tamtego heroizmu Polacy z pewnością jeszcze przez długie lata nie zapomną środowisku, które tak godnie dzisiaj reprezentuje nasz Rafał (ten prawdziwy, uśmiechnięty). Dlatego na sam koniec pozwólcie, że zwrócę się bezpośrednio do oszusta krążącego obecnie po kraju. Zły bracie bliźniaku Rafała – Rafale, jeżeli to czytasz, wiedz jedno: Polaków tak łatwo nie oszukasz, bo oni dokładnie wiedzą, jaki jest Rafał naprawdę. **S**





Walkower na własnym boisku

Polska pełni w tym półroczu prezydencję w Unii Europejskiej. Jeszcze przed jej rozpoczęciem widać było próbę tłumaczenia, że Polska w tym czasie może osiągnąć duże korzyści. Wiele wskazuje jednak na to, że ten czas dla naszych interesów wcale nie będzie istotny. Co więcej, tendencje międzynarodowe sprzyjają **marginalizacji RP** w obecnej konstelacji politycznej. Polska prezydencja może się skończyć dla polskich spraw nawet regresem.

| Stanisław Żaryn |

Teoretycznie Polska ma wszystkie karty u siebie. Prezydencja RP w Unii Europejskiej następuje po kontestowanej w wielu środowiskach unijnych prezydencji węgierskiej. Węgry z uwagi na spory polityczne między establishmentem na Starym Kontynencie a rządem Victora Orbána są traktowane jako członek UE drugiej kategorii. Ich prezydencja była więc w sposób



Fot. Adobe Stock

jawny pozbawiona realnych narzędzi oddziaływania. Formalnie wszystko odbyło się zgodnie z protokołem, ale nie było mowy, by Budapeszt był zdolny do przeprowadzenia istotnych projektów politycznych. A już szczególnie istotnych dla siebie. Wielokrotnie słyszeliśmy natomiast, że po zmianie władzy w 2023 roku Polska „wróciła do stolika” i stała się jednym z krajów rozgrywających. Przekaz

propagandowy wskazuje, że prezydencja Polski ma być szansą, by wejść do gry o ważne sprawy na szczeblu Unii, a ponieważ jesteśmy po Węgry, nasze szanse jeszcze rosną. Tłumaczono także, że polska prezydencja rozpoczyna się w momencie, gdy Francja i Niemcy są bardzo mocno osłabione i pogrążone w wewnętrznych sporach. Nic więc prostszego dla Polski – to czas, by nasza rola w Unii się umocniła, a kraj aspirował do ścisłego kręgu decydentów w Unii. Rząd w Polsce jest związany z tym samym środowiskiem, co dominujące w UE elity, więc widać w tym przekazie próbę wytworzenia zysków politycznych dla rządu. Drugim czynnikiem, który może wpływać na szanse Polski w tym okresie, jest sytuacja w USA. Zmiana władzy, tworzenie nowej administracji to zawsze nadzieja na wejście do gry i negocjacje polityczne z nowymi siłami w Stanach Zjednoczonych. Objęcie urzędu przez Donalda Trumpa stwarza realne pole do rozmów i negocjacji dotyczących wzmocnienia relacji Unia Europejska – USA. Polska powinna upatrywać w tej sytuacji możliwości i dla UE, i dla siebie. Szczególnie, że zgodnie z planem na prezydencję jednym z priorytetów – ogłoszonym jeszcze w 2023 roku przez prezydenta Andrzeja Dudę – ma być właśnie wzmocnienie więzi transatlantyckich przez Unię Europejską. Dodatkowe szanse na realizację tego pomysłu daje Polsce zbieżność prezydencji z harmonogramem innego ważnego formatu międzynarodowego – projektu Trójmorza. To kolejny pretekst, by Polska przewodziła dziś polityce Unii Europejskiej w zakresie kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi.

Skoncentrowanie się na relacjach z USA wydaje się dla Polski kluczowe z uwagi na sytuację bezpieczeństwa w Europie Środkowej. Rośnie bowiem ryzyko związane z imperializmem rosyjskim. To czynnik zewnętrzny, który powinien rzutować na agendę

polskiego rządu oraz mieć wpływ na działania w ramach prezydencji. Stosunki między Polską, Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi w chwilach stabilności i spokoju są bardzo ważne. W momencie rozpędzającej się rosyjskiej maszyny wojennej – dla Polski są sprawą krytyczną. Dziś, po trzech latach brutalnej wojny Rosji przeciwko Ukrainie, nikt nie powinien mieć wątpliwości – to USA mają potencjał i możliwość realnego wpływania na Rosję oraz możliwość dokonania zmiany dotyczącej wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Polska powinna więc tym bardziej działać aktywnie na linii RP – USA oraz wzmacniać obecność amerykańską w Unii Europejskiej.

Polskie atuty na papierze wyglądają dobrze, a potrzeby i interesy wymagają aktywnego działania i prób wpływania na agendę międzynarodową. W grę wchodzi walka o najważniejsze interesy RP, tj. bezpieczeństwo. Powinniśmy więc robić wszystko, co możliwe, żeby okres prezydencji dobrze wykorzystać. Niestety jednak działania obecnego rządu oraz uwarunkowania w ramach UE stwarzają ryzyko zmarnotrawienia potencjału RP. Drastycznie dowodzi tego utrzymywana przez rząd Donalda Tuska polityka deprecjonowania strategicznych relacji Polski z USA, co należy oceniać jako politykę samobójczą dla Polski. Z uwagi na krótkowzroczność i zacietrzewienie polityczne środowiska obecnej koalicji weszły już jakiś czas temu na drogę oczerniania obecnego prezydenta USA, a do dziś kontynuują politykę docinek i wysyłają wrogie wobec nowego prezydenta sygnały. Za skandaliczne i szalenie niebezpieczne dla Polski należy ocenić słowa premiera Tuska, który wielokrotnie oskarżył wprost Donalda Trumpa o współpracę z rosyjskimi służbami. Mówił wręcz, że jest ona „oczywista” dla wszystkich w USA. O związkach obecnego prezydenta >

Stanów z Putinem i jego służbami Tusk mówił wiele razy, upajając się swoją wizją. To w sposób oczywisty osłabia nasze możliwości utrzymania dobrych kontaktów między rządem a administracją Trumpa. Sytuację jeszcze pogarsza fakt, że w ramach wojny politycznej z prezydentem RP rząd wezwał do Polski ambasadora w USA i nie pozwolił mu kontynuować misji. Zamiast niego do Stanów pojechał – jako kierownik ambasady – Bogdan Klich, który również kolportował insynuacje wobec Trumpa. Wysłanie Klicha do USA było w sposób oczywisty utrzymaniem konfrontacyjnej postawy. I nie jest to przypadek, skoro w czasie ostatniego posiedzenia Rady Ministrów premier, a potem minister spraw zagranicznych ogłosili, że polskie konsulatory zostały przez rząd przygotowane na wydalenia Polaków, które rzekomo zapowiedział nowy prezydent USA. Donald Tusk przyznał, że rząd pomoże tym, którzy „poczują się zaniepokojeni nową sytuacją w Stanach”. Kuriozum, ale cała sytuacja wygląda jak szukanie na siłę zwady z naszym kluczowym sojusznikiem. Dziś można mieć wręcz coraz więcej wątpliwości, czy partia Donalda Tuska nie prowadzi po cichu strategicznego resetu w polskiej polityce zagranicznej. Przykład wypowiedzi na forum PE Bartłomieja Sienkiewicza nie daje pewności, jak dziś rząd traktuje USA. Sienkiewicz, w bardzo emocjonalnym wystąpieniu w czasie debaty o wolności słowa, oskarżył USA o „agresję przeciwko Europie”, wskazał, że osoby wspierające Donalda Trumpa i Elona Muska to „zdraycy Europy”, a Komisja Europejska powinna Europy „bronić” przed USA. Kuriozalne słowa, ale niestety układają się w bardzo szkodliwą działalność polskiego rządu. Kolej-

ne kroki polskich władz dokonują spustoszenia w naszym potencjale wobec USA. Jeśli takie działania będą kontynuowane, Polska może nie mieć zdolności realizowania własnych interesów w kontaktach z Amerykanami. Obecny rząd RP prowadzi ku katastrofie. Co więcej, istnieje ryzyko, że może być zainteresowany pozycją lidera dla konfrontacyjnie nastawionych wobec Trumpa elit unijnych. Dla Polski to samobójcza droga.

Działania rządu wobec nowego prezydenta USA mogą odbić się na bezpieczeństwie RP, ale i uniemożliwiają walkę o interesy Polski w okresie prezydentury. Niestety nic nie wskazuje na to, żebyśmy te ubytki

RZĄD RP WYCOFUJE SIĘ Z WALKI O INTERESY POLSKI, JEŚLI NARAŻAŁOBY TO NA SZWANK INTERESY NIEMIECKIE.

rekompensowali na rynku unijnym. Już w pierwszym etapie naszej prezydentury doszło bowiem do wydarzeń, które osłabiają polskie szanse na unijnym podwórku. Jak informowały media, Warszawa zrezygnowała z nieformalnego szczytu UE, który tradycyjnie powinien się odbyć w naszym kraju. Odbędzie się on w Brukseli, pod przewodnictwem António Costy, przewodniczącego Rady Europejskiej. Donald Tusk bierze udział w przygotowaniu tego spotkania, ale nie chciał go w Warszawie, żeby – jak donoszą media – nie promować prezydenta RP Andrzeja Dudy, który ma prawo wziąć udział w takim wydarzeniu w Polsce. W ten właśnie sposób sami pozbawiliśmy się możliwości wpływania na agendę rozmów oraz oddaliśmy niepisane prawo gospodarza nie-

formalnego szczytu komuś innemu. To przykład rażącego braku dbałości o polskie interesy i rezygnacja z walki o skuteczne działania na forum UE. Sytuacja Polski i bez tej wolty rządu byłaby trudna – bowiem w Unii Europejskiej lansowane są zmiany, które w sposób oczywisty ugruntowują nierówność istniejącą od lat w UE. Głównie to niemieckie interesy są brane pod uwagę, a kraje takie jak Polska, mają mniejsze znaczenie. Obecnie trwa debata nad reformą traktatów UE, która przełoży praktykę działań politycznych na język prawa Unii. Projekt reformy traktatowej jest dziś emanacją długofalowych zmian w polityce UE, który promuje dominujący w Unii układ. Kryzys, w którym znajdują się Niemcy, byłby dobrą okazją, żeby coś w tych kierunkach zmienić. Polska ma potencjał, żeby budować koalicję państw, które chcą iść inną drogą. Ale dziś rząd RP wycofuje się z walki o interesy Polski, jeśli narażałoby to na szwank interesy niemieckie.

To rzutuje na możliwość realizowania tych działań na forum Unii Europejskiej, które są przez Berlin kontestowane. Kurs na walkę o interesy RP kosztem sporów z Berlinem jest raczej poza zasięgiem obecnego rządu.

Motywy spajającym polską prezydenturę ma być „Bezpieczeństwo” w wielu wymiarach. Jednak dziś trudno spodziewać się, żeby Polska czy nawet Unia Europejska miały znaczący udział w realnych decyzjach i rozmowach dotyczących najważniejszych zmian strategicznych na arenie międzynarodowej. Najbliższe miesiące to będzie przede wszystkim czas oczekiwania na decyzje i linie polityczne USA. Wszystkie oczywiście są dziś raczej skierowane na Waszyngton, a nie Brukselę. Polska też patrzy. Tylko jakoś tak wrogo, wilkiem... 

Rosyjskie wpływy w eksperckich głowach

Generał Jarosław Stróżyk jest jednym z bardziej zapracowanych przedstawicieli naszych elit władzy. Szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego kieruje również pracami Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004–2024. Jak niedawno ujawniono, od października jest również profesorem Akademii Sztuki Wojennej. O SKW głośno było ostatnio w związku ze zgubieniem min przez nasze wojsko. Komisja wypuściła natomiast raport Zespołu do spraw Dezinformacji, który **sam jest w dużym stopniu dezinformacją** – miejscami zabawną, miejscami niebezpieczną. Jak się za chwilę przekonamy, być może również groźną dla Solidarności.

Krzysztof Karnkowski

W czym rzecz? Ujawniony w styczniu raport, zgodnie ze swoim tytułem, zajmuje się rosyjską dezinformacją w polskiej przestrzeni medialnej. A raczej – i tu zaczyna się problem – tym, co za dezinformację uznają jego autorzy. Nie zawsze jest to jednak zbiór wspólny. W przestrzeni medialnej najgłośniejsze było o części dokumentu opisującej atak migrantów na granicy Polski z Białorusią. Nim do tego przejdziemy, spójrzmy jednak na zupełnie inny obszar będący tematem zainteresowania zespołu pracującego przy rządowej komisji.



Rys. Krzysztof Karnkowski

O klimacie nie wolno

Obok treści dotyczących wojny hybrydowej, ataku Rosjan na Ukrainę i krytyki polityki związanej z pandemią COVID-19 jako sferę zwiększonej obecności dezinformacji rosyjskiej w przestrzeni medialnej raport wskazuje „dezinformację klimatyczną”. „W okresie od maja 2022 r. do maja 2024 r. – piszą eksperci komisji – Rosja była głównym twórcą komunikacji w dyskusjach online na temat zielonej energii w mediach społecznościowych i serwisach informacyjnych. Jako cel działań dezinformacyjnych w tym obszarze identyfikuje się odwrócenie uwagi i zasobów od działań, które mogłyby łagodzić zmiany klimatyczne. Jest to cel pośredni, który ma doprowadzić do celu głównego – osłabienia infrastruktury militarnej należącej do NATO oraz zmniejszenia skuteczności operacyjnej”. Już samo to stwierdzenie brzmi dość dziwnie. Każdy, kto choćby minimalnie interesuje się polityką klimatyczną UE, zdaje sobie sprawę, że w rzeczywistości sprawy wyglądały odwrotnie. Forsowane przez lata odchodzenie od zasilania elektrowni paliwem pochodzącym z lokalnego wydobycia, a także zwalczanie energii jądrowej prowadziło do rosnącego uzależnienia gospodarczego od Rosji. Tym większego, im bardziej zawodziły kapryśne i nieekonomiczne źródła odnawialne. Według raportu jednak to działania Rosji „zmierzają [...] do podważania zielonej polityki, propagują teorie spiskowe oraz dążą do atakowania bezpośrednio aktywistów klimatycznych”. Aktywistów klimatycznych, którzy dziwnym trafem bardzo rzadko zauważają problemy generowane przez Rosję, skupiając się na walce z tymi inicjatywami i działaniami, które mogłyby Europie gwarantować trochę większy poziom samodzielności energetycznej.

Nieaktualne dane

W dalszej części tekstu zespół komisji pisze, że kluczowe znaczenie dla rozpowszechniania dezinformacji klimatycznej w Polsce mają Sputnik i Russia Today, co jest o tyle zastanawiające, że są to media o znaczeniu całkowicie marginalnym, przez nikogo nie traktowane jako wiarygodne źródła informacji. Komisja narzeka jednak, że nikt nie wchodzi z rosyjskim przekazem w polemikę, co byłoby jego faktycznym nagłaśnianiem. „Skalę działalności tych mediów w obszarze denializmu klimatycznego można uznać za masową. Dotychczas nie prowadzono działań mających na celu neutralizowanie tych przekazów oraz uniemożliwienie działalności wymienionym nadawcom” – czytamy w dokumencie, choć KRRiT o usunięciu z Polski Russia Today zdecydowała w 2022 roku.

łów podejmujących temat klimatu i polityki klimatycznej w około jednej trzeciej zidentyfikowano dezinformację lub propagandową narrację [...] mające np. wywołać negatywne emocje u odbiorców na temat ochrony klimatu i polityki klimatycznej”. Inaczej rzecz biorąc, każdy tekst, którego autor wyraża obawy związane z kosztami polityki klimatycznej, takimi jak zagrożenie dla produkcji przemysłowej czy zwiększenie kosztów życia, wpisuje się w myśl raportu w narrację rosyjskiej propagandy. Idźmy dalej. „[...] warto podkreślić, że materiały różnią się stopniem intensywności zastosowanej dezinformacji czy innych technik propagandowych: od pełnych przekłamań manipulacji danymi podważających dokonania naukowe, po takie, w których zafałszowanie przekazu powstaje przez przytoczenie wypowiedzi, a czasem

WEDŁUG RAPORTU DZIAŁANIA ROSJI „ZMIERZAJĄ [...] DO PODWAŻANIA ZIELONEJ POLITYKI, PROPAGUJĄ TEORIE SPISKOWE ORAZ DĄŻĄ DO ATAKOWANIA BEZPOŚREDNIO AKTYWISTÓW KLIMATYCZNYCH”.

Mniej więcej w tym samym czasie Unia Europejska zakazała działalności Sputnikowi. Autor przywołuje tu raport NATO, który obejmował lata 2021–2022, a więc zupełnie inną sytuację polityczną i medialną, i nie zadaje sobie trudu, by dokonać aktualizacji wiedzy zarówno swojej, jak i odbiorców dokumentu. Dalsza część dotyczy polskich mediów, nie wiemy jednak, z jakiego czasu. „Spośród wszystkich artyku-

tylko tweeta osoby publicznej, najczęściej polityka, wyrażającej opinie na dany temat, bez opatrzenia komentarzem, zestawienia z wiedzą ekspercką czy innym źródłem, co umieściłoby daną wypowiedź w szerszym kontekście i pozwoliłoby czytelnikom na stosowną ocenę faktów czy opinii [...]. Takie zabiegi wzmacniają efekt dezinformacji i służą propagandzie. Materiały, w których zidentyfikowano dez-

formację, manipulację lub propagandową narrację, dotyczyły bardzo różnych zagadnień: cen energii [...] realizowanych bądź planowanych polityk UE, jak: Europejski Zielony Ład, pakiet Fit for 55 czy Europejski System Handlu Emisjami, po zmianę klimatu, rolnictwo i żywność (najrzadziej)”.

Zielona cenzura

Jak widać z powyższej listy, obszar zainteresowań NSZZ „Solidarność” i naszego „Tygodnika” jak najbardziej mieści się w zbiorze tematów, których poruszanie w myśl tez raportu sprzyja rosyjskiej propagandzie. To podejście szalenie wygodne dla władz, a zarazem bardzo niebezpieczne dla obywateli. Pod pretekstem walki z dezinformacją należałoby pozbawić społeczeństwo wiedzy na temat zarówno planów unijnych komisarzy, jak i konsekwencji ich pomysłów. Każdy z wymienionych tematów został wielokrotnie i krytycznie opisany przez naszych autorów, co więcej, przeciwko polityce unijnej związanej z klimatem odbywały się już – i odbywać się będą – liczne protesty na ulicach polskich i europejskich miast. Podczas zimowej fali demonstracji rolników rządowa propaganda nie ustawała w wysiłkach, by powiązać ich z Rosją i Putinem. Jednostkowy przypadek głupiego i szkodliwego transparentu, faktycznie wpisującego się w rosyjską narrację, uczyniony został symbolem całego protestu. Raport nie odnosi się do tej sfery życia, daje jednak podkładkę, by w przyszłości sprzeciw zaniepokojonych o swój los obywateli zablokować już na etapie zwoływania się protestujących – przecież nawołujące do demonstracji materiały uderzać mają rzekomo w kluczowe potrzeby obronności Polski i Unii Europejskiej, choć autorzy w żaden sposób faktycznego

związku między tymi kwestiami nie wykazują.

Raport do kosza

To tylko jeden z wielu niepokojących aspektów pisma, które trudno jest z czystym sumieniem nazywać „raportem” lub „dokumentem”, choć pozornie posiada wszelkie potrzebne do tego autoryzacje. Najwięcej kontrowersji wzbudził opis wydarzeń na granicy z Białorusią. Auto-

tów. W tej części raportu nośnikami moskiewskiego przekazu stają się... białoruscy opozycjoniści czy mieszkający w strefie przygranicznej aktywista, znany jako Exen, organizujący wspólnie z prominentnymi politykami PO pomoc humanitarną i sprzętową dla Ukrainy. Przestaje to jednak dziwić, gdy zapoznamy się z kadrami komisji. Do grona jej ekspertów zaliczają się między innymi Anna Mierzyńska, samozwańcza

KAŻDY TEKST, KTÓREGO AUTOR WYRAŻA OBAWY ZWIĄZANE Z KOSZTAMI POLITYKI KLIMATYCZNEJ, TAKIMI JAK ZAGROŻENIE DLA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ CZY ZWIĘKSZENIE KOSZTÓW ŻYCIA, WPISUJE SIĘ W MYŚL RAPORTU W NARRACJĘ ROSYJSKIEJ PROPAGANDY.

rzy raportu również w tej sprawie zachowują się tak, jakby zatrzymali się w roku 2022. Tym razem nie zauważają nawet zmiany agendy swoich politycznych mocodawców. Rozpowszechnianiem rosyjskiej narracji jest więc dla nich... krytyka organizacji pozarządowych wspierających działania będące elementem wojny hybrydowej Rosji i Białorusi przeciwko Polsce, a także polemika władz z przedstawicielami opozycji, wówczas bardzo chętnie wpisujących się we wschodnie narracje. Skrajnym przykładem tego podejścia jest atak na osoby, które ostrzegały przed planowanym szturmem na granicę Polski lub za pomocą tego określenia opisujące zmasowany atak orkiestrowanych przez białoruskie służby imigran-

ekspertka ds. dezinformacji, ostatnio prowadząca szkolenia dla samorządów, a wcześniej znana z obrony legendującego się jako hiszpański dziennikarz rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa, aktywistka, rzucająca w swoim czasie jajami w rządowe limuzyny i oskarżana o molestowanie przez innego aktywistę, znanego szerzej jako Margot, czy pisarz Tomasz Piątek, który z Rosją połączy każdego tak, jak ostatnio siostrę Karola Nawrockiego – przez jej pracę w charakterze cukiernika dla sieci hoteli, która działa również w tym kraju i w której sam Piątek niedawno organizował spotkania. Raport to więc zarazem kpina z powagi państwa i jego służb, jak też potencjalne zagrożenie dla wolności słowa i krytyki władzy. **S**

Zagrożona przyszłość kopalni melafiru „Rybnica Leśna”

Kopalnia melafiru „Rybnica Leśna” od około **stu lat** funkcjonuje jako wiodący dostawca wysokiej jakości kruszyw na potrzeby budownictwa lądowego. Spółka w celu zabezpieczenia niezbędnego dostępu do surowca zapewniającego możliwość kontynuacji działalności kopalni wystąpiła o zmianę miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Rada Miejska gminy Mieroszów odrzuciła jednak projekt.

Marcin Raczkowski

Można śmiało powiedzieć, że nie byłoby sukcesu ostatnich 30 lat w modernizacji linii kolejowych oraz budowie sieci dróg krajowych i autostrad bez udziału kruszyw z Rybnicy Leśnej. W szczególności tłuczeń kolejowy,

ze względu na absolutnie wyjątkowe parametry skały, którą jest melafir pochodzący ze złoża w Rybnicy Leśnej, stał się podstawowym materiałem wykorzystywanym w najważniejszych dla państwa inwestycjach związanych z infrastrukturą.

Kruszywa stosowane w projektach kolejowych muszą się charakteryzować m.in. wysoką wytrzymałością na ściskanie, odpornością na rozdrabnianie, niską ścieralnością, małą nasiąkliwością, mrozoodpornością, odpornością na wietrzenie. Te

wszystkie parametry spełnia melafir, stając się wzorcem skały stanowiącej surowiec do produkcji tłuczni kolejowego.

Złoże w Rybnicy Leśnej rozciąga się na powierzchni około 70 ha. Z racji objęcia części terenu różnorodnymi formami ochrony przyrody obecna koncesja, której termin ważności upływa w 2047 r.,



Fot. Sławomir Kowalik

obejmuje jedynie ok. 30 ha. Pozornie osobom postronnym analizującym dostępne publicznie dane może się wydawać, że nie ma zagrożenia dla ciągłości dostaw kruszywa dla wiodących inwestycji państwa w infrastrukturę. Zasoby przemysłowe wynoszą 45 mln ton. Jednakże zasoby operatywne w kopalni, a więc po odliczeniu strat surowca uwięzionego w ścianach, wynoszą zaledwie 12 mln ton. Z tego około 10 mln ton znajduje się pod zakładem przeróbczym, więc do dyspozycji kopalnia ma jedynie 2 mln ton surowca, co wystarczy na 2–4 lata działalności.

Sięganie do złóż pod zakładem przeróbczym jest ostatecznością i wiąże się z fizyczną likwidacją kopalni.

Ze szczupłości zasobów objętych koncesją wynika konieczność powiększenia obszaru eksploatacji.

zapewniającego możliwość kontynuacji działalności kopalni wystąpiła o zmianę miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Za-

RADNI ZMIENILI ZDANIE W OPARCIU O NIEMERYTORYCZNE ARGUMENTY ZWOLENNIKÓW TURYSTYKI I OCHRONY PRZYRODY, WYOLBRZYMIAJĄCE WPŁYW KOPALNI NA ŚRODOWISKO I ROZWÓJ TURYSTYKI.

mierzeniem spółki jest przeznaczenie pod eksploatację niecałych 10 ha na terenie przylegającym do obecnej wyrobiska. Działanie jest zgodne z prawem i uwzględnia zachowanie zasad ochrony środowiska.

ków turystyki i ochrony przyrody, wyolbrzymiające wpływ kopalni na środowisko i rozwój turystyki. Nie zostały przedstawione żadne

analizy na poparcie tych tez, a wiedza i rachunek ekonomiczny ustąpiły miejsca emocjonalnym wystąpieniom przeciwników inwestycji.

Przedstawiciele kopalni szacują, że zagrożonych jest 40 miejsc pracy – w samej kopalni i na bocznicach kolejowej – plus miejsca wśród firm kooperujących, m.in. w i tak już przeżywającej zwolnienia PKP Cargo SA.

Przedsiębiorca, którym jest spółka Kopalnie Surowców Skalnych

w Bartnicy, prowadzi działalność w sposób odpowiedzialny społecznie. Na przykład na własny koszt i własnym staraniem przeprowadził remont całego ciągu dróg publicznych o długości ponad 7 km (m.in.

DK 35, droga powiatowa i droga gminna) łączących zakład przeróbczy z bocznicą kolejową na stacji Wałbrzych Główny.

Należy wyraźnie podkreślić, że na szali lokalnych interesów stawiane jest dobro nadrzędne, którym jest ochrona złóż stanowiących własność Skarbu Państwa, a także

bezpieczeństwo realizacji zadań w zakresie modernizacji i rozbudowy infrastruktury drogowej i kolejowej. **S**

MELAFIR ZE ZŁOŻA W RYBNICY LEŚNEJ STAŁ SIĘ PODSTAWOWYM MATERIAŁEM W NAJWAŻNIEJSZYCH DLA PAŃSTWA INWESTYCJACH ZWIĄZANYCH Z INFRASTRUKTURĄ.

Z analiz przeprowadzonych przez właściciela kopalni, spółkę Kopalnie Surowców Skalnych w Bartnicy, oraz biuro urbanistyczne wynika, że jest to możliwe i mieści się w ramach obecnie obowiązującego w gminie Mieroszów studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego.

Spółka w celu zabezpieczenia niezbędnego dostępu do surowca

Pomimo pozytywnej opinii Komisji Ogólnej (10 głosów za, 1 przeciw, 3 wstrzymujące się) z dnia 21 listopada Rada Miejska gminy Mieroszów odrzuciła projekt zmiany planu (6 za, 8 przeciw, 1 wstrzymujący się). Przebieg sesji Rady Miejskiej wskazuje, jak przekonują przedstawiciele kopalni, że radni zmienili zdanie w oparciu o niemerytoryczne argumenty zwolenni-

SPROSTOWANIE

W artykule „Protest, którego nie było, czyli matrix w Warszawie” napisałem, że o proteście nie wzmiankował RMF24. 9 stycznia informacje o nim pojawiły się w „Faktach” RMF FM i na portalu RMF FM. Przepraszam za przeoczenie i podanie błędnej informacji.

JAKUB PACAN

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Zdzisław Krasnodębski

Sen o zbawcy

Polacy rzadko bywali i nadal rzadko są realistami politycznymi. Nasze dramatyczne dzieje sprawiły, że czepialiśmy się każdej nadziei, snuliśmy fantastyczne plany, pełno było u nas poetów i wizjonerów politycznych krzepiących nasze serca. W marzeniach o odzyskaniu Polski lokowaliśmy nadzieję w sojuszniczych państwach lub wielkich postaciach, które uznając zasługi i prawa Polski, naszą dzielność i ofiarność, będą jej bronić w przypływie szlachetnych uczuć. Nazbyt często myśleliśmy o polityce międzynarodowej w kategoriach moralnych, wierząc w siłę ducha i zasad. I odnosiliśmy wiele zwycięstw, niestety najczęściej tylko moralnych – aż przyszła zmiana koniunktury politycznej, aż w latach 1914–1918 załamał się cały dotychczasowy ład polityczny Europy i wówczas siła ducha bardzo się przydała. Trzeba przy tym dodać, że rozumowanie w kategoriach „Realpolitik” skłaniało raczej do rezygnacji z marzeń o niepodległości, do polityki uległości i lojalizmu, co kiedyś było charakterystyczne dla polskiego konserwatyzmu, a dzisiaj jest cechą „proeuropejskiego” stronnictwa liberalno-lewicowego.

Także realiści ulegali mitowi dobrego protektora, zbawcy, który zapewni nam wolność i pomyślność, jeśli tylko będziemy roz-

sądni, to znaczy układni, grzeczni i skromni. Nasza historia od XVIII wieku pokazuje, jak często inwestowaliśmy wiarę i zaufanie nie tam, gdzie potrzeba. Jedni wierzyli w Katarzynę II jako protektorkę staropolskich wolności, inni stawiali na Prusy – przypomnijmy, że Konstytucja 3 maja powstała w okresie krótkotrwałego sojuszu z Prusami. Potem nadzieję obudził

francuski wódz i konsul Bonaparte, ten francuski imperator Napoleon miał tyle genialnego polotu, potęgi, szczęścia. Zaś, co najważniejsze, on tak mocno grzmocił, tak głęboko upokarzał, tak sprawiedliwie karał morderców Polski. On jeden Polaków podobnym uraczył za doścuczynieniem za okrutne ich krzywdy – i tym samym, chcąc nie chcąc, otwierał im widoki na szczę-

**WIARA WE FRANCJĘ, WIARA
W SIŁĘ FRANCUSKIEGO
ORĘŻA PRZETRWAŁA KLĘSKĘ
BONAPARTEGO I TOWARZYSZYŁA
POLAKOM NIEMAL PRZEZ CAŁY
WIEK XIX.**

w Polakach Napoleon – to Bonaparte uczył nas, jak zwyciężać mamy, gdy sami już zatraciliśmy tę umiejętność. Szymon Askenazy pisał, że nawet po pierwszym legionowym rozczarowaniu, po tragedii na San Domingo: „Zakwitała w Polsce silniejsza, a ponieważ prawdziwsza od prawdy legenda napoleońska. Niezawodnie Francja zawiodła Polskę, skrzywdziła legionistów polskich. Ale ten

sne z jego ręki odrodzenie. Jeszcze nie obiecywał tego słowem, lecz już, chcąc nie chcąc, czynem”.

Legendy rzeczywiście bywały w Polsce prawdziwsze od prawdy, co zaś do Napoleona, to wprawdzie jego szczęście nie trwało wiecznie i nie wskrzesił Polski, ale zaprojektował Polakom kolejną, drugą po trzecimajowej konstytucję – konstytucję Księstwa Warszawskiego, o którym Askenazy pisał, że był to

„niecały, nietrwały, lecz bądź co bądź wyzwolenczy twór”.

Wiara we Francję, wiara w siłę francuskiego oręża przetrwała klęskę Bonapartego i towarzyszyła Polakom niemal przez cały wiek XIX. Jak mówił w swoich paryskich wykładach Adam Mickiewicz: „Komu nie bije serce na widok sztandarów i bander francuskich, ten niezdolny zrozumieć, na czym

Polski dopiero wtedy, gdy już przy cesarzu stać nie zmierzaliśmy.

W 1939 roku liczyliśmy na Anglię i Francję. Rzeczywiście, oba państwa wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września, co powinniśmy poczytać im za zasługę. Nie powinniśmy zapominać także, że Francuzi podjęli działania ofensywne. Ale przecież nie tego oczekiwaliśmy i dzisiaj nie można odczytywać Karty Atlantyc-

PRZEZ PEWIEN CZAS ZBAWCĄ MIAŁ BYĆ **CAR ROSJI ALEKSANDER I**, KTÓREGO WITANO W WARSZAWIE HYMNEM „BOŻE, COŚ POLSKĘ”.

polega prawdziwy postęp”. Jego wiara w Napoleona graniczyła z bluźnierstwem: „Napoleon pojął boską istotę Chrystusa i wyjaśnił ją lepiej niż jakikolwiek teolog; bo też Zbawiciel świata nie był teologiem: żył na to tylko, aby działać”. Ale przecież przez pewien czas zbawcą miał być car Rosji Aleksander I, którego witano w Warszawie hymnem „Boże coś Polskę”. Dzielnisi zwolęzłowierze i generałowierze napoleońscy zamienili się w pokornych lojalistów caratu...

Gdy zawodziły próby odebrania Polski szablą, uderzano w ton prośbny i poddańczy. „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy” pisano w adresie do cesarza Franciszka Józefa uchwalonym przez Galicyjski Sejm Krajowy 10 grudnia 1866 roku w nadziei, że ten dobry cesarz, ciągle jeszcze zachowywany we wdzięcznej pamięci w platformerskim Krakowie, ujęty polską lojalnością odbuduje Polskę. Ale galicyjską autonomię – jej niektóre efekty – wykorzystaliśmy dla

kiej inaczej niż jako drwinę z Polski. Potem głównie ku Ameryce zwrócona była polska nadzieja, mimo że Franklin Delano Roosevelt oddał pół Europy we władanie „wujkowi Joe”. W czasach PRL nasze nadzieje kierowały się na „Zachód”, który zwyciężył dopiero, gdy „imperium

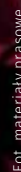
Historia pokazuje, że nadzieje pokładane w zbawczą pomoc zewnętrzną najczęściej okazywały się płonne, a sojusznicy często wiarołomni – stąd tak częste w polskiej historiografii użalanie się z powodu kolejnej „zdrady Zachodu”. Ileż już tych zdrad było? A może powinniśmy pogodzić się z tym, że polityka międzynarodowa, choć nie jest tylko cyniczną grą interesów, nie jest także akcją pomocy humanitarnej czy popisem dobroczynności? Również w naszych czasach, mimo pięknych frazesów, liczy się przede wszystkim własna siła, a twarde interesy są podstawą sojuszy. Kandydaci na zbawców czy choćby – jak obecnie, gdy mamy własne państwo – na protektorów Polski mają przede wszystkim obowiązek wobec swoich państw i narodów. W sytuacji zagrożenia zawsze trafne okaże się przysłowie, że „bliższa koszula ciału”. Gdy ten obowiązek, nawet błędnie pojęty, nakaże im pozostawienie nas na lodzie, zrobią to. A w uznaniu naszych zasług i naszej gorliwości pošlą nam co najwyżej pokrzepiające słowa lub wyrazy uznania, szukając silniejszych partnerów.

HISTORIA POKAZUJE, ŻE NADZIEJE POKŁADANE W ZBAWCZĄ POMOC ZEWNĘTRZNĄ NAJCZĘŚCIEJ **OKAZYWAŁY SIĘ PŁONNE**, A SOJUSZNICY BYWALI CZĘSTO WIAROŁOMNI.

zła” zgniło od wewnątrz. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku naszym „advokatem w Europie” zostały okrzyknięte Niemcy. Słony rachunek za tego adwokata będziemy jeszcze długo płacić.

Tak więc, doceniając sojuszników, zawierając przymierza, zachowujmy trzeźwy dystans, budujmy własną siłę i kierujmy się naszym interesem, nie licząc za bardzo na wspańiałomyślność innych. **S**

Strategia ORLENU do 2035 roku oparta została na następujących wartościach: **wiarygodność, rzetelność, odpowiedzialność, uczciwość**. Na tych filarach ma opierać się rozwój największego multienergetycznego koncernu Europy Środkowo-Wschodniej. 9 stycznia 2024 r. spółka zaprezentowała strategię do 2035 roku pt. „Energia jutra zaczyna się dziś”.



Wartości przekładają się na dwa filary: pierwszy to dekarbonizacja aktywów i transformacja energetyczna, drugi to ład korporacyjny, który ma zbudować zintegrowaną, spójną i cyfrową organizację.

Pracownicy w centrum

Podstawą realizacji celów strategicznych będzie tworzenie bezpiecznego środowiska pracy w spółce oraz w firmach wykonujących prace na rzecz koncernu, przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa realizowanych procesów. ORLEN deklaruje, że będzie dążyć do ograniczenia liczby wypadków przy pracy oraz awarii poprzez podejmowanie

Spółka na utrzymanie aktywów operacyjnych wyda do 88 mld zł. Pozostałą sumę przeznaczy na nowe inwestycje. Potrzeby kapitałowe mają zostać sfinansowane z zysków, w tym do 2030 roku zwłaszcza zysków segmentu Upstream & Supply (poszukiwanie i wydobywanie paliw kopalnych) oraz kredytów. Koncern nie planuje jednak zadłużyć się powyżej poziomu przekraczającego dwukrotność EBITDA.

Bezpieczeństwo energetyczne dla Polski i Europy

Planowane inwestycje zapewnią Polakom i innym mieszkańcom Europy Środkowo-Wschodniej

ORLEN DEKLARUJE, ŻE BĘDZIE DĄŻYĆ DO OGRANICZENIA LICZBY WYPADKÓW PRZY PRACY ORAZ AWARII POPRZECZ PODEJMOWANIE PROAKTYWNYCH DZIAŁAŃ I ELIMINACJĘ IDENTYFIKOWANYCH ZAGROŻEŃ.

proaktywnych działań i eliminację identyfikowanych zagrożeń.

Największy w historii program inwestycyjny

ORLEN podtrzymał planowaną wcześniej wysokość nakładów inwestycyjnych, które planuje ponieść w nadchodzących dziesięcioleciach. W ciągu najbliższych 10 lat zamierza wydać od 350 do 380 mld zł. 60 mld zł z tej sumy zostanie przeznaczone na działalność o charakterze regulowanym (sieci dystrybucyjne energii elektrycznej i gazu).

nieprzerwany dostęp do energii w różnej postaci i umożliwiły rozwój gospodarczy przy jednoczesnym całkowitym odejściu od produkcji energii z węgla. W 2030 roku koncern zamierza odejść od produkcji energii elektrycznej z węgla, pięć lat później zrezygnacja z „czarnego złota” nastąpi w ciepłownictwie. ORLEN podtrzymał też wyartykułowaną w poprzedniej wersji strategii zapowiedź, że do 2050 roku chce się stać neutralny klimatycznie.

W zakresie energetyki grupa planuje przeznaczyć pienią-

Podwyższenie dywidendy

Poziom dywidendy gwarantowanej w 2025 roku zostanie podwyższony z 4,30 do 4,50 PLN na jedną akcję. Gwarantowany coroczny wzrost wyniesie 0,15 PLN na jedną akcję. Zarząd będzie mógł zarekomendować wypłatę wyższej dywidendy, do poziomu 25% przepływów z działalności operacyjnej w danym roku pomniejszonych o koszty finansowania.

dze na wzrost wydobycia gazu, budowę czterech morskich farm wiatrowych, budowę wielkoskalowych magazynów energii oraz elektrownie gazowe. Koncern podtrzymał też chęć budowy co najmniej dwóch małych elektrowni jądrowych, zaznaczając, że ta technologia na chwilę obecną nie została jeszcze nigdzie wdrożona. Inwestycje mają pozwolić na obniżenie ceny energii dla klientów, w tym klientów detalicznych, w stosunku do cen nieuwzględniających inwestycji.

Zielona energia ma nie tylko być dostępna dla odbiorców końcowych, ale również wspomagać dekarbonizację segmentów: petrochemicznego, rafineryjnego i detalicznego.

Gaz paliwem przejściowym

Koncern postawił na gaz jako paliwo przejściowe w transformacji energetycznej. Poprzez intensyfikację wydobycia w Norwegii, inwestycje w Ameryce Północnej oraz podtrzymanie wydobycia w Polsce, jak również zakupy grupa zapewni Polsce do 27 mld m³ gazu ziemnego rocznie.

Artykuł powstał we współpracy

z ORLEN S.A. 

Europa musi pilnować WŁASNEJ ŻYWNOSCI

– My musimy ograniczać emisję CO₂, inwestować w remonty budynków i dostosowywać je do nowych wymogów. Tymczasem w Ameryce Południowej wycina się Amazonię, a żywność z Argentyny, Brazylii, Boliwii, Meksyku, Peru czy Wenezueli trzeba transportować. I wtedy nagle o śladzie węglowym nikt nie wspomina – mówi **Emil Mieczaj** w rozmowie z **Mateuszem Piotrowskim**.



Fot. arch. E. Mieczaja

Fot. Adobe Stock

– Dlaczego polski konsument, który chce mieć tani produkt na półce w supermarkecie, powinien popierać rolników sprzeciwiających się umowie Mercosur zakładającej np. ułatwienia w imporcie żywności z krajów Ameryki Łacińskiej?

– Pytanie, czy chcą mieć tani produkt czy dobry? Bo to jest różnica. Całe zagadnienie polega na tym,

– A Komisja Europejska chce byśmy się otworzyli teraz na produkty z tejże Ameryki?

– Można to porównać do wyścigu – jednemu biegaczowi przypniemy ciężarek, a drugi będzie korzystał z dopingu i wspomagaczy. Tańsza żywność z Ameryki Południowej oznacza wielkie zyski przede wszystkim dla wielkich korporacji, które zajmą się ich importem.

w praktyce powinniśmy stawiać na sprzedaż lokalną. My tymczasem generujemy ogromne koszty, a sprowadzana żywność będzie tańsza niż te koszty, które wiążą się z jej transportem z Ameryki Południowej.

– I wygeneruje koszty środowiskowe...

– Kolejny problem to nacisk na produkcję ekologiczną w Polsce. Od lat zachęcano nas do wytwarzania lepszej jakości żywności, ale w mniejszych ilościach, obiecując, że cena takiej produkcji będzie wyższa, tymczasem w krajach Ameryki Południowej także są gospodarstwa ekologiczne, tylko mają one zupełnie inną skalę. Wielu ludzi wyobraża sobie ekologiczne gospodarstwo jako mały ogródek, który przypomina działkę w mieście. W rzeczywistości są to ogromne przedsiębiorstwa o powierzchni 5, 6, czy 7 tysięcy hektarów. Ekologia w tych krajach sprowadza się często do uzyskania certyfikatu, a nie rzeczywistych działań proekologicznych. My jako

KRAJE AMERYKI POŁUDNIOWEJ MOGĄ STOSOWAĆ **ANTYBIOTYKI I HORMONY WZROSTU** W MIĘSIE, CO W UNII JEST ZAKAZANE.

że w ostatnich latach w Polsce, od momentu wejścia do Unii Europejskiej, znacznie podwyższono normy produkcji żywności, a to wygenerowało koszty. Europejska żywność jest najlepsza na świecie. Mamy wysokie wymagania nie tylko wobec produktów spożywczych, ale także wobec gleby, środowiska i wielu innych czynników, które powodują wzrost kosztów produkcji.

Z drugiej strony są kraje Ameryki Południowej, które nie mają takich ograniczeń, jeśli chodzi o jakość produkcji, więc wytwarzają taniej. Dodatkowo mają zupełnie inny system wytwarzania żywności – na przykład mogą stosować antybiotyki i hormony wzrostu w mięsie, co w Unii jest zakazane.

Te regulacje, które wprowadziła Unia, wymuszają inwestycje w gospodarstwach, wiele środków chemicznych zostało wycofanych ze względu na ich szkodliwość dla środowiska. Tymczasem w Ameryce Południowej można stosować niemal wszystko.

W Unii Europejskiej dużą rolę odgrywa dziś kwestia śladu węglowego. Musimy ograniczać emisję CO₂, inwestować w remonty budynków i dostosowywać je do nowych

WIELE ŚRODKÓW CHEMICZNYCH ZOSTAŁO WYCOFANYCH Z UE ZE WZGLĘDU NA ICH SZKODLIWOŚĆ DLA ŚRODOWISKA. TYMCZASEM W AMERYCE POŁUDNIOWEJ MOŻNA STOSOWAĆ **NIEMAL WSZYSTKO**.

wymogów. Tymczasem w Ameryce Południowej wycina się Amazonię, a żywność z Argentyny, Brazylii, Boliwii, Meksyku, Peru czy Wenezueli trzeba transportować. I wtedy nagle o śladzie węglowym nikt nie mówi.

Cała narracja Unii Europejskiej skupia się na skracaniu łańcuchów dostaw – pięknie brzmi, ale

rolnicy zgłaszamy postulat, by wymogi, które mamy w Unii Europejskiej, były lustrzanym odbiciem dla producentów spoza Unii. Jednak wprowadzenie tego jest niemal niemożliwe, bo cena ich produktów będzie wtedy zupełnie inna.

Jako rolnik ekologiczny mogę powiedzieć, że wmawiano nam,

iż ekologiczna produkcja będzie wielkim sukcesem i przyniesie ogromne zyski. Tymczasem produkuje ekologicznie, a nikt nie chce tego kupować, bo konsument wybiera portfelem i nie patrzy, skąd pochodzi żywność. Czy te ziemniaki są polskie, czy pochodzą z Peru,

otwarty rynek z Ukrainą, co generuje kolejne wyzwania dla polskiego rolnictwa.

– To jest system naczyń połączonych: jeśli w Polsce nie będzie hodowli mięsa, to sprzedaż zbóż też spadnie.

W KRAJACH AMERYKI POŁUDNIOWEJ TAKŻE SĄ GOSPODARSTWA EKOLOGICZNE, TYLKO MAJĄ ONE **ZUPEŁNIE INNĄ SKALĘ**. TO OGROMNE PRZEDSIĘBIORSTWA O POWIERZCHNI 5, 6, CZY 7 TYSIĘCY HEKTARÓW.

Maroka albo innego kraju – liczy się cena. Tańszy produkt zawsze wygra, a my – polscy i europejscy rolnicy – nie będziemy w stanie z nimi konkurować.

Najbardziej ucierpią gospodarstwa towarowe, które dostarczają żywność na szeroki rynek. Małe gospodarstwa, w których rolnicy mają inne źródło dochodu i traktują rolnictwo jako dodatkowe zajęcie, mogą przetrwać. Obsługują swoje kilka kurek, krów czy hektarów, a w razie potrzeby dołożą z innych źródeł. Natomiast gospodarstwa zajmujące się stricte produkcją żywności na rynek będą miały ogromny problem z konkurencją z krajami Mercosur.

Najbardziej ucierpią sektory wołowiny i drobiu. Premier Donald Tusk zapowiedział, że nie zgadza się na ustalony limit drobiu, jaki miałby być importowany z krajów Mercosur. Produkcja zwierzęca w Polsce zmniejszy się, co wpłynie także na ograniczenie upraw zbóż. Do tego dochodzi również, tak jak mówiłem,

– To naprawdę spowoduje zakłócenia, my nie będziemy w stanie sprzedać tego towaru. W przypadku wołowiny mamy do czynienia z limitem importu z krajów Ameryki Południowej, który wynosi tylko 3% całkowitej produkcji w Unii Europejskiej. Można powiedzieć, że to nie brzmi jak duże zagrożenie. Ale okazuje się, że 3% w skali całej UE przekłada się aż na 30% polskiej produkcji. To powoduje naprawdę drastyczne konsekwencje na rynku krajowym.

Może dojść do sytuacji, w której nie będzie gdzie sprzedać naszej wołowiny, a jeśli już uda się to zrobić, okaże się, że poniżej kosztów produkcji. To nasze największe obawy. Mam nadzieję, że się mylimy – że będziemy złymi prorokami. Jednak obawiam się, że w ciągu dziesięciu lat rolnictwo w Unii Europejskiej bardzo się zmieni. Istnieje też poważne ryzyko, że nastąpi trwała przemiana na rynkach rolnych. Rodzinne gospodarstwa mogą zniknąć, a na ich miejsce wejdą wielkie fundusze inwestycyjne i kor-

poracje, które będą produkować tanio dzięki skali działalności.

Jednak najważniejszy jest wniosek, jaki wyciągnęliśmy z pandemii COVID-19. W tamtym czasie łańcuchy dostaw wielokrotnie się załamywały, byliśmy świadkami sytuacji, w której, na przykład, brakowało maseczek. W Polsce, która kiedyś była potęgą włókienniczą, nie było nikogo, kto mógłby je produkować. Mogliśmy się zamknąć w domach i przetrwać brak tego towaru, ale bez żywności długo nie przetrwamy. Jeśli zlikwidujemy lokalne rolnictwo, uzależnimy się od wielkich koncernów. Te koncerny będą silniejsze niż państwa. Dlatego musimy pilnować własnej żywności, dbając o jej bezpieczeństwo. To jest kluczowe i kropka.

– Jak oceniasz postawę naszego rządu w tej sprawie? Żeby zablokować umowę w obecnym kształcie, Polska musi zbudować mniejszość blokującą w Unii Europejskiej.

– Minister rolnictwa Czesław Siekierski stanowczo stwierdził, że Polska jest przeciwna tej umowie. Cieszy nas sprzeciw PSL, cieszy nas również stanowisko premiera. Jednak pytanie brzmi: Czy ten głos jest w Unii Europejskiej słyszany?

Ostatnio obserwowałem Twittera pod kątem wyszukiwania hasła Mercosur. Okazuje się, że Francuzi bardzo mocno wypowiadają się na ten temat. Krytyka wobec tej umowy pojawia się we Włoszech i w krajach Beneluksu, choć w Polsce mówi się o tym raczej cicho. Niemcy natomiast bardzo mocno chwalą ten projekt. Obserwując polityków francuskich, można zauważyć, że podkreślają oni potrzebę budowania mniejszości blokującej w innych krajach Unii Europejskiej.

Problem polega na tym, że negocjacje nad tą umową trwają już 20 lat. Pamiętam, jak w latach 2014–2015 protestowaliśmy pod kancelarią pre-

miara przeciwko tej umowie – i wtedy była cisza. Pod koniec poprzedniej kadencji, gdy komisarzem był jeszcze Phil Hogan, rozmowy zostały wznowione. Kraje członkowskie były wtedy spokojne, bo zakładano, że sprzeciw lub akceptację będą musiały wyrazić zarówno parlamenty krajowe, jak i Parlament Europejski. Byliśmy spokojni, ale teraz okazuje się, że Unia Europejska, a konkretnie komisarz Ursula von der Leyen, znalazła sposób, by pominąć konieczność uzyskania formalnego sprzeciwu czy poparcia od krajów członkowskich. To budzi duże obawy, tworzenie się „superpaństwa” w ramach Unii marginalizuje nasze kraje i ignoruje nasze sprzeciwy. Dlaczego ta umowa nagle tak gwałtownie przyspieszyła?

We Francji, gdzie układ rządzący Emmanuela Macrona jest politycznie osłabiony, doszło do dużego przesilenia. Wykorzystuje się ten moment, gdy jeden z głównych krajów blokujących znajduje się w trudnej sytuacji.

Oczekujemy naprawdę mocnego stanowiska polskiego premiera, który wyrazi wyraźny sprzeciw wobec tej sytuacji. To nie jest kwestia polityczna – to jest niebezpieczne dla krajów członkowskich Unii Europejskiej. Ryzykujemy nie tylko bezpieczeństwo żywnościowe, ale również naszą suwerenność. Warto pamiętać, że rolnictwo to nie tylko produkcja żywności. To także dostarczanie innych produktów, takich jak napoje czy surowce, które są kluczowe dla funkcjonowania społeczeństwa.

– W konstytucji RP jest zapisane, że gospodarstwo rodzinne jest podstawą ustroju rolnego. Wcale nie jest tak, że te wielkie konglomeraty, korporacje mają wysoką produktywność. Włochy są dobrym przykładem...

– Włochy mają średnią powierzchnię znacznie niższą niż u nas, 7–8 hektarów to jest średnia powierzchnia

gospodarstwa we Włoszech. Ale oni żyją z turystyki. Widziałem w Sienie kiedyś mały sklepik, przepiękny. Wszystko w nim pochodziło ze stowarzyszeń i spółdzielni rolniczych. Oni tam są superzorganizowani pod tym względem.

– W Polsce pojedynczy rolnik jest po prostu zbyt słaby wobec Biedronki czy zagranicznego kapitału, który rządzi przetwórstwem i dyktuje warunki. Jak ty, jako aktywny lider rolniczy, widzisz tę sytuację? W jakim kierunku powinni zmierzać rolnicy, żeby utrzymać niezależność, a jednocześnie stać się zorganizowaną siłą, partnerem potrafiącym ostro negocjować z dużymi graczami?

– Współpraca. Potrzebujemy czasu, bo byliśmy zmuszeni do uległości. Najpierw byliśmy społeczeństwem pańszczyźnianym, było szlachectwo, pańszczyzna, potem komunizm, który także zmusił nas do spółdzielczości, choć była to spółdzielczość wypaczona. To wszystko sprawiło, że my, jako społeczeństwo, nie tylko rolnicy, ale całe społeczeństwo, nie potrafimy współdziałać i współpracować. My jako społeczeństwo jesteśmy bardzo słabi, jesteśmy społeczeństwem partyzanckim. Nie potrafimy współpracować, wypracować mechanizmów i systemów.

Ile wygraliśmy protestów jako rolnicy? A trwają one od lat dziewięćdziesiątych. W zeszłym roku coś tam

nam się udało zrobić jako rolnikom zachodniopomorskim, bo potrafiłszy współpracować. Piątka dla zwierząt – byliśmy skuteczni, bo potrafiłszy współpracować i wywarliśmy wielką presję. W latach dziewięćdziesiątych Samoobrona rolnicza załatwiła wiele spraw. Były protesty oddłużeniowe, gdzie udało się coś załatwić, ale ogólnie rzecz biorąc, była to kreacja emocji, a nie faktów.

Niemcy przygotowują się do Mercosur. Dlaczego? Rolnictwo niemieckie starzeje się w bardzo szybkim tempie, nie ma następców. Niemcy

poświęcili rolnictwo kosztem przemysłu, więc dostosowali się do konkurencji z Mercosur poprzez rolnictwo ekologiczne. U nich produkcja bio jest bardzo mocno promowana. W sklepach można kupić prawdziwe produkty bio, a nie jak u nas, gdzie nie wiadomo, skąd one pochodzą.

JEŚLI ZLIKWIDUJEMY ROLNICTWO LOKALNE, UZALEŻNIMY SIĘ OD WIELKICH KONCERNÓW. TE KONCERNY BĘDĄ SILNIEJSZE NIŻ PAŃSTWA.

Weźmy jeszcze pod uwagę, że mówi się, iż wspólna polityka rolna kończy się w następnym budżecie. To znaczy, że nie będzie subwencji unijnych, ale zostaną wymagania, bo europejskie normy będą od nas czegoś wymagały. To się musi skończyć. Tego procesu nie zatrzymają sami rolnicy. Będą potrzebne inne grupy społeczne.

Emil Mieczaj, rolnik ekologiczny, hodowla bydła mięsnego, przewodniczący Rady Powiatowej NSZZ RI „Solidarność” w Szczecinku, członek Walnego Zgromadzenia Zachodniopomorskiej Izby Rolniczej. 

Ambasadorzy konserwatyzmu W STOLICY ZEPSUCIA

– Zaszczytem jest dla mnie ogłosić Jona Voighta, Mela Gibsona i Sylvestra Stallone’a specjalnymi ambasadorami wspianego, ale bardzo kłopotliwego miejsca, Hollywood w Kalifornii – tak Donald Trump witął trzech oscarowych i **wyjątkowo konserwatywnych** aktorów na tydzień przed swoim zaprzysiężeniem. Od teraz wszyscy trzej mają być „oczami i uszami” prezydenta USA w kwestii hollywoodzkich produkcji – z administracyjnymi etatami.

| Aleksander Żywczyk |



Fot. Wikimedia Commons (3)

Mają również pilnować, aby stolica kinematografii nie skreśliła za mocno w stronę promocji m.in. treści LGBTQ.

Nowe stanowiska i nowe role

Trump zadbał o to, żeby pokazać gwiazdom Hollywood, które straciły swoje domy i majątki w niedawnych poża-

rach niszczących przedmieścia Los Angeles i dużą część Kalifornii, że jego troska jest jak najbardziej wymierna. Ich posłuszeństwo będzie się wiązać z pomocą państwa. Z pomocą doraźną, której mogą im udzielić amerykańscy żołnierze już zmierzający na południe stanu – w związku z decyzją o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na granicy z Meksykiem, co było jedną z pierwszych decyzji

nowego prezydenta – oraz wsparciem administracyjnym i systemowym dla amerykańskiej stolicy kinematografii. Oczywiście po spełnieniu prezydenckich warunków, które przekazać mają – formalnie i podczas licznych nieformalnych spotkań z kolegami z branży – nowo mianowani ambasadorowie Białego Domu w Hollywood.

Trzech aktorów – Jona Voighta, Mela Gibsona i Sylvestra Stallone’a – łączy nie tylko to, że każdy z nich otrzymał w swoim życiu przynajmniej jednego Oscara i dzisiaj są bezspornymi ikonami kinematografii, ale przede wszystkim to, że wszyscy trzej mają silne, katolickie i konserwatywne korzenie. Nie raz alarmowali, że amerykańska branża filmowa zbyt mocno skrzyła w stronę promowania treści LGBTQ – faktycznie od wielu lat w niemal każdej produkcji filmowej pojawia się wątek gejowskiej miłości lub zmiany płci. Najczęściej widzą to coraz większe rzesze abonentów telewizji strumieniowych.

O ile w przypadku miłośników seriali kryminalnych i obyczajowych w serwisach Netflix, Max czy Amazon Prime Video nie jest to aż tak rażące – jeżeli pominąć masową skalę pokazywania zachowań związanych z LGBTQ – o tyle umieszczenie niewinnej sceny dwóch lesbijek wychowujących dziecko w disneyowskim filmie rysunkowym dla dzieci „Toy Story 4” wywołało masowe protesty konserwatystów w Stanach Zjednoczonych. Mowa o niewinnej niespełniona dwuminutowej scenie z początku filmu, podczas której nowa właścicielka bohatera-zabawki Andy’ego pierwszy raz idzie do przedszkola, a w tle do tego samego przedszkola odprowadzają dziecko dwie kobiety, do których (do jednej i drugiej) odprowadzana dziewczynka zwraca się słowami „mama”.

Kłopotliwa propaganda

Protestowano nie dlatego, że podobna scena znalazła się w rysunkowym filmie – podobne sceny to fragment nie tylko amerykańskiej rzeczywistości – ale dlatego, że scena dla całej fabuły była bez znaczenia.

„Występ homoseksualnych bohaterek był krótki, nie wnosił nic do fabuły, tak więc w ogóle nie musiał się wydarzyć. Seans «Toy Story 4» to ostatnie miejsce, w którym rodzice spodziewaliby się, że ich dzieci zostaną skonfrontowane z treściami dotyczącymi orientacji seksualnej. Kwestie tego rodzaju są wprowadzane zbyt wcześnie i zbyt szybko. To powszechne, ale niepotrzeb-

ne” – tak w petycji podpisanej przez ponad 13 tys. miłośników kina wyjaśniała protest organizacja One Million Moms (Milion Matek). „Nieważne, jak bardzo nieistotne dla całej opowieści były te postaci, Disney i tak uznał, że powinno się je tam umieścić”.

Scen osławiających nietypową seksualność jest w amerykańskiej produkcji filmowej coraz więcej – administracja Joe Bidena wyjaśniała, że podobne sceny są jak najbardziej dopuszczalne, szczególnie że osławiają szerszą widownię z mniejszościami, również seksualnymi. Hollywoodscy producenci uznali, że nawet nie będą rozmawiać o ewentualnym usuwaniu podobnych scen ze swoich produkcji – taki jest świat i już. Zresztą, jak tłumaczyli, mają one znaczenie dla fabuły. Konserwatyści wyliczali jednak sceny, które pełniły jedynie rolę chwilowego tła dla głównych bohaterów, a więc stając się, jak przekonywali, subtelną, ale oczywistą promocją wartości LGBTQ.

Trzech muszkieterów z fabryki snów

W sporze o obecność ideologii uznanej przez konserwatystów za groźną wypowiadali się i politycy, i aktorzy – również trzej wybrani przez Trumpa, którzy już w pierwszej kadencji obecnego prezydenta wypowiadali się na jego temat pochlebnie, nieraz – ko porównując go do ojców założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jednak to nie komplementy sprawiły, że Trump zdecydował się na powołanie ich – jak najbardziej legalnie – na stanowiska nieistniejące wcześniej w amerykańskiej administracji. Trzeba zauważyć, że propozycja została przez całą trójkę chętnie i z powagą przyjęta. Z podobną powagą Hollywood przyjęło deklarację Donalda Trumpa o przyszłości branży filmowej

w USA.

„Będą pełnić funkcję specjalnych wysłanników w celu przywrócenia Hollywood, które w ciągu ostatnich czterech lat straciło wiele interesów na rzecz krajów obcych, z powrotem – większego, lepszego i silniejszego niż kiedykolwiek wcześniej! Te trzy bardzo utalentowane osoby będą moimi oczami i uszami, a ja zrobię to, co zasugerują. Tu znów będzie jak w samych Stanach Zjednoczonych Ameryki, Złoty Wiek Hollywood!”.

Hollywood liczy na wsparcie – nawet jeżeli miałyby to być wsparcie Białego Domu za cenę, jaka jeszcze kilka lat temu byłaby nie do pomyślenia. Amerykańską branżę filmową od kilku lat nękały poważne kryzysy. Przez cały kwartał 2023 roku większość produkcji filmowych w USA stała w miejscu w związku z bezprecedensowym

Występ homoseksualnych bohaterek w „Toy Story 4” był krótki, nie wnosił nic do fabuły, tak więc w ogóle nie musiał się wydarzyć.

protestem aktorów, scenarzystów i reżyserów zorganizowanym przez Związek Aktorów Ekranowych i Sojusz Producentów Filmowych i Telewizyjnych, który domagał się podwyżek wynagrodzeń, premii za ich produkcje emitowane przez firmy streamingowe oraz szczególnej ochrony branży przed skutkami wykorzystania sztucznej inteligencji. Ostatnie lata pokazały, że i autorów scenariuszy, i samych aktorów może zastąpić sztuczna inteligencja, tworząca filmy cieszące się nie mniejszą od „ludzkich” produkcji popularnością. I choć strajk został wówczas wygrany przez branżę, brak wsparcia ze strony administracji mogłoby oznaczać, że branża odpowiadająca za emocje widzów stanie się pierwszą poważną ofiarą rozwoju technologicznego ludzkości.

Voight, Gibson i Stallone mają pilnować również tego, żeby kinematografia nie została zdominowana przez maszyny, mają być pierwszym głosem doradczym Donalda Trumpa podejmującego decyzję o tym, jak dużo technologii wpuści się do sztuki, która z natury rzeczy powinna być wyłącznie ludzką domeną.

Konserwatyści w kontrofensywie

– Otrzymałem tweeta w tym samym czasie, co wy wszyscy, i byłem równie zaskoczony. Niemniej jednak posłuchałem wezwania. Moim obowiązkiem jako obywatela jest udzielenie wszelkiej pomocy i informacji – tak reagował na nominację Trumpa Mel Gibson, jeden z najbardziej rozpoznawalnych aktorów i najpopularniejszych reżyserów, którego informacja zastała podczas końcowych prac nad drugą częścią głośnej „Pasji”. Ta część ma pokazywać zmartwychwstanie Chrystusa, jego późniejsze spotkania z pierwszymi apostołami oraz losy samych apostołów. Gibson, z pochodzenia Irlandczyk, jest gwiazdą od lat 80., kiedy zagrał w kultowym filmie „Mad Max”, a jego późniejsze role w „Zabójczej Broni” zbudowały wizerunek tego artysty jako twardego i bezkompromisowego policjanta wyznającego zasady przyświecające pierwszym amerykańskim prezydentom. Podwójnego Oskara dostał za najlepszą reżyserię i najlepszy film 1995 roku za produkcję „Braveheart”. Jest tradycjonalistą katolickim, nieuznającym zarówno władzy aktualnego papieża, jak i postanowień Soboru Watykańskiego II.

Jona Voghta polscy widzowie pamiętają przede wszystkim z kultowego już filmu „Jan Paweł II”, w którym aktor brawurowo i wyjątkowo wiarygodnie zagrał papieża Polaka. Jednak jego dorobek filmowy jest znacznie bogatszy – występował w roli profesjonalnego złodzieja

w „Gorączce” Michaela Manna z Robertem De Niro i Alem Pacino, a w „Mission: Impossible” Briana De Palmy należał do grupy agentów Toma Cruise’a. W thrillerze „Anakonda” był fanatycznym łowcą gigantycznych węży w dżunglach Amazonii. W opartym na powieści Johna Grishama „Zaklinaczu koni” Francisa Forda Coppoli zagrał amoralnego adwokata bezwzględnej firmy ubezpieczeniowej, natomiast w sławnej produkcji „Tomb Raider” zagrał ojca Lary Croft, granej przez Angelinę Jolie. Voight także często wspomina o swoich katolickich korzeniach. Jest w końcu absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie, jedynej instytucji edukacji wyższej ufundowanej przez amerykańskich biskupów Kościoła rzymskokatolickiego. Istniejący od 1887 roku Uniwersytet miał być kuźnią kadr dla administracji publicznej, ale również dla samego kościoła – przez lata kształcił młodzież z czasem wybierającą stan kapłański i służbę kościołowi.

Za zastoną mięśni

Sylvester Stallone, syn włoskich imigrantów, jest do dzisiaj kojarzony z legendą boksu Rockym Balboa i żołnierzem Johnem Rambo.

Dzięki wypielęgnowanym i wypracowanym mięśniom Stallone jeszcze na początku lat 90. XX wieku był siódmym najlepiej zarabiającym artystą świata z majątkiem wycenianym na 63 mln dolarów i najlepiej zarabiającym aktorem, którego roczne gáže wynosiły nawet 30 mln dolarów. W połowie lat 80. otrzymał własną gwiazdę w Alei Gwiazd w Los Angeles.

Wielkie mięśnie Rambo czy Rocky’ego przysłoniły jednak znaczenie aktora w świecie sztuki – jest znanym kolekcjonerem dzieł sztuki i sam maluje obrazy olejne, jeżeli wierzyć opisom nie zawsze mu sprzyjających krytyków – dość udane.

Stallone także nie raz występował w obronie wartości konserwatywnych, szczególnie rodziny – z tego znany jest przede wszystkim w USA. Poglądy aktora dominujące w Europie, szczególnie w Polsce, lewicujące media starały się przemilczać. Rodzina i walka z nałogami zawsze były dla niego ważne – przez dysfunkcyjną rodzinę lwia część dzieciństwa spędził w rodzinach zastępczych, co odcisnęło na nim piętno, które do dzisiaj daje o sobie znać w wywiadach udzielanych magazynom filmowym. 

Voight często wspomina o swoich **katolickich korzeniach**. Jest w końcu absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie.



Karol Gac

Rewolucja zdrowego rozsądku

Donald Trump został oficjalnie zaprzysiężony jako 47. prezydent Stanów Zjednoczonych. Od kilku tygodni czuć już wiatr zmian, które zachodzą, a teraz zapewne zamienią się w prawdziwe tornado. Trump, w porównywalnym wystąpieniu, zapowiedział bowiem rewolucję „zdrowego rozsądku”.

Tę rewolucję widać już w różnych obszarach od wygranej Trumpa w wyborach, co sygnalizowałem w poprzednich felietonach. Nagle okazało się, że dotychczasowa polityka prowadzona pod sztandarem ideologii woke nie ma kompletnie sensu. Wystarczyło, że Trump wygrał wybory, a amerykańskie koncerny samochodowe zaczęły wycofywać się z tęczowej agendy, amerykańskie banki natomiast z zielonej polityki zeroemisyjności. Cóż za zbieżność, prawda?

Bardzo wyraźna zmiana nastąpiła również u Marka Zuckerberga, twórcy Facebooka i szefa koncernu META, który jakiś czas temu nieoczekiwanie ogłosił, że na jego portalach nie będzie już politycznej cenzury, a on sam zamierza podążać ścieżką Elona Muska. Ba, Zuckerberg przyznał się nie tylko do cenzury, ale również wskazał winnych – administrację Joe Bidena. Przyznaję, wolta to efektowna, co już powoli jest wstrząsem dla lewicy. Ponownie okazało się, że coś, co miało być rzekomo teorią spiskową prawicy, znalazło potwierdzenie w faktach.

Oczywiście, biznes na ogół najlepiej wie, skąd wieje wiatr i co zrobić, by się przypodobać władzy. Momenta-

nie okazało się, że te wszystkie szumne deklaracje i działania nie mają żadnego znaczenia, bo większość z nich powstała wyłącznie dlatego, że „tak wypada”. A mówimy przecież o dogmatach świata lewicowo-liberalnego. Waszyngton był przecież przez ostatnie lata prawdziwym centrum lewicowej, a wręcz lewackiej, rewolucji. Rewolucji, która została odrzucona przez ludzi.

To, o czym piszę, najlepiej obrazuje jeden, króciutki fragment wystąpienia Donalda Trumpa, w którym prezydent USA stwierdził, że od teraz istnieją tylko dwie płcie – kobieta i mężczyzna, czym wywołał aplauz zgromadzonych. To proste, oczywiście pod każdym względem stwierdzenie, ale i reakcja na nie doskonale pokazuje, w jakim miejscu znalazły się dziś nie tylko Stany Zjednoczone, ale i cały świat.

Lewica niemal od razu zapłonęła z oburzenia, a i polskie media pisały o rzekomej „mowie nienawiści” Trumpa. Tylko dlatego że „ośmielił się” powiedzieć oczywistą prawdę. Tak, to wmówienie ludziom (przede wszystkim młodym), że płeć jest właściwie rzeczą względną i umowną, bo przecież można być tym, kim się chce, było infekującym oraz dewastującym wynaturzeniem.

Wiatr zmian jest widoczny gołym okiem. Prezydent Stanów Zjednoczonych pokazał, że można i da się coś zrobić. W ten sposób wlał nadzieję w wiele serc, także polskich. I nie zdziwię się, jeśli znajdzie to odbicie 18 maja i ewentualnie 1 czerwca. **S**

Hodowla uśmiechniętego KORPOSZCZURA

Louis de Funès niechętnie opowiadał o swoim zawodowym życiu przed tryumfem filmowych przygód żandarma z Saint-Tropez. Pytany o swoje wyuczone zawody przeważnie milczał. De Funès zawodu aktora nauczył doświadczenie i obserwacje. Dzieckiem był słabym, chorowitym i wstydliwym. Dziś powiedzielibyśmy, że cierpiał na jedno z licznych autystycznych odgałęzień, fachowo nazwane „spektrum”. Aktor jednak się **nie poddał**, a swoją przypadłość wykorzystał i zmagazynował do przyszłego użytku.

| Marcin Darmas |



Rys. Krzysztof Karnkowski

Wstydlili to przecież baczni obserwatorzy ludzkich charakterów i temperamentów.

Będąc pucybutem, Louis de Funès przyglądał się wąsatym „noblom”, z pewnością podobnym do tych opisywanych przez Marcela Prousta. Aranżując witryny sklepów, obserwował w oczach biednych przechodniów nadzieje i rozpacz. Grając w piano barach nieopodal paryskiej Bagatelle albo la Madeleine, analizował mimiki wykrzywione przez alkohol i pożądanie. Dopytywany przez Michela Druckera o choleryczną postać, którą odgrywał w wielu odsłonach, czy to w żandarmach, czy to w Fantomasach, de Funès wspominał swoich szefów z czasów klepania biedy. Od nich uczył się skondensowanej złośliwości, lawiniastych napadów wściekłości, nękania słabych i płaszczenia się przed możnymi. Jak mówi francuskie porzekadło: „dwanaście robót, dwanaście strapień”. De Funès potrafił przygrywać do kotleta całe noce wśród alkoholowych wyziewów i papierosowego dymu. W przerwach jadł posiłek w szatni, jak sam opowiadał, z nosem przyklejonym do płaszczów bywalców dansingów.

W obecnych czasach praca znacząco się zmieniła. Czy na lepsze opisuje wnuczka de Funèsa – Julia. Z wykształcenia filozof, przez lata pracowała w koncernach międzynarodowych. Julia de Funès była wziętą „headhunterką” w wielu zespołach rekrutacyjnych. Dostrzec można analogię ze słynnym dziadkiem – Julia bowiem swoje doświadczenia postanowiła wykorzystać. Obecnie z dużą przenikliwością opisuje blaski, a przede wszystkim nędze współczesnych korporacji, sposoby, w jaki „formatują” na nową modłę swoich pracowników. Prowadzi audycje radiowe i publikuje książki, w których kreśli niepochlebny portret naszej zawodowej kondycji w kleszczach nowych, często wysoce „umoralniających” standardów, przy czym na przemiany tego obszaru

życia patrzy specyficznym wzrokiem filozofa. Według niej korporacje nie tyle idą w krok za modnymi trendami. Nierzadko są inicjatorami i gorliwymi wykonawcami dominującej obecnie poprawności politycznej. Prześcigają się we wdrożeniu mechanizmów umoralniających pracowników, kontrolujących ich przekaz, namawianiu do uczestniczenia w paradach na rzecz równouprawnienia, w warsztatach mających za zadanie walkę z wykluczeniem na tle rasowym, płciowym, ideologicznym. Co gorsza, konstatuje de Funès, symptomy zmęczenia od góry ustaloną „korporacyjną narracją” są zdławione w imię dobrej współpracy i – szerzej – ogólnego dobra. Słowem – korporacja stała się wehikułem trendujących „-izmów”, z progresizmem, wokizmem, feminizmem i genderyzmem na czele. Debat w miejscu pracy nie ma. Jest natomiast „radosne” przykłaśnięcie i tryumf dobra przez duże „D”.

wie przed ostracyzmem ze strony koleżanek i kolegów z biura. Taka osoba dla świętego spokoju pójdzie na warsztaty kulinarne organizowane przez dział, w którym pracuje, choć wolałaby pójść z „prawdziwymi” kolegami na „męskie” oglądanie meczu. Opowie się za legalizacją związków partnerskich albo ubierze się na kolorowo z okazji „tygodnia dumy”. Przykłady można mnożyć.

We wstępie do „Niebezpieczeństw cnót. Przedsiębiorstwa i pułapki poprawności politycznej” Julia de Funès przypomina rozważania osiemnastowiecznego myśliciela Bernarda Mandeville’a, który nauczał, że państwa zbyt cnotliwe skazane są na niebyt, ponieważ obywatele krainy „idealnej”, pozbawieni swojej ludzkiej kondycji, nie pożądają, nie zazdroszczą, nie mają pragnień i dumy. Tłumi się w nich chęć walki, konkurencji – zadowolają się tym, co mają, i tym, co im się każe myśleć.

POWSZECHNA ZGODA, KORDIALNE UŚMIECHY WPISANE W KORPORACYJNE REGULAMINY SAVOIR-VIVRE’U, INFANTYLIZUJĄCE AKTYWNOŚCI W EFEKCIE WYTWARZAJĄ PRACOWNIKA BEZREFLEKSYJNEGO, BEZ WŁASNEGO ZDANIA.

De Funès jednak przypomina, że zarówno demokracja, jak i korporacja nie przetrwają bez fermentującej i kształtującej charakter debaty. Powszechna zgoda, kordialne uśmiechy wpisane w korporacyjne regulaminy savoir-vivre’u, infantylizujące aktywności w efekcie wytwarzają pracownika bezrefleksyjnego, bez własnego zdania albo zachowującego je dla siebie w oba-

Julia de Funès bierze na swój analityczny warsztat różne przejawy korporacyjnego życia.

Po pierwsze, walka z dyskryminacjami różnej maści i proveniencji. Walka ta swój punkt kulminacyjny osiągnęła po zabójstwie George Floyda latem 2020 roku. Na fali „Black lives matter” słynny producent plastikowych klocków pośpiesznie wycofał

ze swojej oferty serie policyjne. Między innymi tę odwołującą się do kreskówki „Psi patrol”, lubianą zwłaszcza przez dzieci. Francuska firma kosmetyczna wycofał z obiegu kremy „rozjaśniające” cerę, a sieć salonów perfum wydała oświadczenie, w którym zobowiązała się do korzystania w 15% z firm czarnoskórych dostawców. Korporacje zainicjowały dla pracowników cykle obowiązkowych szkoleń, tzw. „DEI training” (diversity, equity, inclusion) mające za cel „dekonstrukcję białej supremacji”. Szkolenia równościowe w mimetycznym pędzie ogarnęły wszystkie gałęzie przemysłu, nawet zbrojeniową i spożywczą. Nie ma walki o równouprawnienie, która nie przestałaby się przez szczeliny drapaczy chmur wielkich graczy kapitału. Firmy walczą o kobiety, o idee LGBT+ czy o równy dostęp do wody pitnej.

Po drugie, współczesne korporacje stały się manufakturami różnej maści „procesów” (z angielskiego process). Procesy rekrutacji, procesy administracyjne, procesy scenariuszy telefonicznych, procesy segregacji śmieci żółtych i niebieskich, czarnych i zielonych. Na wszystko potrzebujemy matrycy, sztaby pracowników zaprzęga się do wymyślania procesów, wdrażania ich i egzekwowania. Procedury okazują się zamaskowanymi narzędziami kontroli i przemocy. Co ważniejsze – usypiają twórcze myślenie. Uwodzą swoimi naukowymi narzędziami i racjonalnością. Wpędzają do umysłów działania mechaniczne i bezkrytyczne. Bycie zarządzanym przez „anonimową zasadę”, pouczała Hannah Arendt, to jak stanięcie oko w oko z tyranią bez tyrana. Bezosobowa władza niszczy społeczną tkankę, a przede wszystkim oddziela od instancji, do której można się odwołać. Kogóż z nas nie zalewała krew, gdy obsługa telefoniczna, do której zwracaliśmy się o pomoc, okazywała się maszyną: „Jeśli chcesz..., wciśnij 1, jeśli chcesz..., wciśnij 2”. Kontakt

z żywym człowiekiem, nawiasem mówiąc, przy tego typu sprawach okazuje się paradoksalnie o wiele łatwiejszy i skuteczniejszy.

Po trzecie, sakralizacja myślenia „grupowego”. Korporacje lubują się w kolektywnych spotkaniach, kolektywnych ustaleniach, burzach mózgu, zadaniowaniu grup. Jakby myślenie osobnicze mogło mieć tylko zły skutek, a kolektywne – zbawienny. Aby odkryć potencjał „team spirit”, firmy nierzadko kierują zespoły na trącące infantyлизacją „wypadki integracyjne”. Tam młodszy i starsi pracownicy muszą uczestniczyć w podchodach, przebijaniu ziemniaka słomką (słynna sieć gastronomiczna w ten sposób pragnie uświadamiać, że wiara we własne możliwości może czynić cuda) albo rozwiązać zagadki w „escape roomach”. Wspólnotowe przeżycia mają cementować koleżeńskie więzi – w najlepszym przypadku.

ideologiczny imperatyw, tego, kto się mu nie podporządkowuje, mogą spotkać nieprzyjemności: kierownicza reprimenda, plan naprawczy, ostracyzm. Znikają subtelne środki wyrazu, mniej bezpośrednie jak ironia, ezopowe nawiązania albo parabole. Wzrastają natomiast niewerbalne sposoby komunikacji, tekst zastępują prezentacje, slajdy, animacje, emotikony, a nawet videoklipy albo odgrywane na poziomie wysoce amatorskim scenki rodzajowe. W ten „niebanalny” sposób menedżerowie pragną nadać lekkości strategiom rozwojowym albo – co gorsza – restrukturyzacji.

Współczesny korpoludek zaczyna przypominać bohatera opowiadania Hermana Melville’a, Bartleby’ego, który polecenia przełożonych wykonuje niechętnie, a jego postawę wyraża ambiwalencja zawarta w zdaniu: „Wolałbym nie”. Pod względem gra-

SZKOLENIA RÓWNOŚCIOWE W MIMETYCZNYM PĘDZIE OGARNĘŁY WSZYSTKIE GAŁĘZIE PRZEMYSŁU, NAWET ZBROJENIOWĄ I SPOŻYWCZĄ.

W najgorszym – sztuczna i demagogiczna osmoza rodzi frustracje. Na dodatek generuje dla firm ogromne koszty.

Po czwarte, wprowadzenie „inkluzywnego pisowni”. Nikt już nie zwraca uwagi na formy grzecznościowe, korporacyjne epistoły naszpikowane są niechłujnościami językowymi, niedbałością o interpunkcję, nie mówiąc o składni czy gramatyce. Co więcej, inkluzywność w języku objawia się formami bezosobowymi (w myśl „równościowych polityk”). Taka mowa jest kolejną strategią umoralniającą pracowników – w języku zaszyto

matycznym i składniowym zdanie jest poprawne, jednak w sensie logicznym zawiera wewnętrzną sprzeczność. Z jednej strony „chęć”, z drugiej jej „zaprzeczenie”. Bartleby, co wymowne, kopista pracujący na Wall Street obdarzony jest anielską i adamową naturą; nie posiada własnego zdania, nikt nie wie kiedy pojawił się w biurze, nie posiada ani cech dystynktywnych, atrybutów ani własnego zdania. Można by powiedzieć o Bartleby’owskim niemym instrumencie, gdyby nie intrygujące afirmująco-zaprzeczające zdanie, które kilkakrotnie powtarza – „Wolałbym nie”. A jednak musi... 



Monika Małkowska

Bieda bez ideologii

Oszukujecie samych siebie i wszystkich dookoła. Ta cała wasza kultura woke to ściema. Żadnej „sprawiedliwości społecznej” ani nie ma, ani nie będzie, za waszym zakłamanym przyzwoleniem. Gdaka-cie o „przebudzeniu” uciskanych, rąbiecie w tych, co są niby uprzywilejowani, a w istocie normalni, podpinacie się pod programy NGO-ów, żeby na boku kręcić lody pod wzniosłymi hasłami. Wszystko po to, żeby bezwysiłkowo skrócić kasę z ubezwłasnowolnionych podatników. Najważniejsze – cel musi być zgodny z mainstreamowym nurtem. „Refugees welcome”, akcja po raz ósmy zorganizowana przez MSN i Fundację Ocalenie oraz Centrum Pomocy Cudzoziemcom, okazała się spodziewanym sukcesem. Dobrowolna zrzuta artystów, którzy ofiarowali prace na rzecz migrantów, dała olśniewające wyniki finansowe. Na kogo twórcy dawali? Na „bezpłatną pomoc psychologiczną, prawną oraz w sytuacjach kryzysowych”.

(Pamiętam czasy Solidarności, kiedy my, naiwni artyści, dawaliśmy dzieła na aukcję jako wsparcie dla związkowców. Kto i komu przekazał kwotę ze sprzedaży? Się rozmyło).

Ale tu i teraz. Moja znajoma z radia, wolontariuszka, zaangażowała się przy Kapucyńskim Ośrodku Pomocy przy Miodowej w Warszawie. Przy zabytkowym kościele co dzień wydaje się 300 darmowych posiłków osobom bezdomnym i potrzebującym. Ponadto zbiera się dla nich odzież. I za to spotkała się z hejtem! Że w kościele! A to przecież „wraża” instytucja, zepsuta do szpiku, spa-dek po ciemnogrodzie, antydemokratyczna zakała. Nawet

jeśli wspiera potrzebujących, to też godne potępienia, bo robią to pedofile w sutannach.

A szambonurków przybywa. I nie zawsze są to degeneraci bez szans na odwyk. Może się tam, pod kapucynami, kiedyś spotkamy w kolejce po zupę? Dopóki karta zwana życiem wciąż w grze, nikt nie zna zakończenia rozdania.

To nigdy nie była czysta gra. Ale posttransformacyjne, pookrągłostołowe układy zmieniły ją w hazard bez żadnych zasad. Kto nie z Mieciem, tego zmiecie! (Hasło z czasów Mieczysława Moczara, znowu? Raczej cały czas aktualne, choć inne Miecie). Nieposłusznym odbieramy pracę. Tylko tyle. I niech się przebranzawiają na taksówki, na noszowych, na wyprowadzaczy psów. Zarąbani, zbiednieli, zdegradowani nie otworzą pysków przeciwko jedynie słusznej ideo-libero. Intelktualiści do pracy fizycznej!

Koncepcja znana od czasów zaborów. Kontynuowana przez okupantów niemieckich. Twórczo rozwinięta za stalinizmu. Wykosić myślących, dających innym do myślenia. Nie, nie zabijać. Humanitarnie – pozbawiać głosu, pracy, zarobku. Zdeprecjonować. Skompromitować. Zdławić ubóstwem. A jak kto się jeszcze odezwie – obśmiać.

Bo tego nikt nie powie na czyste wyrazy: bieda jest brzydka i trochę śmieszna.

A z wiekiem jeszcze mniej urodziwa, wręcz nieznośna wizualnie. Żeby kogoś wpuścić przed kamerę, trzeba go estetycznie przysposobić. Nie każdego się da, jeśli zmarchy głębokości Kanału Sueskiego, postawa żółwika, do tego szmaty z lumpeksu. Furda intelektualne zasoby, niewizyjny jest! Skasować! Bo w Polsce nie ma biedy. Każdy sobie kowalem... 

KULTURA

Czytaj też:

Igrzyska śmierci dla dłużników i desperatów

64

Nie zawsze grałem ZWYROLI

– Z bardzo dużą radością mówię o filmie „Dalej jazda!”. Cieszę się, że w nim zagrałem. Wiem, że to jest produkcja, którą ludzie będą chcieli obejrzyć więcej niż raz i która za 10–15 lat się nie zestarzeje. Ten temat wciąż będzie aktualny. Mamy tu bowiem do czynienia z rodziną, czyli z podstawową komórką społeczną – mówi **Mariusz Drężek**, aktor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– W końcu zagrałeś pozytywną rolę w filmie „Dalej jazda!”. Zazwyczaj kojarzyłeś mi się ze „zwyrolami”.

– To nie jest tak, że zawsze grałem „zwyrola” [śmiech]. Moja postać w „Dalej jazda!” jest bardzo bogata duchowo i jest obdarzona wieloma pozytywnymi cechami, jednak ma pazury. To nie jest tylko dobrotliwy chłopina. Prowadzi interes, zajmuje się rodziną, opiekuje się rodzicami. Przy tym wszystkim stoi w opozycji do swojego ojca. Jest już na tym etapie, że potrafi to zrobić.

– Jak to jest postawić się na planie Marianowi Opani? Czy jest różnica pomiędzy grą z żyjącą legendą polskiego aktorstwa a Julią Wieniawą i amatorami?

– W takich sytuacjach nie ma co wartościować osób. Każdy człowiek ma swoją filozofię pracy i energię i z tego korzystamy na planie filmowym. Wspaniale było zagrać z Marianem Opanią. To była

FILM
TO JEST PRZED
WSZYSTKIM
OBRAZ, POTEM
AKTOR
I DIALOG.



dla mnie wielka przyjemność. Spotykasz się z żywą historią. Taki film jak „Człowiek z żelaza” siedzi w głowie cały życie, a Marian w nim grał. Za każdym razem w scenach, w których występowaliśmy razem, Marian próbował je pogłębiać. I to jest bardzo cenna umiejętność.

– Także w komedii obyczajowej?

– Tak. Parę scen było napisanych z mniejszym obciążeniem emocjonalnym. Takie miałem wrażenie, czytając scenariusz. Ale kiedy zacząłem grzebać w tekście, okazało się, że jest w nim więcej emocji, niż na początku przypuszczałem. To wszystko można oddać jednym spojrzeniem.



Małgorzata Rożniatowska i Mariusz Dręzek z planu filmowego „Dalej jazda!”

Fot. Robert Bartosiewicz

– Bałbym się Twojego spojrzenia.

– [Śmiech].

– Ładunek emocjonalny w komedii obyczajowej. Ciekawe zestawienie.

– To nie jest tylko komedia obyczajowa. „Dalej jazda!” jest komediodramatem.

– Jednak?

– Tak. Jest zarówno warstwa komediowa, jak i głęboka warstwa dramatyczna oraz emocjonalna. Zderzamy się z ostatecznością w życiu człowieka. Są sceny w filmie, w których mój bohater dostaje obuchem w głowę. Docierają do niego informacje, które są krytyczne i właśnie ostateczne.

– Film, który wzrusza i rozśmiesza jednocześnie. Tak piszą ludzie, którzy go oglądali.

– I o to chodzi. A skąd się bierze wzruszenie? Bo tematy zagrane są głębiej i dotyczą nas wszystkich. „Dalej jazda!” jest filmem uniwersalnym. Każdy widz w tej historii znajdzie coś dla siebie. Rozmawiamy o produkcji, która opowiada o rodzinie. Każdy z nas ma albo miał rodzinę. Gdy widz obserwuje w filmie sytuacje, które również zdarzają się w jego życiu, to z powodzeniem będzie się z nimi utożsamiał emocjonalnie.

– Co zrobić z rodzicami, kiedy wchodzi w jesień życia?

– Każdy musi albo będzie musiał się z tym mierzyć.

– Chcę się upewnić – Ty grasz pierwszoplanową rolę w „Dalej jazda!”? Bo można to różnie interpretować.

– Zdecydowanie jest to pierwszoplanowa rola. Film oparty jest na trzech

postaciach – matce, ojcu i synu. Jest jeszcze nasza cała rodzina dookoła w mniejszym wymiarze ekranowym. Tak powiedział mi reżyser, który zaangażował mnie do tej roli [śmiech].

– I do niego przejdziemy. Czujesz się nadwornym aktorem Mariusza Kuczewskiego?

– Nie obrażę się za tę funkcję [śmiech].

– Nie grasz też po warunkach fizycznych. W „Nie cudzołóż, nie kradnij” grałeś księdza, teraz odpowiedzialnego ojca i syna. Jesteś coraz bardziej różnorodny.

– Wspomniałeś kiedyś, że mam ostre rysy twarzy, stąd może opinia wśród widzów, że na ekranie wyglądam groźnie i gram wyłącznie złe postacie. Jednak aktor powinien być przede wszystkim uniwersalny i wszechstronny.

Powinien odnaleźć się zarówno w dramacie, jak i komedii. Kino nie daje tylu możliwości pokazania swoich umiejętności co teatr. Kino w tym aspekcie jest niewdzięczne. W teatrze można się wyszaleć.

– Ale Mariusz w kinie daje Ci się wyszaleć.

– I bardzo się z tego cieszę. Nie obrażę się, jak jeszcze mnie zaangażuje do swojego filmu [śmiech].

– Zdarzyło się, że ktoś zaczepił Cię na ulicy, utożsamiając Twoją osobę z postacią, którą zagrałeś w filmie czy w serialu?

– Jeśli chodzi o filmy fabularne, to nie. Jeśli chodzi o seriale, to tak [śmiech].

– Opowiedz o tym, proszę.

– Będzie to po części związane z filmem „Dalej jazda!”. W tej produkcji

BEZ WĄTPIENIA
KINO PRZEŻYWA
KRYZYS, ALE SIĘ
ODBUDOWUJE.

moją żonę gra Anita Sokołowska. Z Anitą znamy się bardzo długo. Przez jakiś czas graliśmy parę w serialu „Na dobre i na złe”. I teraz po 20 latach znowu się spotykamy jako para. Z tą różnicą, że w filmie „Dalej jazda!” historia naszej miłości kończy się dobrze i szczęśliwie, a w serialu nie.

– A jak się skończyła w serialu? Nie oglądałem „Na dobre i na złe”.

– Byłem wtedy szatynem, a Ty, podejrzewam, byłeś w podstawówce. Grałem dziennikarza, który był w związku z Leną, czyli właśnie z Anitą Sokołowską. Mieliśmy zadymę z doktorem Witkiem Latoszkim, który odbijał mi moją narzeczoną.

– Kto grał tego doktora?

– [Śmiech] Bartek Opania, czyli syn Mariana Opani, to jest bardzo zabawne. Po tym długim wstępie wracam do Twojego pytania. Miałem sytuację, że idę przez Olsztyn, a tam babcia grozi mi palcem i krzyczy, żebym zostawił w spokoju doktora Latoszkę, bo ja go w serialu mocno prześladowałem. To była rola dziennikarza, korespondenta wojennego z Iraku – to był ten czas, kiedy trwała wojna na Bliskim Wschodzie. Wiesz? Seriale mają dużą siłę rażenia. Kiedy grałem w „M jak miłość” przez jakiś czas, to ten serial oglądało 11–12 milionów ludzi, wyobraź sobie, jaka była wtedy przebitka.

– Kogo grałeś w „M jak miłość”?

– Tadeusza ze Szczecina znęcającego się nad żoną Teresą, która od niego uciekła.

– „Dalej jazda!” jest filmem skrojonym pod konkretną grupę

docelową? W tym przypadku to są osoby dojrzałe?

– Kiedy Mariusz pisał scenariusz do filmu i rozmawiał ze mną na ten temat, to nie zastanawialiśmy się nad konkretną grupą docelową. W tym filmie nie było myślenia nastawionego przede wszystkim na biznes. Chcieliśmy zrobić taki film, żeby ludziom się podobał. Zresztą scenariusz powstał już kilka lat temu, a Mariusz czekał na odpowiedni moment, żeby go zrealizować,

nawet odpisuję, że bardzo dziękuję za dobre słowa.

– „Dalej jazda!” może być dobrą formą terapii dla widzów?

– Tak. Na pewno. To nie jest żadna tajemnica, że śmiech i łzy oczyszczają i są dobre dla higieny naszej głowy. To jest piękne uczucie, kiedy ludzie wychodzą z sali kinowej pełni wzruszenia i zastanawiają się nad swoim życiem, przemijaniem, relacjami z bliskimi. Mamy wiele informacji zwrotnych, że film mocno oddziałuje na widzów. To jest jedna z największych wartości kina. Co to za frajda iść do kina, obejrzeć film, zjeść popcorn, wyjść z sali i pięć minut później o nim zapomnieć? To znaczy, że film był miłą. A jeżeli nasz film działa, to jest wspaniałe i pozostaje się tylko cieszyć.

STREAMING W TRAKCIE PANDEMII POŁOŻYŁ KINA NA ŁOPATKI.

ale nikt nie chciał się zainteresować jego historią, ponieważ wszędzie panował kult młodości i Instagrama. Teraz zaczyna się to zmieniać.

– Jednak masz profile w mediach społecznościowych, które promują... Twoja żona.

– Zgadza się, bo jestem elektronicznie upośledzony [śmiech]. Nie lubię tego. Żenują mnie współprace z markami i kody rabatowe na dane hasło. Szkoda mi życia, żeby sprzedawać szampon na Instagramie. Chociaż sytuacja wygląda tak, że w naszym zawodzie obowiązkowe jest prowadzenie swoich profili w mediach społecznościowych. Uczciwie się przyznaję, że robię to z przymusu. Jednak sprawia mi przyjemność, gdy dostaję od ludzi pozytywne informacje zwrotne co do mojej pracy. Wtedy

– Byłbyś w stanie zareklamować produkt dla seniorów po Twojej roli w „Dalej jazda!”?

– Grałem w reklamach.

– Co reklamowałeś?

– Telefony komórkowe. Dwadzieścia lat temu. Dawne czasy. Pamiętam, że był to kulig na Mazurach. To była świetna przygoda. Kiedyś chodziłem na castingi do reklam i czasami wpadały jakieś oferty.

– Chodzisz jeszcze na castingi czy masz taką pozycję, że twórcy sami do Ciebie dzwonią?

– Na wstępie nie przesadzajmy z tą pozycją. Jestem aktorem normalnie funkcjonującym, jak 300 innych moich kolegów w tej branży. Ja na castingu nie byłem od trzech lat. Jeżeli ktoś mnie szuka, to znajdzie mnie przez mo-

MOJA POSTAĆ
W „DALEJ JAZDA!”
JEST BARDZO
BOGATA DUCHOWO
I JEST OBDARZONA
WIELOMA
POZYTYWNYMI
CECHAMI, JEDNAK
MA PAZURY.



O filmie „Dalej jazda!”

To pełna humoru i wzruszeń historia rodziny, za którą czasem trudno nadążyć, ale bardzo łatwo ją pokochać. Ich codzienność nabiera rozpędu, gdy seniorzy – Ela i Józiek – postanawiają wybrać się w sentymentalną podróż przez Polskę.

Przygotowania do szalonej eskapady wspiera wnuczka Justyna, która niebawem urodzi ich prawnuka, oraz zgryźliwy sąsiad Antoni Kryśka. Jednak troskliwy syn Andrzej ani myśli puścić rodziców w świat. Przebojowi starszuszki kradną więc kultową nyskę z jego komisu i ruszają, by spełnić marzenia.

Elżbieta i Józiek jadą na własnych zasadach: śmieją się, ryzykują i kochają, jakby mieli po 20 lat. To, co wydarzy się po drodze, zmieni nie tylko ich, ale zbliży całą rodzinę Gugulaków.

Reżyseria: Mariusz Kuczewski; obsada: Marian Opania, Małgorzata Rożniatowska, Mariusz Dręzek, Wiktor Zborowski, Julia Wieniawa, Anita Sokołowska, Bartłomiej Firtle; komedia; Polska 2024.

jego agenta. A co do reklam – jeżeli nie muszę, to nie gram. Pamiętam, jak po przedstawieniu teatralnym zadzwonił do mnie reżyser z propozycją reklamy i podziękowałem mu za tę propozycję. Koledzy z teatru byli zaskoczeni moją decyzją, pukali się w głowę. Przypominam sobie, że nie chciałem reklamować tego produktu. Odrzuciłem gotowca, który leżał na stole. To było parę lat temu. Byłem młody i ambitny [śmiech].

– **Zauważyłem, że bardzo mało mówisz o sobie. Skupiasz się przede wszystkim na swojej pracy.**
– Nie lubię mówić o sobie.

– **Czyli Mariusz Dręzek to przede wszystkim aktor, a nie influencer.**
– Zdecydowanie tak. Nawet nie wiem, kto to jest influencer.

– **Z języka angielskiego „influencer”, czyli wpływ. Krótko – osoba,**

która ma wpływ na ludzi. W takim razie wróćmy do filmu. Czuję, że będzie miał swoje drugie życie w serwisach streamingowych.

– Też w to wierzę. Z bardzo dużą radością o nim mówię i cieszę się, że w nim zagrałem. Wiem, że to jest produkcja, którą ludzie będą chcieli

– **Cieszę się, że twórcy podjęli decyzję, że film trafił do kin, a nie od razu do streamingów. W obecnych czasach jest to ryzykowne.**

– Bez wątpienia kino przeżywa kryzys. Streaming w trakcie pandemii położył kina na łopatki, ale obecnie się odbudowują. Wierzę, że ceremonia wyjścia do kina przetrwa. W przypadku naszego filmu ludzie zobaczyli zwiastun, który bardzo się im spodobał, utożsamili się z tematem i poszli do kina.

– **Jesteś w stanie zrobić aktora z amatora?**

– Dużo zależy od castingu, podczas niego można się wiele dowiedzieć. W kinie amator może się pięknie sprawdzić i są na to przykłady. To jest zupełnie inna technika pracy niż praca w teatrze. W zderzeniu z klasycznym tekstem amator tego nie udźwignie. Kino opiera się na naturalności człowieka. To, co jest w teatrze dane ponadto, w kinie nie ma racji bytu. Wykształcony aktor po szkole teatralnej może przed kamerą zagrać tak, że aż zęby bołą. Jest sztuczny, nadęty, nadteatralny. Kino potrzebuje naturalności, zagląda ci w oczy. Aktor nie ma nic grać. Kamera zbliża się

**NIKT NIE CHCIAŁ SIĘ
ZAINTERESOWAĆ JEGO HISTORIĄ,
PONIEWAŻ WSZĘDZIE PANOWAŁ
KULT MŁODOŚCI I INSTAGRAMA.**

obejrzeć więcej niż raz i która za 10–15 lat się nie zestarzeje. Ten temat wciąż będzie aktualny. Mamy to bowiem do czynienia z rodziną, czyli z podstawową komórką społeczną.

do jego twarzy i robi taki bajer, że patrzysz na postać na ekranie i mówisz: „Jak ta kreacja głęboko myśli”. To opowiada kamera, film to jest przede wszystkim obraz, potem aktor i dialog. **S**

SERIAL

Igrzyska śmierci dla dłużników i desperatów



Fot. kadr z filmu

We wrześniu 2021 roku serial „Squid Game” podbił serca widzów, stając się jednym z większych hitów Netfliksa, a zarazem najbardziej popularną produkcją tej platformy stworzoną w Korei Południowej. W grudniu zeszłego roku doczekaliśmy się kontynuacji, która według części recenzentów jest lekką zniżką formy, wciąż jednak robi wrażenie zarówno dzięki elementom akcji, jak i pozostając po koreańsku **mocnym komentarzem społecznym**.

Krzysztof Karnkowski

„SQUID GAME” TO PRZECIEŻ WCIŚNIĘTA

w atrakcyjne dla widza ramy walki o przeżycie opowieść o ludzkiej desperacji, w którą – tak jak w samą grę – uczestników wpychają realne i znane na całym świecie problemy społeczne.

Wszystko przez długi

„Polacy ruszyli po chwilówki. Wzrost o 45 proc.” – informował w listopadzie 2024 r. „Business Insider”.

„W ujęciu liczbowym udzielono 522 tys. pożyczek, o 30,2 proc. więcej rok do roku. [...] Przez dziesięć miesięcy 2024 r. firmy udzieliły łącznie 4,72 mln pożyczek gotówkowych (+34,7 proc.) na kwotę 12,26 mld zł, co oznacza wzrost o 53,7 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 2023 r.”. Część publicystów alarmuje, że wzrost cen wypycha kolejne grupy ludzi w spiralę zadłużenia, tak samo, jak działało się to przed 2015 r. Rząd niespecjalnie przejmie się problemem, ciesząc się nie bez powodu silnym poparciem tej specyficznej branży. Znany jest przypadek wypowiedzi wywodzącego się z Lewicy wiceministra Andrzeja Szejny, który stwierdził, że chwilówki zwiększają impuls konsumpcyjny. Dlaczego od tego przypomnienia zaczynam tekst o „Squid Game”? Długi są najczęstszym motywem uczestnictwa bohaterów w morderczej grze. W dużym stopniu to one, częściowo zawinione (uzależnienie od hazardu), częściowo nie (choroba w rodzinie) popchnęły do tej sadystycznej zabawy kilku bogaczy głównego bohatera serialu Seong Gi-huna. To one, choć powstałe w inny sposób (nietrafione inwestycje giełdowe), stały się przyczyną uczestnictwa jego dawnego przyjaciela, a zarazem antagonisty z pierwszego sezonu Cho Sang-woo. Również próbujący terroryzować wszystkich „silny człowiek”, gangster Jang Deok-su w grze znalazł się przez długi, choć już powstałe zupełnie poza systemem – musi spłacić swoich przełożonych i podwładnych, których okradł. W drugim sezonie poznajemy m.in. Jang Geum-ja, starszą kobietę, która weszła do gry, by spłacić długi syna, Park Yong-sika, który również bierze udział w rozgrywce. Z kolei w drugim sezonie Gi-hunowi, czyli zwycięzcy gry z pierwszej serii, pomaga grupa bandziorów, którzy wcześniej stanowili ekipę windykatorów jego znajomego lichwiarza Choi

Woo-seoka. Choi zainteresowany jest odnalezieniem i zdemaskowaniem organizatorów gry, ponieważ zauważył, że w ostatnich latach w tajemniczy sposób znika coraz więcej jego dłużników.

Rekiny podziemia

Podziemie lichwiarskie to jeden ze stałych, a zarazem słabo zbadanych problemów, z którymi boryka się Korea. Ponieważ doskonała większość takowej działalności umiejscowiona jest w szarej strefie, brakuje oficjalnych statystyk. Z pomocą przychodzi nam jednak kultura masowa. W filmach i serialach działalność brutalnych i bezwzględnych lichwiarzy jest bardzo częstym źródłem problemów

czenia mienia lub nękania w mediach społecznościowych. W skrajnych przypadkach jako zastaw wysoko oprocentowanych pożyczek przyjmują ludzkie organy, co kieruje nas w stronę kolejnego problemu – nielegalnego handlu narządami. Też zresztą obecnego w „Squid Game” – pobieraniem organów trudnią się niektórzy strażnicy w grze, popełniając w ten sposób zbrodnię szkatułkową – ukrytą w innych morderstwach i niezgodną z zasadami gry. To jednak wątek poboczny, choć oczywiście istotny. Zauważmy jednak, że gdyby podziemie pożyczkowe w Korei nie istniało, zapewne nie zaistniałaby sama serialowa gra, która daje jej uczestnikom bardzo złudną nadzieję,

„SQUID GAME” TO WCIŚNIĘTA W ATRAKCYJNE DLA WIDZA RAMY WALKI O PRZEŻYCIE OPOWIEŚĆ O LUDZKIEJ DESPERACJI.

bohaterów. Zarazem bywa też jedynym rozwiązaniem wielu dramatycznych sytuacji związanych z innymi problemami społecznymi, takimi jak choćby problemy z dostępnością dla gorzej sytuowanych obywateli wielu kosztownych, nieobjętych ubezpieczeniem świadczeń medycznych. Szara strefa daje zatrudnienie liczным grupom młodych mężczyzn, którzy zajmują się różnymi formami przemocy, w tym zastraszaniem lub wręcz biciem dłużników, uczestników protestów, opornych lokatorów – znamy to zresztą z własnego podwórka. Przestępcy grożą dłużnikom i ich rodzinom, nachodzą ich w domach i miejscach pracy, często dopuszczają się również niszczenia

ale w rzeczywistości odbiera ludziom życie i czyni z wielu z nich bezwzględnych morderców.

Na całym świecie źle się dzieje

„Squid Game” jest fikcją, ale przecież dostaliśmy opowieść osadzoną bardzo mocno zarówno w azjatyckiej kulturze – w tym wszechobecnej w koreańskim życiu społecznym rywalizacji – jak i realiach społecznych. Można zaryzykować stwierdzenie, że również ten element miał wpływ na światową popularność tego serialu. Tak jak wcześniej triumfy święcił oskarowy „Parasite” – koreański dramat sprzed pandemii, przebrany w szaty komedii i thriller w jednym – ponieważ udało

mu się odczytać powszechne nastroje społeczne, wszechświatowe poczucie krzywdy i świadomość społecznych nierówności. Z kolei filmy i seriale z dominującym motywem rywalizacji, często na śmierć i życie, to wkład kultury japońskiej, którą w swoim czasie sprawnie zaadaptował na swoje potrzeby Zachód, na przykład w popularnych „Igrzyskach śmierci”. Motywacje reszty graczy są podobne, nawet jeśli powstały przez inne (choć pokrewne) problemy społeczne. W pierwszym sezonie na polu walki spotykają się też choćby imigrant Ali Abdul, którego w finansowe tarapaty wpędził nieuczciwy pracodawca zwlekający z wypłatami, i Kang Sae-byeok – uciekinierka z Korei Północnej chcąca zgromadzić środki na ściągnięcie na Południe rodziny. W drugim sezonie jednym z bohaterów jest Park Gyeong-seok, zbierający na leczenie chorej na nowotwór córki. Powraca więc pytanie o skuteczność modelu opiekuńczego koreańskiej służby zdrowia – a przy tym przecież nie tylko koreańskiej. Ilu zdesperowanych rodziców, zakładających w Polsce zbiórki na leczenie czy operacje swoich dzieci, zastanowiłoby się nad podobnym desperackim krokiem? Tymczasem nasze państwo zmniejsza składkę zdrowotną, lansując prywatną akcję charytatywną niczym religię państwową...

W utartych koleinach

„Squid Game” to nie tylko ciężka opowieść o rozmaitych chorobach trapiących konsumpcyjne, nowoczesne, a zarazem wciąż do pewnego stopnia kastowe społeczeństwo. Nowoczesność w drugim sezonie ukazuje się w wątku kryptowalut, które również doprowadziły do skrajnej desperacji kilkoro uczestników. Zostawmy już jednak diagnozę społeczną i przyjrzyjmy się kwestiom bardziej rozrywkowym. Drugi sezon początkowo wydaje się iść w trochę

innym kierunku niż jego bardzo popularny poprzednik. Gi-hun, połączywszy siły z cudem (choć czy na pewno...?) uratowanym policjantem, bratem lidera gry z pierwszej serii, planuje zemstę, wsparty przez wspomnianego lichwiarza i jego ludzi. Pierwotny plan jednak nie wypala. Plan B polega na wejściu do gry Gi-huna i doprowadzeniu do jej tajnej siedziby odsieczy z zewnątrz. Niestety udaje się to tylko częściowo, kontakt zostaje utracony. W tym momencie zabawa zaczyna się niejako od zera, znów obserwujemy

Choć czy nie stoi to w sprzeczności ze sztucznym kreowaniem dwóch sezonów z jednej całości?

Pora na krwawy finał

Mam nadzieję, że Hwang „Squid Game” zamknie jednak za kilka miesięcy godnie i wróci do robienia filmów. Te bowiem również wychodziły mu nieźle i to niezależnie od gatunku. Jego pierwsze poważne dzieło – dramat „Uciszeni” („Silenced”) – opowiadał o autentycznej historii wykorzystywania seksualnego niepełnosprawnych dzieci przez

DRUGI SEZON TO RACZEJ ZNAKOMICIE ZROBIONY REMAKE – PODOBIENSTWA SCEN, ROZGRYWAJĄCYCH SIĘ W ŚWIECIE GRY, SĄ ZBYT DUŻE POMIMO NIEUNIKNIONEJ WYMIANY POSTACI.

gry, w których jedyna zmiana wynika z faktu, że jeden z prawdziwych uczestników od początku wie, co się dzieje. Pojawiają się też głosowania, w których frakcja „Wychodzimy!” wciąż przegrywa z desperacją i chciwością osób, które mają zamiar grać do końca. Poza tym to jednak raczej znakomicie zrobiony remake, a nie sequel, podobieństwa scen rozgrywających się w świecie gry są zbyt duże pomimo nieuniknionej wymiany postaci. Mści się też na twórcach (i widzach) sztuczne rozbicie serialu na trzy sezony, podczas gdy zapowiadany na połowę tego roku finał jest tak naprawdę kontynuacją sezonu drugiego. I ostatniego, ponieważ reżyser i autor całej koncepcji Hwang Dong-hyuk mówi w wywiadach, że ma już szczerze dosyć.

zasłużonych i cenionych obywateli prowadzących placówkę opiekuńczą. Film wstrząsnął opinią publiczną, a co więcej – doprowadził do wznowienia procesu i wyroków w sprawie, na motywach której powstał. Z filmografii Hwanga polecam również historyczną „Fortecę” – film wojenny, umieszczony w realiach XVII-wiecznego księstwa Joseon walczącego z Chinami.

Na razie miejmy to za sobą, niech już dawni pomagierzy lichwiarza odkupią swe winy, wpadając na wyspę i robiąc spektakularną demolkę. Przecież inaczej ta opowieść nie ma prawa się skończyć, choć kto wie, reżyser pewnie ma dla nas w zanadrzu coś zupełnie innego. Cóż, bylebyśmy w czerwcu nie musieli brać chwilówek na przedłużenie dostępu do Netfliksa. **S**



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – 22 stycznia minęła 161. rocznica Powstania Styczniowego. Dziś odwołujemy się do tego ważnego dla tożsamości narodowej i kulturowej identyfikacji Polaków zrywu.

Tomek: – Zdjęcie powstało dwa lata temu. To marsz pod warszawski pomnik Romualda Traugutta. Szli w nim ramię w ramię Polacy, Białorusini, Litwini i Ukraińcy.

– Ma Pan z tego wydarzenia serię zdjęć. Widać na nich transparenty, które nieśli ze sobą.

– To wspólne dziedzictwo. Ale każdy z uczestniczących w marszu narodów ma swoich bohaterów.

Jednym z nich jest Konstanty „Kastuś” Kalinowski, Polak, pisarz i dziennikarz, jeden z przywódców powstania na Litwie i Białorusi. Na Ukrainie walczył pułk jego imienia. Po transparentach, które nieśli, widać, że jest to ważna dla nich postać. Mieli ze sobą także symbole narodowe poszczególnych narodów.

– Nie widać za to, by identyfikowali się po którejkolwiek ze stron naszej sceny politycznej. To po prostu marsz pamięci.

Rozmawiała Barbara Michałowska

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

MARCIN KRZESZOWIEC

PIKIETA SOLIDARNOŚCI z GHG w Nidzicy

Pracownicy GHG w Nidzicy protestowali 20 stycznia przed zakładem pracy. Przy dźwięku wuwuzel domagali się podwyżek wynagrodzeń i poprawy warunków pracy.

Wielu pracowników Spółki zarabia najniższą krajową lub otrzymuje pensje zbliżone do minimalnego wynagrodzenia. Swoje rozgoryczenie niskimi zarobkami wyrazili na transparentach z hasłami: „Duże obowiązki, praca stresowa, a na konto wpływa najniższa krajowa”, „Ciężko pracujemy, godnie żyć chcemy”, „Praca prestiżowa, pensja głodowa”, „Sobie podwyżka syta, a pracownikom ochłap i kwita”.

Załogę GHG wspierali koledzy i koleżanki z warmińsko-mazurskiej Solidarności oraz innych zakładów pracy.

– Większość pracowników zarabia najniższą krajową. To bardzo krzywdzące, bo wiele osób pracuje tutaj od samego początku istnienia firmy, od 18 lat. Dlatego poza podwyżkami płacy zasadniczej chcemy także



Fot. Grzegorz Zawadzki (2)

wprowadzenia dodatku stażowego, aby docenić długoletnich pracowników – powiedziała nam Dorota Łazicka, przewodnicząca Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w GHG w Nidzicy.

Dyrektor poinformował związkowców, że nie jest decyzyjny w sprawach finansowych, ale porozmawia z szefową przedsiębiorstwa. Francuska właścicielka jak na razie jest nieprzejeżdżana i nie chce zgodzić się na podwyżki.

– Skoro pani prezes mówi, że teraz nie będzie podwyżek, bo doszło do strajku i mają przez to kolosalne straty, to ja się pytam: dlaczego nie przyszła wcześniej porozmawiać? Przecież protesty były już wcześniej, załoga domagała się rozmów – zwracał uwagę przewodniczący Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność” Józef Dziki.

Solidarność zapowiedziała przeprowadzenie kolejnych akcji strajkowych 22 i 24 stycznia, jeśli pracodawca nie zrealizuje ich postulatów.

Po raz pierwszy związkowcy protestowali 28 listopada ubiegłego roku. Wcześniej w lipcu przeprowadzili referendum strajkowe, w którym wzięło udział 75 procent załogi. Za strajkiem opowiedziało się 192 pracowników, przeciw było zaledwie 5 osób.

Solidarność postulowała podwyżkę wynagrodzenia zasadniczego o 6 zł za każdą godzinę pracy, wprowadzenie dodatku stażowego, podwyżkę akordu o 10 procent i podwyższenie ekwiwalentu za pranie odzieży służbowej. **S**





Fot. M. Żeglinski

„Aktywiści klimatyczni mogą się już zacząć pakować, a politycy i media ich wspierający nie mogą spać spokojnie”.

Piotr Duda,
przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”
w czasie wizyty w Waszyngtonie, TySol.pl, 21 stycznia br.

NAGRODY W JSW

Załoga Jastrzębskiej Spółki Węglowej otrzymała w kwietniu jednorazową nagrodę finansową. To efekt porozumienia zawartego pomiędzy pracodawcą a ZOK NSZZ „Solidarność” JSW S.A.

Wysokość gratyfikacji finansowej będzie uzależniona od przynależności do grupy pracowniczej. Pracownicy zatrudnieni pod ziemią otrzymają 6 tys. zł brutto, pracownicy przeróbki – 4,5 tys. zł, a pozostali – 3,5 tys. zł.

Przyznanie nagrody przez Zarząd spółki wypełniło zapisy porozumienia z czerwca ubiegłego roku i zakończyło spór zbiorowy wszczęty przez związkowców na początku 2025 roku.

ZWOLNIENIA W PLATI

Kwidzyńska fabryka kabli Plati zamyka produkcję i przenosi działalność do Niemiec oraz Rumunii. Pracę straci prawie 200 pracowników. Załoga nie otrzymała należnych im odpraw, dlatego Solidarność zgłosiła sprawę do Państwowej Inspekcji Pracy. Firma twierdzi, że jej konta zostały zajęte przez komornika, dlatego nie może wypłacić świadczeń.

W zakładzie pracowały głównie kobiety, a część z nich to samotne matki, co w zaistniałej sytuacji czyni

ich sytuację życiową niezwykle trudną. Tym bardziej, że zarobki w firmie oscylowały na poziomie płacy minimalnej.

– Najtrudniejsza jest sytuacja pracowników, którzy mają skrócony okres wypowiedzenia, za który powinni otrzymać odszkodowanie od pracodawcy. Nie dostali tych pieniędzy, a Urząd Pracy traktuje ich z kolei jako osoby, którym świadczenie jest na ten okres zapewnione, toteż nie przyznaje im prawa do zasiłku – powiedział nam Zbigniew Koban, szef elbląskiej Solidarności.

PIELGRZYMKA DO CZERNEJ

Już po raz 42. związkowcy z Solidarności uczestniczyli w Pielgrzymce Ludzi Pracy do Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Czernej koło Krzeszowic. 19 stycznia udali się także na cmentarz w Radawie, gdzie złożyli kwiaty na grobie kapelana nowohuckiej Solidarności ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który odszedł do wieczności rok temu.

Po przybyciu do Czernej wierni modlili się za ojczyznę i ludzi pracy, a także nawiedzili sarkofag św. o. Rafała Kalinowskiego, powstańca styczniowego, patrona Sybiraków. Zapalili również znicze w miejscu pierwszego

pochówku świętego na przyklasztornym cmentarzu, gdzie w przeszłości grzebano powstańców listopadowych, styczniowych oraz żołnierzy Armii Krajowej.

Nabożeństwo ubogacił śpiewem Chór Męski „Akord” z Krzeszowic. Po Mszy wierni mogli podziwiać umundurowanie i uzbrojenie powstańcze, które zaprezentowała przybyłym grupa rekonstrukcyjna Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No 2, a także ogrzać się łykiem ciepłej kawy i herbaty oraz skosztować polskiego bigosu.

DOBRO WRACA

Pracownicy spółki DOMS z Jarnołtówką, którzy w wyniku powodzi straciли dobytek całego życia, mogą liczyć na wsparcie Solidarności. Gdy żywioł niszczył ich domostwa, oni pomagali pensionariuszom Ośrodka Ziemowit, który we wrześniu został odcięty od świata na trzy doby.

Dzięki zbiórce zorganizowanej przez związkowców z Komisji Podzakładowej nr 2 NSZZ „Solidarność” ENEA Poznań, pracownicy DOMS otrzymali 12 tysięcy złotych w postaci bonów na zakupy budowlane.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

31.01.1982 – w amerykańskiej telewizji wyemitowano program „Let Poland Be Poland” (Żeby Polska była Polską), który obejrzało 185 mln widzów w 50 krajach świata. Wystąpili w nim m.in. Kirk Douglas, Henry Fonda, Paul McCartney, piosenkę wykonał Frank Sinatra. W trakcie trwania programu łączyli się z przywódcami

krajów m.in. Ronaldem Reaganem, Margaret Thatcher, François Mitterrandem, którzy solidaryzowali się z represjonowanymi Polakami i krytykowali zachowanie rządu PRL i ZSRR;

3.02.1982 – Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazuje organizatorów strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, wyrok 10 lat więzienia (najwyższy wydany podczas stanu wojennego) otrzymuje Ewa Kubasiewicz;

1.02.1992 – przyjęta zostaje uchwała Sejmu uznająca wprowadzenie stanu wojennego za nielegalne.

PIOTR DUDA W WASZYNGTONIE:

„Dziś tu bije serce wolnego świata”

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, wraz ze swoim zastępcą Bartłomiejem Mickiewiczem przebywał z wizytą w Waszyngtonie. 20 stycznia obaj wzięli udział w **zaprzysiężeniu Donalda Trumpa** na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Barbara Michałowska

Poza udziałem w inauguracji prezydentury Donalda Trumpa Piotr Duda w ciągu kilkudniowego pobytu w Waszyngtonie odbył wiele spotkań z przedstawicielami władz państwowych oraz organizacji pozarządowych.

Rozmowy w Kapitolu

W Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” spotkał się z prof. Markiem Janem Chodakiewiczem, historykiem, dyplomata,

profesorem w The Institute of World Politics w Waszyngtonie, specjalizującym się w badaniu stosunków polsko-żydowskich oraz historii Europy Środkowej i Wschodniej XIX i XX wieku, felietonistą „Tygodnika Solidarność”. Prof. Chodakiewicz w latach 2005–2010 był członkiem rady Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie.

Piotr Duda odbył również wiele spotkań w Kapitolu. Podczas nich przewodniczący poruszał temat inauguracji prezydentury Donalda Trumpa, a także kwestię polityki Zielonego Ładu.

Przypomnijmy, w pierwszym orędziu do narodu amerykańskiego Donald Trump zapowiedział:

– Dziś ogłoszę narodowy stan wyjątkowy w energetyce. Ameryka będzie krajem produkcyjnym. Mamy coś, czego żaden inny kraj nie będzie miał – największą ilość ropy i gazu na świecie. I wykorzystamy te surowce. Obniżymy ceny, wypełnimy nasze rezerwy narodowe do pełna i będziemy eksportować amerykańską energię na cały świat.

Powiedział także: – Za pomocą moich rozporządzeń zakończymy Nowy Zielony Ład i odwołamy ustawy o samochodach elektrycznych.



Fot. arch. „S” (3)

O historii Polski, o dziedzictwie Solidarności

We wtorek, 21 stycznia, przedstawiciele NSZZ „Solidarność” odwiedzili Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie. Spotkali się tam z prezesem muzeum dr. Erikiem Pattersonem.

Muzeum, którego otwarcie odbyło się 8 czerwca 2022 r., powstało z inicjatywy Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu. Jednym z zadań tej instytucji jest jak najszersze pokazanie polskiej opowieści dotyczącej komunizmu i jego ofiar, poczynając od walki z bolszewicką Rosją w 1920 r., poprzez działalność antykomunistyczną podziemia, aż po powstanie NSZZ „Solidarność”.

Dziedzictwo Solidarności i doświadczenia Polaków w walce z reżimem komunistycznym znalazły się wśród tematów, które poruszano podczas spotkania w waszyngtońskim muzeum.



Z ambasadorką Aldoną Woś, prezes The Institute of World Politics w Waszyngtonie



Spotkanie z prof. Markiem Janem Chodakiewiczem w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie

Piotr Duda odwiedził także Narodowe Sanktuarium św. Jana Pawła II w Waszyngtonie, gdzie spotkał się m.in. z jego dyrektorem Anthonym Picarellem. Rozmawiano o dziedzictwie Jana Pawła II, tak ważnym dla Solidarności (przypomnijmy, ostatni Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S”



Z dr. Anthonym Eamesem, dyrektorem inicjatyw naukowych Fundacji i Instytutu Prezydenckiego Ronalda Reagana

Solidarność jest źródłem wolności

Piotr Duda,
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”:

Dziś w Waszyngtonie bije serce wolnego świata. I tak jak Solidarność znajdowała się w centrum wydarzeń w roku 1980, tak nie może jej w centrum wydarzeń zabraknąć teraz. Tak jak źródło wolności widział w Solidarności Ronald Reagan, tak widzi nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, który do ruchu Solidarności nawiązuje w swoich wystąpieniach. I tak widzi jego administracja.

Jednym z aspektów tej wolności jest walka z zamordyzmem Zielonego Ładu. W Europie z taką mocą przeciwko Zielonemu Ładowi jako pierwsza wystąpiła Solidarność. W Stanach Zjednoczonych koniec Zielonego Ładu ogłosił wczoraj Donald Trump. I w Europie, i w Stanach Zjednoczonych mamy w tym zakresie wiele do zrobienia.

Teraz jest czas na rozmowy, ale za chwilę będziemy mieli pełne ręce roboty. Mogę powiedzieć tylko tyle, że aktywiści klimatyczni mogą się już zacząć pakować, a politycy i media ich wspierający nie mogą spać spokojnie. Niestety, odbudowa zniszczonych gospodarek to praca na lata. Ile by to jednak nie potrwało – precz z Zielonym Ładem.

odbywał się pod hasłem: „Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy!” w odniesieniu do Jana Pawła II). Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” zostali także oprowadzeni po tym niezwykłym miejscu, w którym znajduje się największa wystawa anglojęzyczna o Ojcu Świętym na świecie.

Rozmowy o przyszłości

Ostatniego dnia wizyty w Waszyngtonie przedstawiciele NSZZ „Solidarność” zjedli śniadanie wspólnie z Aldoną Woś, ambasador USA w Estonii, a następnie w Kanadzie, obecnie prezes The Institute of World Politics, szkoły poddyplomowej ds. bezpieczeństwa narodowego, wywiadu i spraw międzynarodowych, która zasiada w zarządach Victims of Communism Memorial Foundation, Council of American Ambassadors i University of North Carolina Wilmington.

Podczas spotkania Piotr Duda przedstawił ambasador Woś plany

Związku na najbliższe lata. Rozmawiano także o współpracy pomiędzy amerykańskimi podmiotami a Solidarnością.

Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” gościł także w siedzibie Fundacji i Instytutu Prezydenckiego Ronalda Reagana. Spotkał się tam z dr. Anthonym Eamesem, dyrektorem inicjatyw naukowych Fundacji, który odpowiada m.in. za programy stypendialne i badania związane ze spuścizną Ronalda Reagana.

Rozmowy toczyły się wokół historycznej roli prezydenta Reagana i Solidarności. Dotyczyły też przyszłości Polski i polsko-amerykańskiej współpracy.

Pod koniec wizyty w Waszyngtonie Piotr Duda spotkał się również z pastorem Lorenzem Sewellem, który podczas zaprzysiężenia Donalda Trumpa odmówił płomienną modlitwę, czym zjednał sobie chrześcijan nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także na całym świecie. **S**

PRAWO

RODZIC w internecie

Mój 15-letni syn założył konto na portalu społecznościowym i publikuje zdjęcia, które **uważam za niestosowne**. Czy mam prawo żądać ich usunięcia albo kontrolować, co publikuje w sieci?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Sprawując władzę rodzicielską, masz prawo podejmować działania mające na celu ochronę dobra dziecka. Władza rodzicielska została uregulowana w art. 95 § 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, zgodnie z którym obejmuje ona obowiązki i prawo rodziców do wychowywania dziecka oraz zarządzania jego majątkiem. Władza rodzicielska powinna być wykonywana w sposób, który uwzględnia dobro dziecka i jego rozwój. W przypadku dzieci w wieku 15 lat sytuacja prawna staje się bardziej złożona. Z jednej strony jako rodzic jesteś odpowiedzialny za wychowanie dziecka i jego bezpieczeństwo, z drugiej jednak – młodzież w tym wieku ma prawo do rozwijania swojej autonomii i podejmowania decyzji w określonych granicach. Kodeks cywilny w art. 15 przewiduje, że osoby, które ukończyły 13 lat, mają ograniczoną zdolność do czynności prawnych. W praktyce oznacza to, że dziecko może samodzielnie podejmować pewne decyzje, w tym zgadzać się na przetwarzanie swoich danych osobowych i zakładać konta na por-

talach społecznościowych, jeśli regulamin serwisu to umożliwia. Jednak prawo do prywatności dziecka, choć uznawane, nie jest absolutne. Jako rodzic masz obowiązek reagować, gdy aktywność dziecka w internecie może zagrażać jego bezpieczeństwu lub naruszać jego dobro. Na przykład, jeśli syn publikuje zdjęcia, które mogą go kompromitować, narażać

na niebezpieczeństwo (np. kontakt z nieodpowiednimi osobami) lub łamać prawo, masz prawo do interwencji.

Władza rodzicielska daje Ci prawo do podejmowania działań w celu ochrony dziecka. Pierwszym

krokiem powinna być rozmowa, która pozwoli wyjaśnić potencjalne zagrożenia wynikające z publikowanych treści. Ważne jest, aby działać w sposób wspierający, a nie kontrolujący, ponieważ nadmierne ograniczenia mogą prowadzić do buntu i unikania rozmów na ważne tematy. Jeśli zdjęcia lub inne treści budzą Twój niepokój, masz prawo poprosić dziecko o ich usunięcie, szczególnie jeśli uważasz, że mogą naruszać jego prywatność lub stawiać go w złym

świecie. Kiedy jednak dziecko odmawia usunięcia treści, możesz skontaktować się z administracją serwisu, powołując się na naruszenie zasad bezpieczeństwa lub regulaminu platformy.

Warto również pamiętać, że prawo dziecka do prywatności, zapisane w Konwencji o prawach dziecka (art. 16), obejmuje również jego aktywność w internecie. Rodzic nie powinien nadmiernie ingerować w życie dziecka, np. przeglądając jego prywatne wiadomości bez uzasadnionej potrzeby. Każda interwencja powinna być proporcjonalna do zaistniałego zagrożenia i podejmowana z uwzględnieniem prawa dziecka do rozwijania swojej autonomii. Rodzic ma jednak prawo do stosowania rozsądnych środków kontrolnych, takich jak ustalanie zasad korzystania z internetu (np. godziny dostępu, treści, które mogą być publikowane), czy monitorowanie aktywności dziecka w sposób otwarty, np. za pomocą programów do kontroli rodzicielskiej, o ile dziecko jest o tym poinformowane. Jest to też edukowanie dziecka na temat zagrożeń związanych z publikowaniem informacji w sieci, takich jak możliwość wykorzystania zdjęć przez osoby trzecie czy ryzyko cyberprzemocy.

INTERWENCJA
POWINNA BYĆ
PROPORCYJALNA
DO ZAGROŻENIA
I PODEJMOWANA
Z UWZGLĘDNIENIEM
PRAWA DZIECKA
DO ROZWIJANIA
SWOJEJ
AUTONOMII.

Jeśli aktywność dziecka w sieci prowadzi do kontaktu z osobami, które mogą naruszać jego bez-

pieczeństwo, konieczne może być zgłoszenie sprawy na policję. W sytuacjach trudnych emocjonalnie dla

dziecka warto skonsultować się z pedagogiem, psychologiem lub specjalistą ds. bezpieczeństwa w sieci. **S**

RODZAJE DYSKRYMINACJI (cz. 1)

Kilkukrotnie na łamach „Tygodnika Solidarność” poruszana była problematyka dyskryminacji. Należy przy tym podkreślić, że każdorazowo zjawisko to jest opisywane przez pryzmat przepisów prawa pracy, choć w szerszym zakresie można wskazać także regulacje prawne dotyczące dyskryminacji w innych sferach (czego szczególnym przykładem jest ustawa z dnia 3 grudnia 2010 r. o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania, a w ogólniejszym ujęciu także przepisy Kodeksu cywilnego w zakresie dóbr osobistych).

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

TYM RAZEM, NADAL POZOSTAJĄC NA GRUNCIE

prawa pracy, przybliżona zostanie kwestia rodzajów dyskryminacji, które zostały wprost wyróżnione przepisami Kodeksu pracy.

Oczywiście sama dyskryminacja (a tym samym każdy jej rodzaj) polega na mniej korzystnym (gorszym) traktowaniu określonych pracowników względem innych pracowników pozostających w porównywalnej sytuacji. Innymi słowy dyskryminacja to różnicowanie sytuacji pracowników – jedni są traktowani korzystniej niż inni. Przy czym bardzo wyraźnie należy zaznaczyć, że nie można każdego różnicowania utożsamiać z dyskryminacją. Różnicowanie samo w sobie nie tylko nie jest zabronione, ale wręcz niekiedy wymagane. Absolutnie kluczowym rozróżnieniem między prawidłowym różnicowaniem a dyskryminacją jest to, w oparciu o jakie kryteria następuje odmienne traktowanie osób, które są w porównywalnej sytuacji. Kryteria

te można zaś podzielić na obiektywne i nieobiektywne (albo inaczej – związane z tym, jakim dana osoba jest pracownikiem, i takie, które nie mają na to wpływu). Przykładowo przyznanie wyższej pensji osobie na danym stanowisku, która faktycznie pracuje wydajniej niż druga osoba wykonująca taką samą pracę, jest jak najbardziej właściwe (co więcej – można byłoby się wręcz zastanawiać, czy taka sama pensja wypłacana pracownikom wykazującym bardzo odmienne zaangażowanie w pracę i osiągające wyraźnie inną efektywność nie byłaby gorszym traktowaniem osoby starającej się bardziej).

Zupełnie inaczej jednak należy ocenić sytuację, w której osoby pracujące na podobnym poziomie mają pensję zróżnicowaną tylko ze względu na okoliczności, które nie powinny decydować o ich ocenie jako pracowników, np. płeć, wiek czy przynależność związkowa.

Dyskryminacją jest właśnie to drugie różnicowanie.

Formalnie wyraża to art. 18^{3a} Kodeksu pracy, w myśl którego pracownicy powinni być równo traktowani w zakresie nawiązania i rozwiązania stosunku pracy, warunków zatrudnienia, awansowania oraz dostępu do szkolenia w celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych, w szczególności bez względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, religię, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową, pochodzenie etniczne, wyznanie, orientację seksualną, zatrudnienie na czas określony lub nieokreślony, zatrudnienie w pełnym lub w niepełnym wymiarze czasu pracy.

W brzmieniu tego przepisu należy szczególną uwagę zwrócić po pierwsze na fakt, że przytoczone zostały w nim okoliczności, które nie mogą stać się podstawą różnicowania pracowników, gdyż (jak to zostało wskazane powyżej) zasadniczo nie mają one znaczenia w płaszczyźnie zatrudnienia. Po drugie zaś, bardzo istotne znaczenie ma to, że wymienione cechy poprzedza sformułowanie „w szczególności”, które oznacza, że wymieniony katalog ma charakter otwarty, a tym samym zabronione jest także różnicowanie ze względu na inne (obojętne z punktu widzenia zatrudnienia) cechy, np. kolor oczu czy wzrost. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Sen..., s. 44),

jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona” (Ośrodek Myśli Politycznej).

Barbara Michałowska (Zagrożona..., s. 42),

dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęziół (Trudny..., s. 24),

autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista”. W Tysolu od roku 2024.

Mariusz Staniszewski (Ideał..., s. 30),

autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

Maciej Szlinder (Widmo..., s. 20),

jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku”. Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Stanisław Żaryn (Walkower..., s. 36),

pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność”. Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro
- przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”.
Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak:
Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, poprzez **Pocztę Polską**,
a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej
na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych
sieci Empik.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wyniesie **9,90 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej
„Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wynosi tylko

9,00 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	108,00 zł*	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	117,00 zł	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	225,00 zł	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	126,00 zł	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	108,00 zł	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	234,00 zł	(NUMERY 26–51/52)
ROK	459,00 zł	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto



#RatujmyPolskieAzoty

WIĘCEJ NA

 **ty sol**.pl

eprasa.pl 630782f5c1